

W PULSIE: • Liliana Sonik: W zaduszki podróż przez Polskę przypomina baśń albo sen
• Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Jedźmy odwiedzać groby najbliższych. Bezpiecznie!
• Janosik wrócił do Częstochowy • Wspominamy tych, którzy odeszli. Ale został po nich ślad

magazyn
Puls

 DZIENNIK POLSKI



s. 14-15

Trzeba przeżyć żalobę, pozwolić sobie na płacz, złość, złorzeczenie. To pozwala wrócić do życia

Nad grobami bliskich każdy ma swoją opowieść

www.dziennikpolski24.pl

Piątek-niedziela, 31.10-2.11.2025 • Nr 254 (24 730) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

FOT. GETTY IMAGES

s. 16-17
Melka Kowal.
Czarnoskóra
dziewczynka
z podkrakowskiej wsi

s. 18-19
Borys Szyc
o swoich powrotach
do Krakowa
i fascynacji Kantorem

s. 20
Jak rodzą się
przedstawienia
Groteski. Chodź,
opowiemy ci

Nr ISSN 0137-9089 | Nr Indeksu 350052



REKLAMA

0111423458



ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK
ŚWIATOWY HIT | 15.11.2025 | ICE KRAKÓW
BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

„DZIENNIK ZACHODNI”
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **STRONA ZDROWIA**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Leszek Waligóra

GŁOWA DO GÓRY,
PAMIĘTAJ, CO DOBRE

Prochy jednego z moich przyjaciół spoczęły na szamotulskim cmentarzu. Innego - pod nieoznakowanym drzewem na Miłostowie. Kolejnego - rozwiął wiatr na pewnej plaży. Wiem, gdzie spoczywają doczesne szczątki mojego Ojca i wielu innych krewnych. I część z tych miejsc odwiedzam, nie zawsze nawet po to, żeby oddać cześć zmarłym, ale żeby ich wspominać. Bo ta ziemia nosi pamięć ludzi, zdarzeń, historii z nimi związanych. Historii tych wielkich, tych, które trafiają do podręczników, ale przede wszystkim historii małych, jednostkowych, tych, które umrą razem z ludźmi, którzy dziś jeszcze je pamiętają, którzy szczątki tych wspomnień przekażą swoim dzieciom i każdemu, kto chce słuchać. I one też znikną, odejdą. Razem z pamięcią, z jej brakiem, z brakiem ludzi, którzy by pamiętali. Albo żyć będą dalej, z każdą opowieścią nieco przerobione, nieco ubarwione, aż z czasem zupełnie przestaną przypominać to, czym były. Taka jest nasza pamięć. Ulotna, nawet gdy zostaje zapisana.

Szczególny dzień, jeden z kilku takich w ciągu roku. Choć w polskiej tradycji smutkiem wspomnień obciążony jest nie tylko dzień Wszystkich Świętych, ale i radosne Boże Narodzenie, gdzie - może przez refleksyjną naturę Polaków - chętnie też celebруем wspomnienia tych, których kiedyś przy wspólnym stole zasiadali.

I być może ten smutek jest najlepszym, co nam zostaje. Może się starzej, ale coraz częściej myślę, że smutek wspomnień jest zdecydowanie lepszy niż radość. Bo w końcu znaczy, że mamy coś dobrego do wspominania, bo życie jest ważniejsze od śmierci. Bo niezależnie od tego w co wierzymy lub nie wierzymy, to ktoś kiedyś był w naszym życiu, zostawił w nas ślad, zmienił nas, a my w jakiejś formie ponieśliśmy to dalej. I jeżeli nieżyjący już rodzic, miłość życia, dawny mistrz, ktokolwiek ze zmarłych, a wspomnianych, nie trafił na karty tej wielkiej historii, to najważniejszego i tak dokonał. Myślę, że o wiele smutniejsze byłoby, gdyby zostały po nim pomniki z brązu, a nie zostałyby ludzka łza.

A upamiętnienie? Jeśli nie dotrzecie na grób, nic się nie stanie. Pamiętajcie. Dzisiejsze przydrożne kapliczki miały często pamiętać miejsce odejścia ukochanego człowieka - a dziś już są tylko uroczymi miejscami. Przydrożne krzyże, rowery, kaski, upamiętniające tragiczną śmierć czyjegoś męża, syna, córki, żony, też za ileś lat albo znikną, albo pozostaną miejscem symbolicznym, przy którym może będą umawiać się pary zakochanych. To nic. To żadna ujmą. Ważne, że Wy pamiętaliście.

Zdzisława, Bartka, Arka, Anię, Piotra, Basię, Antka, Mariolę...
Etc.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
13°CMIN
3°C

Wiatr W. 9 km/h

Uwaga: Piątek chłodny, ale pełen słońca, czasami pojawią się chmury

JUTRO

MAX
16°CMIN
4°C

Wiatr ENE. 9 km/h

Uwaga: Sobota 1 listopada będzie słoneczna, mogą pojawić się chmurki

ZDJĘCIE DNIA

Tłumy na Dworcu Głównym w Krakowie już od wczoraj. Nawet kilka godzin oczekiwano w czwartek na pociąg, bo nie było biletów! Tak zaczyna się weekend Wszystkich Świętych.

Część osób czekała wczoraj na pociąg, inni wsiadali bądź wysiadali. Widać dużo młodych osób, co nie budzi zdziwienia; studenci już w czwartek zaczynali weekend. Chętnych na wyjazd z Krakowa było tak dużo, że zabrakło już m.in. biletów do Rzeszowa.

Ewa Wacławowicz



FOT. AM

TEMAT DNIA

WAWEL JUŻ Z REKORDEM FREKWENCJI,
A TAKIEGO POKAZU W POLSKICH
MUZEACH JESZCZE NIE BYŁOAnna Piątkowska
Kraków

Dwa portrety autorstwa renesansowych mistrzów malarstwa: Albrechta Dürera i Hansa Holbeina Młodsze go zobaczyć na Zamku Królewskim na Wawelu. Wystawa potrwa do 1 lutego, a pokaz będzie można zobaczyć w ramach Darmowego Listopada.

Do 1 lutego 2026 roku na drugim piętrze Zamku Królewskiego na Wawelu prezentowane będą dwa portrety pędzla renesansowych mistrzów: „Portret Jakuba Muffela” Albrechta Dürera oraz „Portret Hermanna Hillebrandta (?) De Wedigh” Hansa Holbeina Młodsze go, które do krakowskiej rezydencji królewskiej przyjechały z berlińskiej Galerie malarstwa Państwowych Muzeów Pruskiego Dziedzictwa Kulturalnego.

- Obrazów Albrechta Dürera i Hansa Holbeina Młodsze go nie ma w zbiorach polskich - to określa wartość tego pokazu. Po raz pierwszy też w historii polskiego muzealnictwa pokazujemy obraz Albrechta Dürera - mówi Andrzej Betlej, dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu. - To dzieła renesansowych twórców, które współgrają z renesansowymi wnętrzami królewskich rezydencji. Na Wawelu pracowali bracia Albrechta Dürera, ciesząc się, że po 500 latach znalazło się tu dzieło tego najśłynniejszego z braci.

Urodzony w Norymberdze Albrecht Dürer uznany jest za najwybitniejszego malarza niemieckiego renesansu. W jego artystycznym dorobku dominują dzieła graficzne - rozsławiły go głównie cykle grafik: „Apokalipsa”, „Wielka Pasja”, „Życie Marii”. Artysta tworzył obrazy o tematyce religijnej, ale sławę przyniosły mu przede wszystkim portrety, w których potrafił oddać nie tylko cechy fizjonomiczne, lecz również psychologiczną charakterystykę modela - umiał „namalować duszę”.

Na Wawelu można zobaczyć portret burmistrza Norymbergi. Obraz powstał na dwa lata przed śmiercią artysty, jest więc stworzony przez dojrzałego i ukształtowanego twórcę - To obraz, który z jednej strony ma charakter reprezentacyjny, a z drugiej jest autentyczną, indywidualną i osobistą wypowiedzią artysty. Dürer przedstawia go nie jako modela, ale przede wszystkim jako człowieka - wyjaśnia Andrzej Betlej. - Jest też dziełem niezwykłym, odcisnięte zostały na nim linie papilarne malarza, który fragmenty karnacji pod oczami kształtował palcami. Przyglądając się, można to dostrzec na obrazie.

W wawelskiej komnacie towarzyszy mu portret pędzla Hansa Holbeina Młodsze go, wybitnego renesansowego portrecisty, syna niemieckiego malarza Hansa Holbeina starszego. Realizm portretów Holbeina budził podziw i uznanie współczesnych. - Rangę artysty widać



FOT. ANNA KACZMARZ

i w tym dziele. To bardzo swobodny i plastyczny obraz, stanowiący również doskonałą charakterystykę kupca niemieckiego - dodaje dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu. Jak mówi Andrzej Betlej to, że obydwa prace trafiły na Wawel, jest efektem artystycznej dyplomacji. - Wynika to z naszych dobrych relacji z niemieckimi muzealnikami. Obydwa obrazy na co dzień można zobaczyć na wystawie stałej, to znaczący gest - dodaje dyrektor Betlej.

Na Zamku Królewskim na Wawelu jeszcze w październiku padł rekord frekwencji - 3 miliony sprzedanych biletów odnotowano tu w ostatnich dniach miesiąca. Jak mówi Andrzej Betlej, o tym, z jakim wynikiem Wawelskończy rok zdecyduje m.in. Darmowy Listopad oraz otwarta pod koniec listopada wystawa w Zbrojowni, a także pokazy Dürera i Holbeina. - Staramy się tak kierować ruchem turystycznym, aby każdy zwiedzający zamek miał szansę trafić do atrakcyjnych przestrzeni i wystaw. Myślę, że te liczby wynikają z naszej polityki sterowania ruchem turystycznym - tłumaczy dyrektor wawelskiego muzeum.

PRZYRODA

Kasztan na sen

Nie znam osoby, które dzieckiem będąc nie zbierało kasztanów. Czyli owoców kasztanowca zwyczajnego. Po ostatnich wiatrach przyniosłem do domu pełne kieszenie. Ułożone w szklanej misie są ozdobą stołu. Owoc kasztanowca to zacny surowiec. Rewelacyjny lek na schorzenia naczyń krwionośnych, nawiasem mówiąc potwierdzony w pełni przez nowoczesną farmakologię. Dla dzikiej zwierzyny pożywny przysmak bogaty w skrobię. Szkoda, że dla nas całkowicie niejadalny. Kasztanowiec zwyczajny pochodzi z południowo-wschodnich rubieży Europy. Ponoć praprzyczyną jego rozsiania po całej Europie nie była uroda kwiatów czy miły oku pokrój drzewa, lecz owe kasztany, które stanowiły paszę dla koni. Zaś jazda wszelakiego autoramentu była podstawowym rodzajem wojek. Głównie tureckich najeźdźców, którzy sadząc kasztany przy drogach zapewniali aprowizację dla swych rumaków. Ma to sens, a sam Jan III Sobieski z tureckich wojen kasztanowce do Wilanowa przywiózł. Nawet suche owoce mają pochlaniać szkodliwe promieniowanie komputerów. Znosić działanie żył wodnych i poprawiać nastrój domowników. Najnowszym odkryciem jest związek pomiędzy kasztanami a leczeniem bezsenności. Poduszka wypełniona owocami kasztana wsunięta pod głowę ma gwarantować doskonały sen. Wygodne to nie jest, ale ponoć skuteczne. W przypadku ataku bezsenności mam spory zapas. Sprawdź...

Grzegorz Tabasz

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:40 - Anna Widner (lat 84)
10:20 - Wiktor Olszewski (lat 68)
11:00 - Antoni Jasiński (lat 74)
11:00 - Irena Szczerba (lat 86)
11:40 - Wacław Skubaczowski (lat 87)
12:20 - Jan Cholewa (lat 81)
13:00 - Jan Zabdyr (lat 72)
13:40 - Waldemar Gołębski (lat 84)

Cmentarz Mały Czerwony

14:00 - Marek Pieżga (lat 70)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:40 - Marianna Kijek (lat 91)
10:20 - Roman Flazik (lat 61)
11:00 - Krystyna Kaczor (lat 87)
11:40 - Urszula Kluba (lat 86)
12:20 - Teresa Wątorska (lat 94)
13:00 - Leszek Nirski (lat 72)
13:40 - Magdalena Zatorska (lat 75)

Cmentarz Grębałów

11:00 - Zofia Urantówka (lat 91)
11:40 - Stanisław Korus (lat 77)
12:20 - Wacław Nieć (lat 97)

SZYMBARK

Final prac na osuwisku



FOT. GDDKiA/KRAKÓW

Dwa tygodnie temu Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i autostrad zdecydowała o wprowadzeniu ruchu wahadłowego na DK 28 w Szymbarku. Wszystko przez osuwisko, które się tam uaktywniło. W ostatnich dniach trwały prace drogowe. Zarządca poinformował właśnie, że wraca normalna organizacja ruchu.

Drogowcy zakończyli prace przy naprawie jezdni, która pękła po tym, jak uaktywniło się tam osuwisko. Dla bezpieczeństwa kierowców został wprowadzony ruch wahadłowy. - Kończymy naprawę jezdni na drodze krajowej nr 28 w Szymbarku, gdzie ponad dwa tygodnie temu uaktywniło się osuwisko. Wymieniliśmy grunt pod drogą do głębokości prawie 1,5 m, wzmocniliśmy

podłoże warstwą kruszywa i zamontowaliśmy pod jezdnią dodatkowe odwodnienie. Dolne warstwy asfaltowej nawierzchni zostały też dodatkowo wzmocnione siatką. Dziś wieczorem przywrócimy w Szymbarku normalną organizację ruchu w obu kierunkach. Pozostanie nam jeszcze do zrobienia malowanie tego odcinka drogi - informuje w komunikacie krakowski oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Droga krajowa nr 28 jest zwana trasą karpacką to jeden z kluczowych szlaków komunikacyjnych regionu przebiegających przez całą Małopolskę od Zatoru aż do Biecza i dalej na Podkarpacie aż do Medyki i przejścia granicznego z Ukrainą. Halina Gajda

11

tysięcy. Tyle taksówek jeździ po Krakowie. W 2019 było ich zaledwie 4 tysiące. Wzrost ten wynika m.in. z faktu uwolnienia zawodu.

KRAKÓW Most Grunwaldzki otwarty! Tramwaje wracają dziś. Kierowcy muszą poczekać.

Po kilku miesiącach żmudnych prac otwarto most Grunwaldzki w Krakowie. Obecny na otwarciu wiceprezydent Stanisław Kracik

dziękował wszystkim: włącznikowi z ornitologią oraz kierownikowi budowy, który, jak mogliśmy usłyszeć, narzekał i to nie mało w trakcie prac. Samochody mają wrócić w listopadzie, ale kiedy, dokładnie jeszcze nie wiadomo.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

Fotoradary. Miały stać niemal na każdym kroku, a są... trzy

Ewa Waclawowicz
Kraków

Jeszcze w 2024 roku miało ich być kilkanaście. Do dziś jednak się nie pojawiły. Ich instalacji w planach nie ma również Główny Inspektorat Transportu Drogowego. A co na to miasto Kraków?

Z najnowszych zapowiedzi urzędników wynika, że w 2026 roku na ulicach miasta mogą stanąć dwa takie urządzenia. Oczywiście pod warunkiem, że wcześniej znajdą się na nie środki w miejskim budżecie.

„W tym roku w mieście pojawią się nowe fotoradary” - głosił komunikat prasowy Urzędu Miasta Krakowa ze stycznia 2024 roku. Wcześniej, 19 grudnia 2023 r., ówczesny zastępca prezydenta Krakowa Andrzej Kulig spotkał się w tej sprawie z przedstawicielami Inspekcji Transportu Drogowego. - Zgodnie z moimi zapowiedziami w Krakowie w jeszcze większym stopniu zadamy o bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu drogowego. Zależy mi na tym, by przez montaż kilkunastu fotoradarów w różnych częściach miasta w zdecydowany sposób ograniczyć przypadki bicia rekordów prędkości i brawurowej jazdy - mówił wówczas wiceprezydent miasta.

Inspektorzy przedstawili wiceprezydentowi wyniki przeglądu kilkunastu miejsc w Krakowie, w których miałyby stanąć



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

Ten fotoradar na alei Andersa zamontowano w 2023 roku

fotoradary. Chodziło o to, żeby ustalić, czy w miejscach, które policja wskazała jako te, w których dochodzi do przekraczania prędkości lub łamania innych przepisów drogowych, znajduje się odpowiednia infrastruktura. Według urzędników nic nie stało na przeszkodzie, żeby fotoradary mogły we wskazanych miejscach wkrótce stanąć.

Przygotowano w sumie trzynaście wstępnych miejsc, w których, po dopełnieniu wszystkich formalności, miały zostać zainstalowane fotoradary. Cafe przedsięwzięcie miało odbyć się na koszt miasta, a następnie urządzenia zostałyby przekazane do użytkowania przez Główny Inspektorat Transportu Drogowego.

To miała być zdecydowana reakcja miasta na nielegalne wyścigi na ulicach miasta Krakowa oraz brawurowe jazdy. Niektóre kończyły się tragicznie, jak wypadek przy moście Dębickim, do którego doszło 15 lipca 2023 roku.

W Krakowie są trzy fotoradary: przy ulicach Lublańskiej i Armii Krajowej oraz przy alei Andersa. Co z resztą? O to pytamy Główny Inspektorat Ruchu Drogowego. Wojciech Król, rzecznik GITD, informuje, że „obecnie nie planuje się instalacji nowych fotoradarów w Krakowie”. Dodaje, że przy ul. Nowohuckiej nie zamontowano nowego urządzenia, z kolei na skrzyżowaniu aleja Pokoju/Nowohucka działa system RedLight.

A co miasto? Pytane o nowe fotoradary odpowiada, że brane pod uwagę są dwie lokalizacje. A to, czy fotoradary powstaną, zależy od zapisów w budżecie miasta na 2026 rok. Ten głosowany będzie na sesji Rady Miasta Krakowa najpóźniej 19 listopada. - Miasto pracuje nad projektem budżetu, którego założenia poznamy po 15 listopada. Jeśli znajdą się w nim pieniądze na budowę fotoradarów, to zbudujemy je i przekazemy ITD, która je będzie obsługiwała. Z listy wstępnych 15 lokalizacji policja wskazała dwie. To ul. Kopnickiej, w rejonie ul. Ludwimowskiej, oraz ul. Wielicka, w rejonie ul. Rydygiera - informuje nas Piotr Subik z Biura Prasowego Urzędu Miasta Krakowa.

Były wikariusz z Tymbarku uniewinniony

Mrozek Joanna
Tymbark

W Sądzie Rejonowym w Limanowej jakiś czas temu zapadł wyrok uniewinniający byłego wikariusza z Tymbarku od zarzutu gwałtu.

Odwołania od nieprawomocnego wyroku nie wyklucza Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu, która zwróciła się do sądu o sporządzenie uzasadnienia decyzji.

Sprawa, która z prokuratury w Limanowej trafiła do Proku-

ratury Okręgowej w Nowym Sączu została zakończona jeszcze na początku roku. Po tym akt oskarżenia trafił do limanowskiego sądu, gdzie odbyła się rozprawa. Ksiądz został uniewinniony z postawionych mu zarzutów, które dotyczyły dwóch gwałtów na dorosłej kobiecie. Ze względu na delikatny charakter, proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. Wyrok nie jest prawomocny, prokuratura nie wyklucza apelacji.

Po ogłoszeniu w tej sprawie wyroku, prokurator złożył wniosek o pisemne uzasadnienie.

Po jego sporządzeniu prokurator będzie zapoznawał się z motywami. Raz jeszcze przeanalizuje akta sprawy i wówczas, w ciągu 14 dni od otrzymania pismem uzasadnienia, będzie podejmował decyzję odnośnie zaskarżenia tego wyroku. Wówczas zdecyduje, w jakim kierunku apelacja będzie złożona, jakie będą zarzuty zaskarżenia - informuje Justyna Rataj-Mykietyn, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu.

Wikariusz w parafii w Tymbarku pełnił posługę przez 2 lata, został odwołany 22 października

2023 roku. Wierni dowiedzieli się o tym podczas ogłoszeń parafialnych. Kuria Diecezjalna w Tarnobrzegu natychmiast po zgłoszeniu sprawy przez proboszcza uruchomiła procedurę i odsunęła księdza od sprawowania funkcji kościelnych.

O sprawie zostały powiadomione organy państwowe. Prokuratura nie chciała zdradzać, jakiego przestępstwa dopuścił się ksiądz, co wywołało falę plotek i domysłów. Dopiero po czasie potwierdzono, że chodzi o przestępstwa związane z wolnością seksualną.

W Łącku Górnej otwarto nowe skrzydło szkoły im. Jana Pawła II

Paweł Michalczyk
Łąka Górna

Nowy gmach Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Łącku Górnej został oficjalnie otwarty. Uroczystość połączono z nadaniem i poświęceniem nowego sztan-daru placówki.

Budowa pochłonęła ponad 8,7 mln zł i została sfinansowana w większości z funduszy rządowych. Nowy budynek dydaktyczny w Łącku Górnej powstał jako łącznik pomiędzy salą gimnastyczną ze stołówką a istniejącym budynkiem dydaktycznym nr 4.

Obiekt obejmuje 10 nowoczesnych sal lekcyjnych, bibliotekę, pracownię komputerową, siłownię, toalety, pomieszczenia ad-

ministracyjne i gospodarcze oraz szatnie. Łączna powierzchnia to około 1260 m.

W klasach zastosowano nowoczesne, regulowane ławki, dostosowane do indywidualnych potrzeb uczniów. Zagospodarowano również teren wokół szkoły - pojawiło się nowe ogrodzenie, nasadzono zieleni, a część starego drzewostanu została usunięta.

W 2025 roku wykonano także prace adaptacyjne w budynku nr 4, których wartość wyniosła 545 585,30 zł. Pieniądze pochodzą z budżetu gminy. Dodatkowe wsparcie - 518 075,00 zł z rezerwy celowej - zostanie przeznaczane do końca 2025 roku na: wymianę pieca, malowanie kuchni i stołówki, zakup wyposażenia, wykonanie miejsc postojowych i nasadzeń zieleni.



W Łącku Górnej otwarto nowe skrzydło szkoły podstawowej, kosztowało 8,7 mln zł

Służby apelują do kierowców. Chodzi o drogi pożarowe

Bogusław Kwiecień
Oświęcim

Samochody blokujące drogi pożarowe to częsty obrazek na osiedlach w Oświęcimiu. Strażacy podkreślają, że w razie zagrożenia będą utrudniać prowadzenie akcji ratowniczych.

Mieszkańcy os. Zasole w Oświęcimiu zwracają uwagę, że w godzinach wieczornych na drogach dojazdowych przeznaczonych dla służb parkują samochody prywatne. Obawiają się, że może stanowić to utrudnienie dla straży pożarnej czy pogotowia ratunkowego. - Dotyczy to m.in. ulic Powstańców Warszawy i Więźniów Oświęcimia - potwierdza Jerzy Poniedziałek, przewodniczący Zarządu Osiedla Zasole.

Służby, szczególnie strażacy podkreślają, że w przypadku zagrożenia takie sytuacje utrudniają im prowadzenie akcji, podczas których często każda sekunda jest na wagę życia. Na wąskiej uliczce zastawionej samochodami trudno jest pojazdami pożarniczymi podjechać do miejsca interwencji. Tym bardziej, że są to bardzo duże pojazdy i jest z reguły kilka. Czasami konieczny jest także udział podnośnika w razie pożarów na wyższych piętrach, a wtedy do prowadzenia działań potrzeba dużo miejsca - zaznacza bryg. Zbigniew Jekielek, dowódca Jednostki Ratow-



Samochody parkujące na drogach pożarowych to częsty obrazek na oświęcimskich osiedlach. Mogą stanowić poważne utrudnienie w razie akcji ratowniczo-gaśniczej

nico-Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej w Oświęcimiu.

Wspomniany strażacki podnośnik ma kilkanaście metrów długości i waży ponad 24 ton. Strażakom z oświęcimskiej JRG zdarzało się już przesuwac pojazdy blokujące dojazd.

Część kierowców tłumaczy, że problem z samochodami pozostawianymi na drogach pożarowych czy ewakuacyjnych wynika to niedostatku parkingów osiedlowych.

Samochodów nieustannie przybywa, a miejsc postojowych jak na lekarstwo - mówią kierowcy.

Rada Osiedla Zasole nieustannie zabiega o nowe miejsca parkingowe, ale te starania nie przynoszą oczekiwanych efektów. - Kilka czy kilkanaście nowych miejsc to mało. Mamy lokalizacje, gdzie mogłyby powstać większe parkingi, ale na razie plany te napotyka-

Kierowcy, którzy parkują samochód na drodze pożarowej powinni wiedzieć, że grozi to mandatem i punktami karnymi

na opór - dodaje Jerzy Poniedziałek.

Dowódca Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP w Oświęcimiu podkreśla, że tutejsza komenda PSP systematycznie prowadzi kontrole na osiedlach pod kątem ewentualnych działań ratowniczo-gaśniczych. Obejmują one m.in. drogi dojazdowe między blokami. -

Sytuacja poprawia się, choć są też ciągle miejsca, gdzie w razie zagrożenia może być problem z dojazdem naszych dużych pojazdów pożarniczych - dodaje Zbigniew Jekielek.

W Małopolsce i w Krakowie szaleje Covid-19

Jolanta Białek
Małopolska

Sezon na jesienne infekcje rozpoczął się na dobre. W Krakowie i regionie zamontowano w ostatnich dniach gwałtowne zwiększenie zachorowań na Covid-19.

W pierwszej połowie października zakażeń wirusem SARS-CoV-2 było w naszym regionie o ok. 30 proc. więcej niż w okresie 1-15 września 2025. Widoczny jest także wzrost liczby chorych na grypę.

Statystyki pokazują, że ilość zachorowań na Covid-19 rośnie od początku września: w pierwszej połowie tego miesiąca było takich przypadków 3335 (w tym samym okresie w 2024 roku - 3834), a od 16 do 30 września - 4406 (w roku ubiegłym - 5494).

W sezonie 2024/2025 grypa stała się jednym z największych zagrożeń w Polsce. Według danych Głównego Inspektoratu Sanitarnego zachorowało wtedy na nią ponad 2 miliony osób, z tygodniowymi szczytami sięgającymi 300 tysięcy nowych przypadków. Ponad 25 tysięcy pacjentów wymagało hospitalizacji, a około 1000 zmarło - głównie seniorzy powyżej 60. roku życia.

W ubiegłym roku w Małopolsce stwierdzono 42 713 zachorowań na grypę.

Dane dotyczące zakażeń wirusem grypy tej jesieni w Krakowie i regionie są następujące: 1-15 września - 86 przypadków (w tym samym okresie w 2024 roku - 87). 16-30 września - 163 przypadki (w 2024 roku - 117).

1-15 października - 190 przypadków (w 2024 roku - 73).

Kolejka na Kasprowy Wierch w prywatnych rękach? PFR rozważa wejście na giełdę

Marcin Szkodziński
Tatry

Temat wejścia Polskich Kolei Linowych na giełdę budzi emocje. Rośnie niepokój mieszkańców, że taki krok mógłby oznaczać sprzedaż spółki i utratę kontroli nad kolejką na Kasprowy Wierch.

Informacje o możliwym wejściu PKL na giełdę potwierdził burmistrz Zakopanego Łukasz Filipowicz, który uczestniczył w spotkaniu z przedstawicielami Polskiego Funduszu Rozwoju. - Było takie spotkanie z prezesami PFR. Informowali, że prowadzone są analizy dotyczące debiutu giełdowego. Ja jasno wyraziłem swoje wątpliwości. Pamiętam, jakie napięcia wywołało przejęcie PKL przez fundusz MID Europa. To był trudny mo-



Temat kolejki budzi w Zakopanem emocje

ment w historii Zakopanego - mówi Filipowicz.

Jak zaznacza, choć gminy tatrzańskie mają jedynie symboliczne udziały (ok. 0,03 proc.), sam pomysł giełdowego debiutu budzi niepokój. - To może nie jest dosłowna

sprzedaż, ale istnieje ryzyko, że pakiet kontrolny trafi w obce ręce. Wtedy ludzie znów powiedzą, że majątek zabrany góralom służy komuś innemu.

Do sprawy odniosło się Biuro Rozwoju Polskiego Funduszu Rozwoju, które w przesłanym oświadczeniu zapewniło, że państwo nie zamierza rezygnować z kontroli nad spółką:

„PFR - jako instytucja rozwojowa należąca do Skarbu Państwa - regularnie analizuje różne scenariusze rozwoju swoich spółek portfelowych.

Każdy z analizowanych wariantów przewiduje zachowanie kontroli nad PKL przez PFR. Naszym celem jest, aby spółka pozostawała nowoczesnym, stabilnym i odpowiedzialnym podmiotem, łączącym atrakcyjność inwestycyjną z posza-

nowaniem dziedzictwa regionu i przyrody Tatr.”

Fundusz podkreśla też, że ewentualne decyzje będą miały na celu zwiększenie potencjału firmy i korzyści dla regionu, w tym dla lokalnego rynku pracy i turystyki.

Temat budzi duże emocje wśród mieszkańców Zakopanego i samorządowców.

Były starosta tatrzański Piotr Bąk, który w przeszłości zabiegał o repolonizację PKL, nie kryje obaw:

- Wierzę, że dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, pan Szymon Ziobrowski, który przyczynił się do przywrócenia PKL państwu, nie dopuści do ponownej sprzedaży. To byłby niemądry pomysł. PKL powstało na terenach odebranych góralom - nie można znów oddawać ich w inne ręce.

Finansowe wsparcie dla polskich pszczelarzy

W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ruszyła właśnie czwarta edycja programu pomocy dla polskich pszczelarzy, który finansowany jest z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Nabór wniosków potrwa do 28 listopada 2025 r.

Pszczelarstwo jest jednym z najstarszych zajęć człowieka. Początkowo korzyści z chowu pszczoł upatrywano w możliwości pozyskiwania większej ilości miodu. Musiały minąć wieki, by ludzkość zdała sobie sprawę, że niezastąpioną rolę tych małych owadów jest zapylanie roślin, że dzięki ich pożytecznej pracy rosną plony zbóż, a drzewa i rośliny uprawne wydają owoce i nasiona, co bezpośrednio wpływa na łańcuchy pokarmowe i produkcję rolniczą.

W Polsce owady zapylające, wśród których 90 proc. stanowią pszczoły, odpowiadają za zapylanie około 80 proc. roślin. Z danych Najwyższej Izby Kontroli wynika, że korzyści z zapylania roślin uprawnych przez pszczoły szacowane są w naszym kraju na kwotę od 4,1 do 7,4 mld zł rocznie. Z kolei wartość tego wkładu pracy dla całej Unii Europejskiej określana jest, według informacji Komisji Europejskiej z 2024 r., na poziomie około 15 mld euro. Według danych Inspekcji Weterynaryjnej w Polsce w 2024 r. było 99 tys. pszczelarzy, co oznacza wzrost o 2,4 proc.

w porównaniu do 2023 r. i o 96 proc. w stosunku do roku 2011. Średniej wielkości gospodarstwo pasieczne w kraju w 2024 r. posiadało ponad 24 rodziny pszczele. Systematycznie zwiększająca się liczba pszczelarzy i pni pszczelich to dowód na duży potencjał sektora pszczelarskiego w Polsce. Jednym z decydujących czynników w rozwoju tej branży są unijne programy pomocowe. Podobnie jak inne sektory polskiego rolnictwa, po 1 maja 2004 r. pszczelarstwo zostało objęte narzędziami wsparcia dostępnymi w ramach Wspólnej Polityki Rolnej, w tym działającym od 1997 r. w Unii Europejskiej mechanizmem „Wsparcie rynku produktów pszczelich”.



FOT. ADOBE STOCK

Na jego bazie państwa zainteresowane tą formą pomocy opracowały trzyletnie, krajowe plany wsparcia branży pszczelarskiej, które mogły wdrażać po akceptacji Komisji Europejskiej. Polska realizowała Krajowe Programy Wsparcia Pszczelarstwa od 2005 do 2022 r. Do 2017 r. odpowiedzialna była za to Agencja Rynku Rolnego, a po jej likwidacji Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolniczego, który przyjmował i oceniał projekty złożone przez pszczelarzy. Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przypadła rola płatnika środków dla pozytywnie zweryfikowanych wniosków.

UNIJNA POMOC RAZY SIĘDEM

To się zmieniło w nowej unijnej perspektywie budżetowej. Teraz to Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa jest jedyną instytucją realizującą – od przyjęcia wniosku, przez jego ocenę, do wypłaty środków – europejski program wsparcia pszczelarzy. W Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

przygotowano dla branży pszczelarskiej siedem rodzajów pomocy, tzw. interwencji. 24 października 2025 r. ruszył w ARiMR czwarty nabór wniosków o wsparcie w ramach tych interwencji, który potrwa do 28 listopada 2025 r. Na co konkretnie można otrzymać pieniądze?

Wsparanie podnoszenia poziomu wiedzy pszczelarskiej (I.6.1)

Ta oferta dofinansowania skierowana jest do organizacji pszczelarskich oraz jednostek doradztwa rolniczego. Wsparcie można otrzymać na organizację szkoleń dotyczących m.in. prowadzenia gospodarki pasiecznej, chorób pszczoł, pożytków i produktów pszczelich. Koszty kwalifikowane zostały w tym przypadku szczegółowo określone, a refundacji podlegać może nawet 100 proc. poniesionych wydatków.

Inwestycje, wspieranie modernizacji gospodarstw pasiecznych (I.6.2)

O ten rodzaj wsparcia mogą ubiegać się indywidualni pszczelarze oraz – w ich imieniu – organizacje

pszczelarskie. Pomocą finansową objęty jest zakup nowego sprzętu pszczelarskiego, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki pasiecznej, np. miodarek, odstojników oraz uli lub ich elementów. Refundacja wynosi do 50 proc. poniesionych kosztów netto i nie może przekroczyć 100 zł na jeden pień pszczele (maksymalnie 15 tys. zł w danym roku pszczelarskim).

Wsparanie walki z warrozą produktami leczniczymi (I.6.3)

O środki finansowe w ramach tej interwencji mogą ubiegać się w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak również indywidualni pszczelarze. Przeznaczenie tych pieniędzy to zakup warzobójczych produktów leczniczych – nie tylko weterynaryjnych, lecz także tych zawierających substancje czynne dopuszczone do stosowania w gospodarstwach ekologicznych. Zwrotowi podlega do 90 proc. kosztów netto.

Ułatwienie prowadzenia gospodarki wędrowniej (I.6.4)

W tym przypadku pomoc jest skierowana wyłącznie do indywidualnych

pszczelarzy. Realizowane z dofinansowaniem inwestycje muszą dotyczyć zakupu nowego sprzętu, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki wędrowniej, m.in. wag pasiecznych czy przyczep do przewozu uli. Refundacja wynosi do 50 proc. kosztów netto. Natomiast limit wsparcia ustala się na podstawie wielkości gospodarstwa pszczelego. 150 zł na jeden pień pszczele otrzyma hodowca, który ma ich od 25 do 149. Tych pszczelarzy, którzy mają co najmniej 150 pni, obowiązuje stawka 200 zł. Jednak w sumie nie mogą oni otrzymać więcej niż 40 tys. zł.

Pomoc na odbudowę i poprawę wartości użytkowej pszczoł (I.6.5)

Wnioski mogą składać w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak i indywidualni pszczelarze. Wsparciem objęty jest zakup: matek pszczelich z linii hodowlanych, dla których prowadzone są księgi lub rejestry; odładow lub pakietów pszczelich z matkami pochodzącymi z linii hodowlanych; a także odładow lub pakietów pszczelich od producentów, którzy uzyskali rekomendację związków lub zrzeszeń pszczelarzy. Refundacji podlega do 70 proc. kosztów netto, natomiast maksymalna kwota pomocy na beneficjenta to 10 tys. zł.

Wsparcie naukowo-badawcze (I.6.6)

Ten rodzaj pomocy adresowany jest do jednostek naukowo-badawczych, które zajmują się tematyką pszczelarską. Dofinansowanie – w maksymalnej wysokości 80 tys. zł na jednego beneficjenta w danym roku pszczele – obejmuje prace poświęcone zdrowiu pszczoł, jakości produktów pszczelich i innowacjom w gospodarce

pasiecznej. Refundacja wynosi nawet 100 proc. kosztów netto.

Wsparanie badania jakości handlowej miodu oraz identyfikacja miodów odmianowych (I.6.7)

Także w tym przypadku wnioski mogą składać wyłącznie indywidualni pszczelarze. Wsparcie można przeznaczyć na zakup analiz fizyko-chemicznych miodu lub analizy pyłkowej miodu. Refundacji podlega do 90 proc. kosztów netto, a limit wynosi 10 tys. zł.

PSZCZELARZE SKŁADAJĄ WNIOSKI

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie pszczelarze i ich zrzeszenia dokumenty mogą składać tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Pierwszy nabór wniosków dla sektora pszczelarskiego z PS WPR 2023-2027 został przeprowadzony wiosną 2023 r. Można było się wówczas starać o wsparcie w ramach trzech interwencji: I.6.2, I.6.3 i I.6.5. Dofinansowanie w kwocie ponad 41 mln zł trafiło do około 38 tys. pszczelarzy. Pełną parą program ruszył na przełomie lat 2023-2024, gdy odbył się nabór obejmujący wszystkie siedem interwencji. Tym razem ze wsparcia finansowego skorzystało blisko 39 tys. pszczelarzy, którym ARiMR wypłaciła 39,3 mln zł. Trzeci nabór wniosków jest właśnie rozliczany przez ARiMR, stąd brak na razie ostatecznych danych. Ze statystyk Agencji wynika, że do tej pory największym zainteresowaniem pszczelarzy cieszy się interwencja I.6.2, czyli inwestycje związane z modernizacją gospodarstw pasiecznych.



W Kuźnicach wytną drzewa. Są zagrożeniem dla przechodniów

Marcin Szkodziński
Zakopane

W Kuźnicach z krajobrazu znikną kolejne drzewa. Urząd Miasta Zakopane zapowiedział usunięcie trzech pomników przyrody - jesionów rosnących w zespole dworcowo-palacowym w Kuźnicach.

Jak wynika z informacji magistratu, dendrolodzy stwierdzili w pniach jesionów rozległą zgniliznę. Oznacza to, że utraciły one wartości przyrodnicze, dla których objęto je ochroną w 2021 roku jako część alei pomnikowej „Aleja drzew - Kuźnice”.

Na podstawie uchwały Rady Miasta Zakopane zniesiona zostaje forma ochrony przyrody z trzech drzew. To otwiera drogę do ich usunięcia.



Jak tłumaczą urzędnicy, drzewa są w złym stanie i stanowią zagrożenie. Zdjęcie archiwalne

Ścieżka w koronach drzew poszerzy się o nowe atrakcje

Paulina Marcinek-Kozioł
Ciężkowice

Gmina Ciężkowice otrzymała blisko 900 tys. złotych z UE na budowę dodatkowych atrakcji na ścieżce w koronach drzew. Niespodzianki czekają także na miłośników aktywnego wypoczynku.

Ścieżka w koronach drzew w Ciężkowicach została otwarta ponad dwa lata temu. Podniebna atrakcja regionu tarnowskiego stała się miejscem chętnie wybieranym przez turystów odwiedzających Pogórze Ciężkowice. Do tej pory na spacer w chmurach zdecydowało się już blisko 149 tysięcy osób.

Obecnie nieco ponad kilometrów trasę przy ul. Zakole urozmaicają przystanki edukacyjne oraz takie, które zachęcają do odrobiny dodatkowej aktywności fizycznej. Są również ławeczki, lunety, tablica, gdzie słychać dźwięki lasu. Początkiem minionych wakacji pojawił się także przeszklony panel, po którym można spacerować.

Gmina w najbliższym czasie zamierza uatrakcyjnić to miejsce. Właśnie otrzymała ponad 880 tysięcy złotych z Unii Europejskiej na zamontowanie na ścieżce dodatkowych atrakcji. Cała przedsięwzięcie będzie kosztowało ponad milion złotych. Brakującą kwotę samorząd dołoży z własnego budżetu. - Cały czas staramy się zmieniać to miejsce i przyciągnąć turystów.



Od momentu otwarcia ścieżkę w koronach drzew odwiedziło już blisko 149 tysięcy osób

Chodzi nam także o to, żeby osoby, które już raz były na ścieżce do nas wróciły, a po był tutaj był jeszcze atrakcyjniejszy dla rodzin, dzieci i wszystkich poszukujących aktywnego wypoczynku - podkreśla Jowita Jurkiewicz-Drag, burmistrz Ciężkowice.

Na ścieżce zamontowane zostaną tablice interaktywne, dendrofon, ul edukacyjny, do którego będzie można wejść i dowiedzieć się więcej o pszczołach i miodzie oraz zegar z odgłosami różnych gatunków ptaków.

Na trasie pojawi się także makieta geologiczna Pogorza z za-

znaczonymi najważniejszymi punktami orientacyjnymi oraz miejscowościami.

Dzieci do przejścia ścieżki ma motywować plac zabaw i ścianka wspinaczkowa, które ma powstać na zakończeniu trasy. Będą tam m.in.: zjeżdżalnie, huśtawki, karuzele, bujaki,

Wieża widokowa ma uzupełnić ofertę podniebnych spacerów o możliwość podziwiania panoram Pogorza, Beskidów i Tatr

ławeczki. Prace mają zakończyć się przed rozpoczęciem nowego sezonu turystycznego.

W planach jest także budowa wieży widokowej, która ma stać przy ścieżce. Jednak na ten moment brakuje pieniędzy na realizację inwestycji. Najtańsza oferta, która wpłynęła na przetarg to blisko 6 mln zł wóczas gdy gmina Ciężkowice ma zabezpieczone na ten cel 2 mln zł. - Nie rezygnujemy z tego pomysłu, ale odkładamy go w czasie. Gdy tylko uda nam się pozyskać pieniądze na ten cel rozpoczniemy jego realizację - zapewnia burmistrz Ciężkowice.

Gmina Miechów przejęła działki. Co na nich stanie?

Aleksander Gąciarz
Miechów

Gmina Miechów została użytkownikiem wieczystym trzech działek położonych w sąsiedztwie dworca kolejowego.

Umowa w sprawie ich nieodpłatnego przekazania z PKP SA została podpisana we wtorek. Na jednej z przejętych nieruchomości powstanie fragment parkingu „park and ride”.

Działki, o których mowa, znajdują się pomiędzy ulicą Kolejową a torowiskiem. Ich łączna powierzchnia wynosi 0,86 hektara. I choć stanowią jeden ciąg, jedna z nich mieści się w obrębie Miechowa, dwie pozostałe to już Komorów. W tej chwili częściowo służą jako „dziki” parking, częściowo stanowiąc zaniebdane tereny przemysłowe.

Starania o ich pozyskanie od PKP SA rozpoczęły się jeszcze w 2020 roku. - Trwało to rzeczywiście bardzo długo. Procedury były skomplikowane i wymagały wyrażenia pozytywnej opinii ze strony wszystkich spółek kolejowych, ale też zarządu PKP SA oraz właściwego ministerstwa - tłumaczy burmistrz Dariusz Marczewski.

Na jednej z nieruchomości zostanie posadowiony wielopiętrowy parking typu „park and ride”. Zostanie tam zlokalizowany dodatkowy wjazd oraz droga dojazdowa. Przejęte nieruchomości posłużą również do budowy kolejnych miejsc postojowych, ale też jako droga dojazdowa do magazynów zlokalizowanych przy ulicy Kolejowej oraz w Komorowie.

Wartość nieruchomości, które przejęła gmina to ponad 740 tysięcy złotych.

Zwierzęta cierpiały w brudzie Zapadł wyrok prawomocny w sprawie zwierząt z Płazy

Sławomir Bromboszcz
Płazy

Po czterech latach sądowych zmagani zapadł prawomocny wyrok w sprawie znęcania się nad zwierzętami w Płazie (gm. Chrzanów) - poinformował OTOZ Animals Oddział Oświęcim.

Sprawa, która rozpoczęła się w lutym 2021 roku, dotyczyła dramatycznych warunków, w jakich przetrzymywane były pies, trzy króliki i kura.

Interwencja OTOZ Animals ujawniła duże zaniedbania. Trzyletnia suczka Aza, owczarek niemiecki, była trzymana w brudnym, nieosłoniętym kojcu, z niezisolowanymi budami i na zbyt małej przestrzeni, która uniemożliwiała jej jakikolwiek ruch. Z kolei króliki i kura spędzały dnie w brudnej



Zwierzęta cierpiały w brudzie i ciasnocie

klatce, bez dostępu do wody i pożywienia.

- Kura trzy lata swojego życia spędziła zamknięta w ciasnej klatce, bez możliwości swobodnego poruszania się. Po odbiorze nie potrafiła chodzić, przewracała się nie mogąc

utrzymać równowagi. Do końca swoich dni miała dostęp do wybiegu, gdzie skubała trawę i grzebała w ziemi, jak inne kurze koleżanki - relacjonują inspektorzy OTOZ Animals Oświęcim.

Choć postępowanie było dwukrotnie umarzane, inspektorzy nie ustępowali i składali zażalenia, doprowadzając sprawę do końca. 25 lutego br. Sąd Rejonowy w Chrzanowie uznał właściciela zwierząt za winnego znęcania się nad zwierzętami i wymierzył mu karę: 8 miesięcy ograniczenia wolności, z obowiązkiem 20 godzin pracy społecznej miesięcznie, przepadek zwierząt, zakaz posiadania jakichkolwiek zwierząt przez 5 lat, nakładkę w wysokości 1000 zł na rzecz OTOZ „Animals” oraz zwrot kosztów ustanowienia pełnomocnika.

Sąd Okręgowy w Krakowie 21 października br. oddalił apelację oskarżonego i utrzymał wyrok w mocy, dodatkowo zasądził 840 zł zwrotu kosztów postępowania apelacyjnego na rzecz OTOZ Animals.

Niestety, nie wszystkie odebrane zwierzęta doczekały końca procesu. Jak informuje OTOZ Animals, nie wszystkie zdążyły dożyć wyroku, ale wszystkie te lata od odbioru spędziły w godnych warunkach, z troskliwą opieką i poszanowaniem ich potrzeb. Zwierzęta trafiły do domów tymczasowych, a część z nich została adoptowana po orzeczeniu przepadku.

- Po czterech latach mamy poczucie, że udało się wywalczyć sprawiedliwość dla tych, którzy nie potrafili sami się bronić - podsumowują inspektorzy OTOZ Animals.

10 listopada. Gwiazdy polskiej sceny w Tauron Arenie

Paweł Gzyl
Kraków

„To Kraków tworzy metamorfozy”! 10 listopada na scenie Tauron Areny odbędą się muzyczne metamorfozy z udziałem plejady polskich artystów muzycznych.

Idea koncertu pojawiła się przed rokiem, z okazji 10-lecie Tauron Areny. Występom gwiazd polskiej sceny patronowało czworo gigantów krakowskiej muzyki rozrywkowej: Kora, Zbigniew Wodecki, Marek Grechuta oraz Andrzej Zaucha. Ich niezapomniane przeboje w nowych aranżacjach na orkiestrę wykonali artyści, z których wielu wywodzi się z krakowskiego podwórka. Tytułowe hasło „To Kraków tworzy metamorfozy” podkreślać miało znaczenie atmosfery miasta w ich twórczości. Pomysł osadzał się na idei, by połączyć współczesną scenę muzyczną z krakowskimi legendami.

Na jubileuszu się jednak nie skończyło. Także w tym roku



Najlepszy koncert jesieni zapowiadany jest w Krakowie. A tak było podczas ubiegłorocznej edycji

Kraków stworzy muzyczne metamorfozy. Również w gwiazdorskiej obsadzie. 10 listopada Tauron Arena stanie się ponownie przestrzenią metamorfoz. Muzyczny i wizualny spektakl przygotowują Andrzej Smolik i Adam Nyk. Na scenie w Tauron Arenie Kraków wystąpi plejada gwiazd polskiej sceny muzycznej: Grzegorz Turnau, Krzysztof Zalewski, Katarzyna Nosowska, Piotr Rogucki, Natalia Przybysz, Brodka, Miuosh, Kasia Kurzawska, Kev Fox, Dawid Tyszkowski, Wiktor Wali-

góra i Atom String Quartet. Artyści wykonają utwory zaaranżowane specjalnie na ten wieczór przez Andrzeja Smolika.

Motywy przewodnim wydarzenia są szeroko rozumiane metamorfozy. „Tysiące twarzy, setki mirażów. To człowiek tworzy metamorfozy” – śpiewała bowiem niegdyś Kora z Manamem w swoim wielkim hicie „Szare miraż”. – Młodzi zagrają piosenki starszych, a starsi piosenki młodszych, wychodząc poza strefę swojego komfortu, jednocześnie tworząc przestrzeń

do zmiany i niesłyszanych dotąd metamorfoz – zaprasza Andrzej Smolik.

W krakowskich muzycznych metamorfozach po raz pierwszy spotkają się Andrzej Smolik i Grzegorz Turnau. – To będzie wspaniałe spotkanie. Pan Grzegorz wywodzi się z innego muzycznego świata, niż mój, ale właśnie takie połączenia smakują najlepiej – podkreśla producent koncertu.

Grzegorz Turnau swoje spotkanie ze Smolikiem nazywa metamorfozą. – Spodziewam się, że on mnie w jakimś sensie jeszcze „ulepi” na nowo, bo zakładam, że ten koncert do ostatniej chwili będzie się jeszcze formował. Czekam także występ z Katarzyną Nosowską, z którą jeszcze nigdy nie współpracowałem. Jej piosenkę „Kto” połączymy z utworem „Kto tobie dał” z płyty zespołu Anawa nagranej z Andrzejem Zauchą. Ta piosenka tak silnie koresponduje z tekstem i z aurą utworu Kasi Nosowskiej, że postanowiliśmy zrobić suitę. W ten sposób powstaje metamorfoza obu piosenek – tłumaczy Grzegorz Turnau.

Młodzi aktorzy z „Frycza” grają pierwszy spektakl dyplomowy tej uczelni

Anna Piątkowska
Kraków

„Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku” z udziałem absolwentów Wydziału Aktorskiego Uniwersytetu F. Modrzewskiego w Krakowie to pierwszy dyplomowy spektakl tej uczelni.

„Wasza obecność na przedstawieniach jest ogromnie ważna. Tylko wtedy poczują, że mogą być potrzebni, że widzowie chcą ich oglądać” – zaprasza prof. Krzysztof Orzechowski, Dziekan Wydziału Aktorskiego UAFM.

Dyplomowy spektakl „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku” to sztuka Doroty Masłowskiej z 2006 roku. Opowiada o dwóch młodych ludzi, którzy wypychają się kierowcom do samochodu mówiąc, że są biednymi Rumunami, którzy świetnie mówią po polski.

Na scenie: Weronika Korpacz, Jakub Ormaniec, Magdalena Polasik, Bartosz Rułka, Ju-



lia Smolarek, Zofia Wątroba, Artur Wójcik, Ada Widzewicz.

Uniwersytet im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego to pierwsza niepubliczna uczelnia w Polsce, która uruchomiła studia aktorskie. Jej dziekanem został prof. Krzysztof Orzechowski, wcześniej dyrektor Teatru im. Słowackiego prodziekanem – Juliusz Chrzastowski, ceniony aktor Narodowego Starego Teatru w Krakowie. Nowy kierunek – aktorstwo pojawił się tu od roku akademickiego 2019/2020.

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE

Powiedz „stop” mowie nienawiści! Podpisz Deklarację Niezgody na Hejt

Wystartowała kolejna odsłona kampanii społecznej #HejtOutLoveIn, realizowanej przez T-Mobile Polska wspólnie z Fundacją SEXEDPL, której celem jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu. Każdy może dołączyć do akcji, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt na hejtoutlovein.pl i tym samym pokazać, że głos szacunku jest silniejszy niż głos nienawiści. Deklarację podpisały znane postaci życia publicznego – Anja Rubik, Helena Englert, Maciej Zakościelny, Anna Dec i Irena Wielocha.

Kampania oparta jest o badania dotyczące mowy nienawiści w sieci wśród polskich użytkowników internetu, zlecone przez firmę T-Mobile Polska. Wnioski są pesymistyczne – wynika z nich, że chociaż tylko około pięciu procent komentatorów generuje hejt, to zjawisko przytłacza pozostałą większość. Aż 63 procent młodych osób doświadczyło hejtu – najczęściej z powodu wyglądu, poglądów i stylu bycia. Ponad 80 procent uważa go za problem, a 84 procent sądzi, że wymaga on zdecydowanej reakcji. Jednocześnie aż 67 procent badanych czuje wobec niego bezradność. Niepokoi również fakt, że osoby, które doświadczyły hejtu, pięć razy częściej stają się później jego sprawcami. Działają tym samym z potrzebą odwetu, w efekcie czego napędza się niestanna spirala nienawiści.



– Wyniki badań były dla nas szokujące – komentuje Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG w T-Mobile Polska. – Żyjemy w świecie hybrydowym, w którym świat online łączy się ze światem offline i to, czego doświadczamy w jednym, oddziałuje też na drugi. Dlatego jako T-Mobile Polska, firma, która daje ludziom okno do świata cyfrowego, uważamy, że naszą odpowiedzialnością jest nie tylko do-

starczenie najwyższej jakości usług, ale też sprawienie, by ludzie w cyfrowym świecie byli bezpieczni.

Celem akcji jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu.

– Jako T-Mobile nie zgadzamy się na obojętność – dodaje Rybak-Dowżyk. – Głos szacunku jest silniejszy niż głos hejtu. Wierzymy, że możemy wszyscy połączyć się ponad podziałami i działać wspólnie na rzecz wykluczenia mowy nienawiści w sieci. Możemy rozpocząć

nowy etap kultury i bezpieczeństwa w internecie.

Martyna Wyrzykowska, dyrektorka Fundacji SEXEDPL, zwraca uwagę, że kampania skierowana jest nie tylko do osób, które hejt doświadczały, ale też do tych, które go generują, bo one również potrzebują pomocy:

– Chcemy pomagać ofiarom przemocy, świadkom, ale też sprawcom. Każda z tych grup jest ważna i każdej trzeba jakoś pomóc, by była możliwa trwała społeczna zmiana. Rosnąca w ludziach złość doprowadza do tego, że odpowiadają złością innym – a najłatwiej to zrobić wobec kogoś słabszego. Hejterzy często piszą nienawistne komentarze nie dlatego, że są złymi ludźmi, tylko dlatego, że tak robią wszyscy. Nauka zarządzania swoimi emocjami, w tym negatywnymi, to pierwszy krok do zwalczania hejtu.

Akcję #HejtOutLoveIn wspierają znani aktorzy, Helena Englert i Maciej Zakościelny. Gwiazdy ekranu jako osoby publiczne, których profile społecznościowe gromadzą tysiące followersów, są szczególnie narażone na złośliwe komentarze hejterów. Ale ich doświadczenia mogą wspomóc i zainspirować także „zwykłych” ludzi, którzy coraz częściej stają się celami ataków w świecie wirtualnym.

– Używamy naszych głosów, które są słyszalne w mediach, aby mówić o problemach, które doty-

kają dziś niemal wszystkich – mówi Helena Englert, gwiazda takich produkcji jak „#BringBackAlice”, „Śleboda” czy „Rodzinka.pl”. – Już nie tylko osoby publiczne mierzą się z hejtem, ale też zwykli ludzie, którzy mają konto na Facebooku, Instagramie, TikToku – czyli w dzisiejszych czasach prawie każdy. Nie może być tak, że hejt staje się walutą wymiany opinii w internecie.

Wsparcie dla akcji #HejtOutLoveIn można wyrazić, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt, dostępną online na stronie hejtoutlovein.pl. Zachęca do tego słynna modelka Anja Rubik, współzałożycielka i ambasadorka Fundacji SEXEDPL:

– Mówimy: dość. Nie będziemy wspierać hejtu ani słowem, ani milczeniem. Będziemy reagować, gdy zobaczymy nienawiść. Wybieramy odwagę, empatię i odpowiedzialność. Burzymy barierę obojętności wobec hejtu. Razem możemy pokazać, że głos szacunku jest głośniejszy niż głos nienawiści. Czy dołączycie?

Otwórz aparat w telefonie, zeskanuj kod i podpisz Deklarację Niezgody na Hejt.



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

POLITYKA

Abonament RTV zniknie?

Zniesienie abonamentu rtv, a w zamian finansowanie TVP i PR z budżetu; likwidacja Rady Mediów Narodowych i gwarancje apolityczności władz mediów publicznych – to niektóre z założeń projektu nowelizacji ustawy medialnej, który w czwartek przedstawiła minister kultury Marta Cienkowska.

Jeszcze w czwartek dokument trafi do Zespołu ds. Programowania Prac Rządu, a następnie do konsultacji publicznych i międzyresortowych – zapowiedziała minister.

Szefowa MKiDN wskazała, że projekt opiera się na trzech filarach: niezależność władz, stabilne finansowanie, ograniczenie wydawania prasy przez jednostki samorządu terytorialnego. Zapowiedziała także likwidację abonamentu radiowo-telewizyjnego, ponieważ, jak podkreśliła, jest on „absolutnie nieskuteczny”, nie zapewnia stabilnego finansowania mediów publicznych, a także jest „archaicznym tworem” i „bardzo słabo ściągająca opłatą”.
Zygmunt Francuski

ROCZNICA

Czochralski upamiętniony

W tym roku przypada 140. rocznica urodzin Jana Czochralskiego, nazywanego ojcem współczesnej elektroniki. Z tej okazji zorganizowano akcję edukacyjną przypominającą sylwetkę tego wybitnego polskiego chemika i wynalazcy. W związku z tym jedna z lokomotyw została pomalowana na jego cześć.



FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI

PRZESTĘPCZOŚĆ

Szajka internetowa rozbita

Policjanci Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości rozbili międzynarodową zorganizowaną grupę przestępczą, która prowadziła nielegalne platformy inwestycyjne, wyłudzała w ten sposób blisko 75 mln zł. Zastrzymano 11 osób.

Grupa przestępcza prowadziła nielegalne platformy inwestycyjne symulujące transakcje na rynku FOREX.

W ramach śledztwa, które objęło platformy Agricole Trade, Partner Groupe, Paribas Group, Global Maxis oraz Riva Financial Systems, policjanci ujawnili działania, które doprowadziły do wyłudzenia ok. 75 mln zł. Poszkodowanych jest blisko 1,5 tys. osób. Przestępcy działali też na terenie trzech miast w Ukrainie.
Zygmunt Francuski (PAP)

FUNDUSZE EUROPEJSKIE

Komisja Europejska poinformowała w środę o pozytywnym rozpatrzeniu trzeciego wniosku Polski o płatność z Krajowego Planu Odbudowy (KPO). Polska otrzymała 6,2 mld euro (26 mld zł). Według KE pieniądze te mają w szczególności być zainwestowane w edukację, rozwój cyfrowy, czystą energię i transport. Dotychczas Polska z KPO otrzymała 67 mld zł: 27 mld zł wpłynęło do Polski w kwietniu 2024 r.; 40 mld zł – w grudniu 2024 r.

„

Przed nami jeszcze tylko trzy przelewy z KPO, ich wartość przebieje 100 mld zł. Pieniądze trafią do Polski w przyszłym roku

Jan Szyszko, wiceminister funduszy, 30 października 2025 r.

Polskie samoloty poderwane z powodu aktywności Rosji

Beata Kulicka
Warszawa

Polskie myśliwce MiG-29 przechwyciły rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20 nad Morzem Bałtyckim. Zamknięto też dwa porty lotnicze w kraju.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych (DORSZ) poinformowało w czwartek nad ranem o uruchomieniu „wszystkich dostępnych sił i środków pozostających w jego dyspozycji” w związku z rosyjskimi atakami na cele w Ukrainie.

Jak napisano, poderwane zostały dyżurne pary myśliwskie i samolot wczesnego ostrzegania, a naziemne systemy obrony powietrznej oraz rozpoznania radiolokacyjnego osiągnęły stan najwyższej gotowości. O zakończeniu operowania sił powietrznych w polskiej przestrzeni powietrznej DORSZ poinformowało po godz. 10.

Przebywający w Kartuzach wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w czwartek o przechwyceniu przez polskie myśliwce MiG-29 rosyjskiego samolotu rozpoznawczego nad Morzem Bałtyckim. – Dzisiaj MiG-i-29 przechwyciły rosyjski samolot rozpoznawczy nad Morzem Bałtyckim, tak jak wczoraj – powiedział szef MON.

Kosiniak-Kamysz podkreślił, że zagrożenie dla Polski jest ze wschodu, ze strony Federacji



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE DORSZ

Rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20 został przechwyciony przez polskie MiG-29 nad Bałtykiem

Rosyjskiej. – Kto dzisiaj prowadzi retorykę antyniemiecką, antyukraińską, budząc takie nastroje, działa wbrew interesowi państwa polskiego – mówił szef MON.

– Trzeba kompletnych dyletantów po drugiej stronie mieć albo cynicznych polityków wykorzystujących takie emocje, albo budujących takie emocje – dodał wicepremier.

W środę Dowództwo Operacyjne informowało o przechwyceniu we wtorek przez dyżurną parę polskich myśliwców MiG-29 rosyjskiego samolotu Il-20 realizującego nad Morzem Bałtyckim

misję rozpoznawczą w międzynarodowej przestrzeni powietrznej bez złożonego planu lotu i z wyłączonym transponderem.

Jak podkreślono, nie odnotowano naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej.

Równolegle polskie wojsko reagowało na działania rosyjskie na terenie Ukrainy. Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych przekazało w czwartek wczesnym rankiem na platformie X, że w związku z atakiem Federacji Rosyjskiej na obiekty znajdujące się na terytorium Ukrainy, trwa operowanie pol-

skiego i sojuszniczego lotnictwa w naszej przestrzeni powietrznej. Działania te, jak wskazywano, miały charakter prewencyjny i były ukierunkowane na zabezpieczenie przestrzeni powietrznej i jej ochronę, zwłaszcza w rejonach przyległych do zagrożonych obszarów.

Z kolei Polska Agencja Żeglugi Powietrznej (PAŻP) informowała zaś, że z powodu konieczności zapewnienia swobody operowania lotnictwa wojskowego lotniska w Radomiu i Lublinie zostały zamknięte na czas działań.

Lotniska zostały ponownie otwarte w czwartek po godz. 10 rano.

Władze ukraińskie poinformowały, że celem przeprowadzonych przez wojska rosyjskie z użyciem rakiet i ciężkich dronów uderzeniowych były obiekty energetyczne, głównie w zachodniej części kraju. Położonym najbliżej Polski obiektem infrastruktury energetycznej Ukrainy, który ostatniej nocy znalazł się pod zmasowanym atakiem Rosji, była elektrownia w mieście Dobrotwór, ok. 60 km na wschód od granicy.

Wojska rosyjskie zaatakowały także elektrownie w Kałuszu, który znajduje się niewiele ponad 100 km na wschód od polskiej granicy, oraz w Bursztynie (ok. 150 km od Polski); obie te miejscowości położone są w obwodzie iwanofrankowskim. PAP

Zarzuty dla Dariusza Mateckiego. Sprawa dotyczy Funduszu Sprawiedliwości. Poseł mówi o upolitycznieniu

Beata Kulicka
Warszawa

Prokuratura Krajowa skierowała w czwartek akt oskarżenia wobec ośmiu osób, w tym posła PiS Dariusza Mateckiego, w śledztwie dot. Funduszu Sprawiedliwości.

Jak przekazał rzecznik prokuratury Przemysław Nowak, Matecki jest oskarżony o popełnienie łącznie sześciu przestępstw.

Akt oskarżenia skierowano do Sądu Okręgowego w Szczecinie. Prok. Nowak przypomniał, że dotyczy on tzw. „wątku szczyńskiego, obejmującego nieprawidłowości przy organizacji trzech konkursów Funduszu Sprawiedliwości, które od początku były przeprowadzane w sposób zapewniający przyznanie wielomilionowych dotacji dwóm z góry wskazanym stowarzyszeniom: Stowarzyszeniu Fidei Defensor oraz Stowarzyszeniu Przyjaciół Zdrowia”.

W marcu tego roku prokuratura przedstawiła Mateckiemu zarzuty dot. popełnienia łącznie sześciu przestępstw zagrożonych karą do 10 lat pozbawienia wolności. Pierwsze trzy dotyczą współdziałania z funkcjonariuszami publicznymi z Ministerstwa Sprawiedliwości przy przekroczeniu uprawnień w związku z przeprowadzeniem trzech konkursów na dotacje z Funduszu w sposób „zapewniający ich rozstrzygnięcie na rzecz powiązanych stowarzyszeń Fidei De-

fensor i Przyjaciół Zdrowia” i przywłaszczenia środków w łącznej kwocie 16,5 mln zł.

Matecki ocenił, że zarzuty są „polityczne i wysłane z palca”. Zapowiedział też, że w najbliższych dniach będzie publikował dowody swojej niewinności i dokumenty odnoszące się do zarzutów prokuratury. Powiedział ponadto, że nigdy nie decydował o wydatkowaniu pieniędzy z Funduszu i nie otrzymał z niego żadnych środków. PAP

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0010985747

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROÓB SERCA

PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW

♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

REKLAMA

0011417511

REPERTUAR LISTOPAD 2025

2 ND.	Zwiedzanie teatru z przewodnikiem	
4 WT.	Wielki Gatsby reż. J. Roszkowski	Scena MOS
5 ŚR.	Pan Tadeusz reż. W. Klemm	Duża Scena
	Wielki Gatsby reż. J. Roszkowski	Scena MOS
6 CZW.	Pan Tadeusz reż. W. Klemm	Duża Scena
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
7 PT.	Pan Tadeusz reż. W. Klemm	Duża Scena
	Polish horror story reż. M. Liber	Scena MOS
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
8 SOB.	Pan Tadeusz reż. W. Klemm	Duża Scena
	Język polski na dwa głosy – warsztaty edukacyjne	Scena MOS
	Polish horror story reż. M. Liber	Scena MOS
	Zwiedzanie Teatru z przewodnikiem	
	MOS Underground Impro KRK	MOS
11 WT.	Lalka reż. J. Połोński – gościnnie Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie	Duża Scena
12 ŚR.	Przywrócone Arcydzieła „Jeszcze nie wieczór” reż. J. Bławut	Scena MOS
13 CZW.	Proszę Państwa, Wyspiański umiera reż. A. Duda-Gracz	Duża Scena
	Szyborska. Kropki, przecinki, papierosy reż. A. Gryszkówna	Scena MOS
14 PT.	Proszę Państwa, Wyspiański umiera reż. A. Duda-Gracz	Duża Scena
PREMIERA	Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	Dom Machin

14 PT.	Szyborska. Kropki, przecinki, papierosy reż. A. Gryszkówna	Scena MOS
	MOS Underground „Siadap albo artystka z jajami”	MOS
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
15 SOB.	Proszę Państwa, Wyspiański umiera reż. A. Duda-Gracz	Duża Scena
	Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	Dom Machin
	MOS Underground „Siadap albo artystka z jajami”	MOS
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
16 NDZ.	Proszę Państwa, Wyspiański umiera reż. A. Duda-Gracz	Duża Scena
	Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	Dom Machin
	Pokój reż. R. Talarczyk, Sz. Twardoch	Scena MOS
18 WT.	Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	Dom Machin
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS
19 ŚR.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	Dom Machin
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS
20 CZW.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	

21 PT.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	Od nowa reż. G. Jakubowska Raczkowska	Dom Machin
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
22 SOB.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	Od nowa reż. G. Jakubowska Raczkowska	Dom Machin
	Zwiedzanie teatru z przewodnikiem	
23 NDZ.	Od nowa reż. G. Jakubowska Raczkowska	Dom Machin
25 WT.	Kobieta i życie reż. G. Dębska	Dom Machin
26 WT.	Kobieta i życie reż. G. Dębska	Dom Machin
27 ŚR.	Wahazar reż. A. Dziuk – gościnnie Teatr im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem	Scena MOS
28 PT.	Szczeliny istnienia reż. I. Kempa	Dom Machin
	Impro KRK	Scena MOS
29 SOB.	Szczeliny istnienia reż. I. Kempa	Dom Machin
	Szyborska. Kropki, przecinki, papierosy reż. A. Gryszkówna	Scena MOS
	MOS Underground „Masażystka”	MOS
30 NDZ.	Szczeliny istnienia reż. I. Kempa	Dom Machin
	Szyborska. Kropki, przecinki, papierosy reż. A. Gryszkówna	Scena MOS
	MOS Underground „Masażystka”	MOS



Teatr im. J. Słowackiego
w Krakowie

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



BILETY WWW.TEATRWKRAKOWIE.PL, W KASIE TEATRU WT. – SOB. 12:00–19:00; NIEDZ. 2H PRZED SPEKTAKLEM, TEL. 12 424 45 26
ORAZ W BIURZE REZERWACJI BILETÓW PON. – PT. 10:00–16:00, TEL. 12 424 45 25, 12 424 45 28

TEATRWKRAKOWIE.PL

27 listopada, godz. 19:00

WAHAZAR reż. A. Dziuk
gościnnie Teatr im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem

11 listopada, godz. 18:00

LALKA reż. J. Połoński
gościnnie Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie

Spektakle *Lalka* i *Wahazar* będą prezentowane w ramach projektu *Klasyka 3.0* – interdyscyplinarnej inicjatywy promującej reinterpretację klasyki literatury realizowanej przez województwa: lubelskie, małopolskie, podkarpackie oraz świętokrzyskie. Prezentowane spektakle teatralne mają na celu popularyzację kultury i współpracę pomiędzy instytucjami artystycznymi.

Przejścia graniczne z Białorusią będą otwarte w połowie listopada

Zygmunt Francuski
Wilno

Polska później otworzy przejścia graniczne z Białorusią - przekazała premier Litwy Inga Ruginiene.

- Wczoraj rozmawiałam przez telefon z premierem Polski. Była to bardzo szczegółowa, wyczerpująca rozmowa. Zdecydowaliśmy, że premier Polski opóźni ponowne otwarcie granicy Polski z Białorusią - powiedziała Ruginiene na konferencji.

Jak podkreśliła, Litwa i Polska koordynują działania, a „obecnie granice (z Białorusią) zarówno w Polsce, jak i na Litwie pozostaną zamknięte”.

Ruginiene wyraziła przekonanie, że takie działanie „naprawdę boli nieprzyjawnego sąsiada” oraz nadzieję, że pomoże to uświadomić władzom w Mińsku, że „nie będziemy tolerować żadnych ataków hybrydowych i zrobimy wszystko, aby opanować zagrożenia i zapewnić bezpieczeństwo naszym mieszkańcom”.



FOT. PAP/JOITEK JARGILO

Tak obecnie wyglądają przejścia graniczne między Polską i Białorusią

Rzecznik rządu Adam Szłapka przekazał w czwartek, że premier Donald Tusk i premierka Litwy Inga Ruginiene uzgodnili, że Polska otworzy swoje przejścia graniczne z Białorusią „w okolicach połowy listopada”. We wtorek premier Tusk informował, że jeszcze w listopadzie rząd będzie gotowy do otwarcia dwóch przejść granicznych z Białorusią: w Bobrownikach i Kuźnicy. Mówił wówczas, że otwarcie będzie „na próbę”, po konsultacji z Litwą. PAP

Beata Kulicka
Pusan, Korea Południowa

Po bezpośredniej rozmowie liderów USA i Chin pojawiło się sporo pozytywnych uzgodnień. Ale ciągle trudno stwierdzić, czy to światło w tunelu, czy pozycja negocjacyjna.

Przełom? Pierwsze od roku spotkanie przywódców USA i Chin w południowokoreańskim Pusan przyniosło zaskakującą serię pozytywnych sygnałów. Donald Trump i Xi Jinping ogłosili cały pakiet kwestii gospodarczych, w których ich kraje zamierzają współpracować. Waszyngton i Pekin mają też „razem pracować” nad rozwiązaniem konfliktu między Rosją i Ukrainą.

- Uważam, że to było niesamowite spotkanie. To wspomniały przywódcy, wspomniały przywódca bardzo potężnego, bardzo silnego kraju, Chin, i coś mogą powiedzieć? Podjęliśmy wybitne decyzje. (...) Wiele decyzji zostało podjętych - powiedział Trump podczas lotu powrotnego do USA na pokładzie



FOT. EAST NEWS

Donald Trump spotkał się z Xi Jinpingem bezpośrednio po raz pierwszy od sześciu lat. Ich rozmowa przyniosła więcej efektów niż początkowo się spodziewano

Air Force One. Zapowiedział też pisemne podsumowanie wszystkich porozumień.

Amerykański prezydent ogłosił, że zawarł z Chinami jednoroczne porozumienie obejmujące m.in. powstrzymanie się od kontroli eksportu metali ziem rzadkich przez ChRL, a także obniżenie ceł na towary z Chin o 10 procent w zamian za obietnicę powstrzymania

eksportu prekursorów do wytwarzania fentanylu. W rezultacie cła na większość importu z Chin spadną z 57 do 47 proc.

Chiny zapowiadały wcześniej ustanowienie restrykcji eksportowych minerałów krytycznych do całego świata, co wstrząsnęło Trumpem i spowodowało zapowiedź odwetu, w tym nałożenia dodatkowych 100 proc. ceł. W wyniku roz-

mowy przywódców groźby te nie zostaną zrealizowane przynajmniej przez rok, choć Trump zapowiedział, że porozumienie zostanie prawdopodobnie odnowione. Według amerykańskiego prezydenta Chiny zgodziły się też wznowić zakupy amerykańskiej soi i innych produktów rolnych.

Trump stwierdził, że mimo poruszenia wielu kwestii nie rozmawiał z Xi o problemie Tajwanu. Zapowiedział też, że z Xi ustalili, że w kwietniu odwiedzi Chiny, zaś potem Xi przyjedzie do USA, odwiedzając go na Florydzie lub w Waszyngtonie.

- Myślę, że w skali od zera do dziesięciu, gdzie 10 to ocena najwyższa, powiedziałbym, że spotkanie oceniam na 12 - podsumował.

Trump powiedział, że długo rozmawiał z Xi na temat wojny w Ukrainie i obaj ustalili, że będą współpracować, „żeby zobaczyć, czy uda nam się coś zrobić”. Dodał, że on i Xi chcą zakończyć wojnę, choć „nie ma tak naprawdę wpływu” na ich państwa. PAP

REKLAMA

0011424944

IFŚ.III.6840.9.2024

OGŁOSZENIE O USTNYM NIEOGRANICZONYM PRZETARGU

Na podstawie:

- art. 38 w związku z art. 40 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.),
- §3, §6, §13 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213)

WÓJT GMINY ŁAPANÓW

OGŁASZA PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI ZABUDOWANEJ STANOWIĄCEJ WŁASNOŚĆ GMINY ŁAPANÓW

I. Położenie – miejscowość Tarnawa

Działka ewidencyjna nr 395/8 obręb 0012-Tarnawa, o powierzchni 0,1966 ha – zabudowana budynkiem mieszkalnym jednorodzinny o powierzchni zabudowy: 87,0 m² oraz powierzchni całkowitej: 67,8 m², wolnostojącym, częściowo podpiwniczonym, parterowym z nieużytkowym poddaszem (strych), wykonanym w konstrukcji tradycyjnej murywanej, numer budynku 10 w miejscowości Tarnawa, gmina Łapanów. Nieruchomość nieogrodzona posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej nr działki 396/2 o nawierzchni asfaltowej, energia elektryczna, woda (własna studnia + hydrofor), kanalizacja (bezpodpływowy zbiornik wybieralny).

II. Stan prawny – nieruchomość objęta jest księgą wieczystą nr TR10/00060542/1 prowadzoną przez V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Bochni (bez obciążeń).

III. Przeznaczenie w planie zagospodarowania – obszar oznaczony symbolem MN,U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej oraz usługowej.

IV. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 350 000,00 zł brutto (słownie: trzysta pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100). Cena nieruchomości zwolniona z podatku VAT art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o VAT.

V. Forma zbycia – nieograniczony przetarg ustny.

VI. Przetarg odbędzie się w dniu 4 grudnia 2025 roku (czwartek) o godzinie 10.00 w pokoju nr 18 (sala narad) Urzędu Gminy Łapanów 34.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne oraz prawne, jeżeli wpłacą wadium w wysokości 18 000,00 zł (słownie: osiemnaście tysięcy złotych 00/100).

VII. Warunki przystąpienia do przetargu jest:

- wpłacenie wadium w podanej wysokości (przy wpłacie wadium należy podać numer i położenie nieruchomości) najpóźniej do dnia 28 listopada 2025 r. gotówką lub przelewem na konto nr 14 85910007 0120 0000 0026 0001 Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział Łapanów,
- okazanie dowodu wpłaty wadium,
- w przypadku osób fizycznych okazanie dowodu tożsamości, w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej okazanie aktualnego wypisu z rejestru, właściwych pełnomocnictw, dowodów tożsamości osób reprezentujących podmiot,
- w przypadku uczestnictwa w przetargu pełnomocnika reprezentującego osobę fizyczną okazanie notarialnie potwierdzonego pełnomocnictwa upoważniającego do działania podczas postępowania przetargowego.

Wadium wpłacone przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Zwrot wadium w przypadku niewygrania przetargu nastąpi nie później niż przed upływem 3 dni od dnia odpowiednio: odwołania przetargu, zamknięcia przetargu, unieważnienia przetargu, zakończenia przetargu wynikiem negatywnym, na konto wskazane przez uczestnika przetargu. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygra przetarg, od zawarcia umowy.

VIII. Postąpienie – o wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

IX. Termin i miejsce zawarcia umowy notarialnej zostanie ustalony w ciągu 21 dni od daty rozstrzygnięcia przetargu.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty sporządzenia aktu notarialnego i wpisu do księgi wieczystej.

Przetarg może być odwołany jedynie z ważnych powodów.

Dodatkowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Łapanów pokój 14, 15 lub telefonicznie (14) 684 85 25 w godzinach od 8.00 do 14.30.

Łapanów dnia, 29.10.2025 r.

W Holandii powstanie rząd bez udziału skrajnie prawicowej partii Geerta Wildersa

Beata Kulicka
Haga

Niespodziewany wynik przedterminowych wyborów w Holandii. Zwyciężyła w nich liberalna partia Demokraci 66 kierowana przez Roba Jettena.

Liberalno-proeuropejska partia Demokraci 66 (D66) zdobyła 27 mandatów w 150-osobowej Izbie Reprezentantów - wynika z sondażu exit poll Ipsos I & O dla publicznego nadawcy NOS i komercyjnego RTL.

Na drugim miejscu znalazła się skrajnie prawicowa Partia Wolności (PVV) Geerta Wildersa - 25 mandatów, a na trzecim liberalna Partia Ludowa na rzecz Wolności i Demokracji (VVD) z 23 mandatami.

Nakolejnych miejscach uplasowały się lewicowy sojusz Zielonych i Partii Pracy (GL-PvdA) z 20 mandatami oraz chrześcijańscy demokraci z CDA, którzy zdobyli 19 mandatów - aż o 14 więcej niż w 2023 roku. Wynik D66 też oznacza znaczący wzrost poparcia - partia miała dotąd tylko 9 miejsc w Tweede



FOT. PAP/PIER/AMON VAN FLYMEN

Rob Jetten, lider partii Demokraci 66

Kamer. Według sondażu, który ma margines błędu do jednego mandatu (a w wyjątkowych przypadkach nawet do trzech), upadek odnotowały czołowe ugrupowania z poprzednich wyborów: PVV straciła 12 mandatów, a GL-PvdA pięć. Partia Nowy Kontrakt Społeczny (NSC), która dwa lata temu zdobyła 20 miejsc, nie przekroczyła progu i wypada z parlamentu.

Niespodziewanie dobre wyniki osiągnęły partie prawicowe: JA21 uzyskała 9 mandatów (wcześniej 1), a Forum voor De-

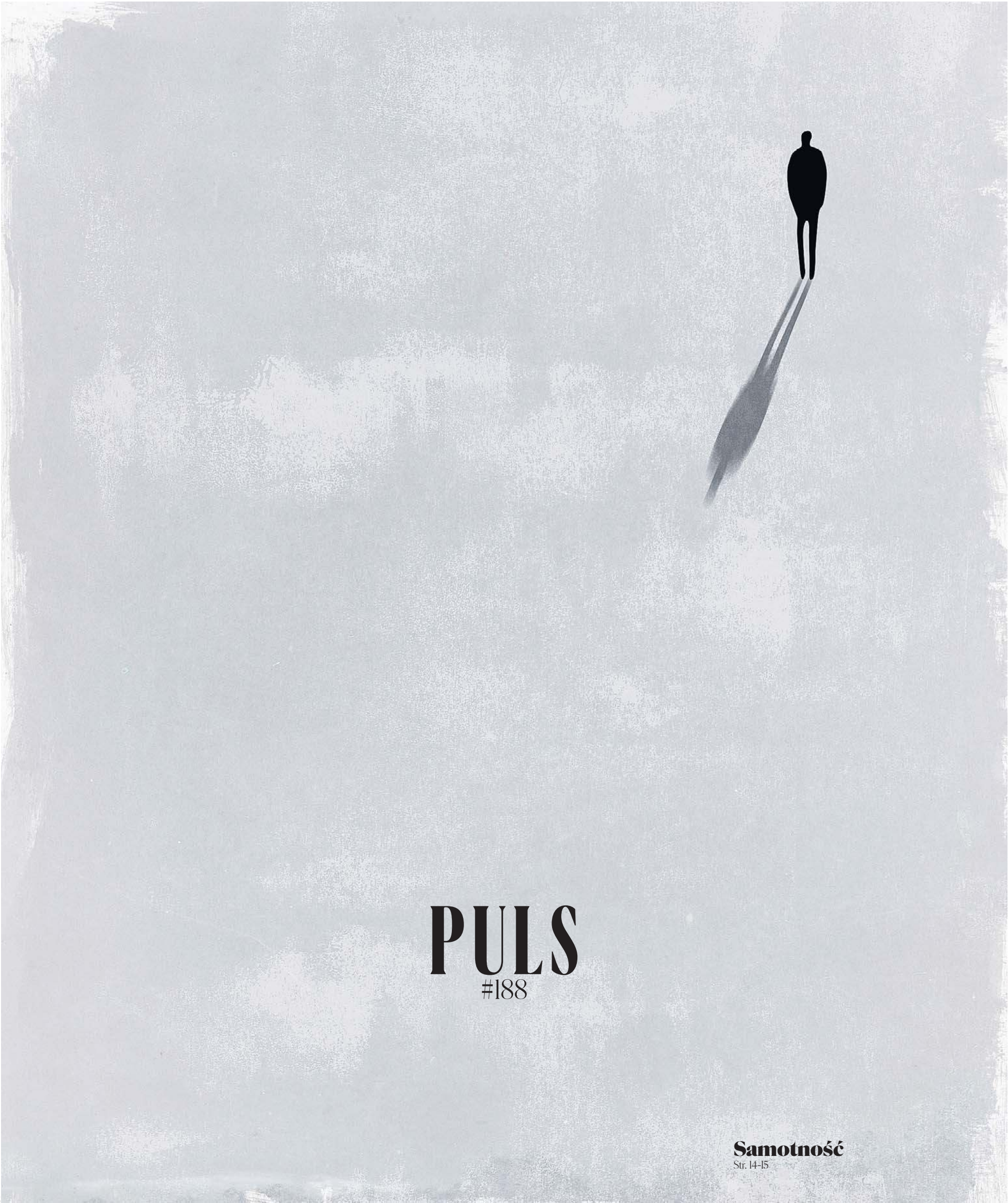
mocratie - 6 (wcześniej 3). Z kolei ruch rolniczy BBB zdobył 4 miejsca (wcześniej 7), a socjaliści (SP) - 3 (wcześniej 5).

W parlamencie utrzymują się mniejsze ugrupowania, w tym Denk, Partia na rzecz Zwierząt (PvdD) i protestancka SGP - każda z trzema mandatami. Po przerwie wraca partia seniorów 50Plus (2 mandaty). Frekwencja wyborcza wyniosła 76,3 proc. - nieco mniej niż w 2023 roku (77,7 proc.).

Wprawdzie oficjalnych wyników wyborów jeszcze nie ma, ale już zaczęły się pierwsze zamiarki koalicyjne. Według medialnych spekulacji nowym premierem zostanie Rob Jetten. Stanie on na czele rządu, który utworzą jego partia D66 razem z VVD, z CDA oraz z JA21.

Faworyt wyborów, skrajnie prawicowa Partia Wolności, po raz kolejny pozostanie w opozycji.

Kłeskę w wyborach poniosła koalicja partii lewicowo-zielonych. W konsekwencji ich lider Frans Timmermans ogłosił, że rezygnuje z przywództwa temu sojuszu. PAP



PULS

#188

Samotność
Str. 14-15

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. MATIAS DELACROIX/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

28 PAŹDZIERNIKA, USA, **Kilkadziesiąt osób zginęło w wyniku przejścia huraganu Melissa. Na Jamajce wiatr wiał z prędkością niemal 200 km/h, a wyspa została uznana za obszar klęski żywiołowej, gdyż obok wiatru zaczęły występować również powodzie. Jamajka w wyniku żywiołu ucierpiała najbardziej, ale skutki huraganu odczuły całe Karaiby, m.in. Haiti, Kuba i Bahamy. Wszędzie ewakuowano setki tysięcy ludzi, doszło do potężnych awarii sieci elektrycznej. Od środy siła wiatru zaczęła słabnąć, ale jego skutki mogą być odczuwalne także w weekend.**



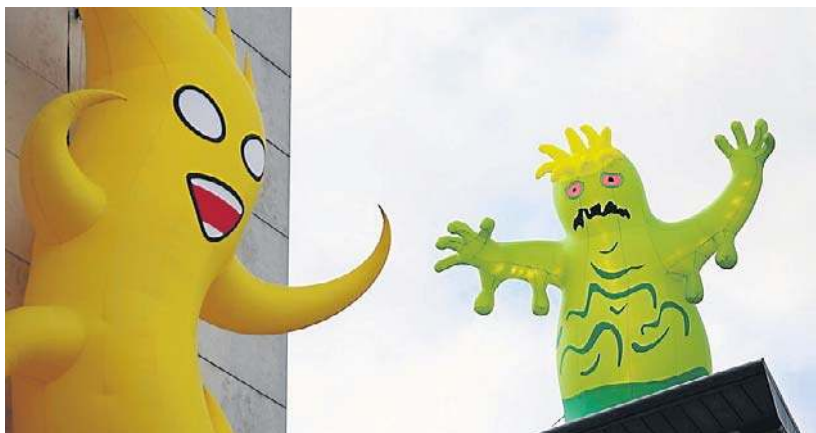
FOT. PAPWOJTEK JARGILO

29 PAŹDZIERNIKA, KRAŚNIK **Nawet 150 tysięcy korpusów do pocisków 155 mm będzie produkować nowa fabryka amunicji w Kraśniku. Właśnie wmurowano pod nią kamień węgielny. Koniec prac w 2027 r.**



FOT. PAP/EP/YNHAP

30 PAŹDZIERNIKA, KOREA PŁD. **To było pierwsze od sześciu lat spotkanie Donalda Trumpa i Xi Jinpinga w cztery oczy. Liderzy USA i Chin poruszyli najbardziej wrażliwe kwestie geopolityczne. Konsekwencją ma być obniżka cel i łatwiejszy dostęp do metali ziem rzadkich. Czy przełoży się to na wojnę w Ukrainie?**



FOT. PAP/EP/ADAM VAUGHAN

31 PAŹDZIERNIKA, ŚWIAT **To zdjęcie wykonano akurat w Manchesterze, ale gorączka związana z halloween ogarnęła praktycznie cały świat. Globalna moda, ale także globalna potrzeba oswojenia śmierci**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

W ZADUSZKI PODRÓŻ
PRZEZ POLSKĘ PRZYPOMINA
BAŚŃ ALBO SEN

Lubię te dni. Są inne niż wszystkie. Andrzej Stasiuk celnie i pięknie to ujął: „W Zaduszki podróż przez Polskę przypomina baśń albo sen. Raz w roku światłami zaznaczamy miejsca, by czarny, pusty, bezludny i bezkresny kosmos wiedział, że toczymy z nim walkę, walkę z jego nicością, z jego obojętnością. Po to palą się te ognie. (...) Odwiedzamy własną przeszłość. To jeden z najbardziej przejmujących widoków, jakie można zobaczyć w Polsce”.

W dzień Wszystkich Świętych myślimy o przemijaniu, ale przecież myślimy też o trwaniu. O trwaniu w Wieczności, co oczywiste, ale też o sprawach jak najbardziej ziemskich, wręcz przyziemnych. To ci, których groby mijamy, zbudowali miasta, albo wsie, w których mieszkamy, oraz drogi, po których jeździmy, zakładali szkoły, gdzie się uczylimy, pisali książki, albo muzykę, które nas poruszają, albo robili meble, czy roboty inżynierskie, które nam służą.

W tajemniczy sposób powstaje na cmentarzach wspólnota wdzięczności. Odwiedzając groby, wspominamy nieżyjących krewnych: ojców i matki, dziadków i pradziadków, sąsiadów, znajomych i przyjaciół, którzy zmarli przedwcześnie. Myślimy o naszych nauczycielach i lekarzach. Ale palimy też lampki na grobach ludzi, których osobie nigdy nie poznaliśmy: powstańców, narodowych bohaterów, malarzy, architektów, pisarzy i myślicieli.

Łagodna melancholia przenika świat, blokując wyniszczający pośpiech. Dla mnie Wszystkich Świętych wcale nie jest dniem smutku. Jak w filmie Pedra Almodóvara „Volver”, zaczynającym się od sceny na skąpanym w słońcu cmentarzu, gdzie uwijają się kobiety czyszczące nagrobki. Plotkują a to między sobą, a to z umarłymi. Bo sens cmentarnych rytuałów polega nie tylko na oswojeniu śmierci, ale przede wszystkim na pogodzeniu się z tymi, którzy odeszli.

Pucowanie grobów, kwiaty i świece nie są potrzebne do szczęścia umarłym. Są potrzebne nam. Bo przy okazji wspominamy, opowiadamy sobie anegdotki, przywołujemy pamięć dobrych wspólnych chwil, a przede wszystkim dostrzegamy, że w obliczu wieczności niegdyś się nieporozumienia, fochy i pretensje jawią się jako błahie i mało istotne.

Przechadzamy się po cmentarzu jak po ogromnym salonie. Obserwujemy zmiany. Zdarza się, że osłupiali widzimy nowy pochówek osoby, którą znaliśmy, choć nie na tyle blisko, by wiedzieć, że zmarła. A za moment spotykamy podniekscytowane tłumem wiewiórki. Chwilę później zatrzymujemy się na krótką rozmowę ze znajomymi, których nie widzieliśmy okrągły rok. Dowiadujemy się, że jednych ubyło, a innym przybyło dzieci albo wnuków. Obserwujemy, jak dzieci – znajome albo nieznajome – z wielką powagą zapalają znicze, a minutę później radośnie chichoczą. I dobrze. Na tym polega życie.

1 listopada na polskich cmentarzach meldują się wszystkie żyjące pokolenia i pokolenia dawno umarłe. To wspólnota, która przekracza statusowe rywalizacje i wykracza poza czas.

Śmiesz mnie lamenty w mediach, że dzień Wszystkich Świętych jest anachroniczny albo psychicznie trudny, albo że produkuje ślad węglowy i tony lichego szkła. W tej ostatniej kwestii nie poczuwam się do winy. Od dawna służą nam te same znicze: wymieniamy tylko wkłady, a szklane oprawy myjemy przed ponownym użyciem. Gorzej, że z roku na rok rosną góry plastiku po kościotrupach, halloweenowych maskach i elektrośmieciach z zabawek z importu.

Życzę Państwu dobrego świętowania i dołączam słodko-gorzki [a na ile to konieczne, także zabawny] wiersz Bohdana Zadury

„Jezus Maryja

wszystko przemija

związek radziecki

swetry i kiecki

ogień i woda

kwiaty w ogrodach

lata w więzieniach

piękne złudzenia

burze i deszcze

miłosne dreszcze

mało ci jeszcze?”

Alicja Polewska

OD ICH GŁOSÓW JESZCZE DRŻY POWIETRZE



Nie lubię tego dnia. Kiedyś lubiałam. Od kilkunastu lat - nie. Boli. Cały czas. Już nie tak intensywnie, raczej ćmi gdzieś w środku głowy i w okolicach serducha, ale wraca. Czasami w zupełnie niespodziewanym momencie, w środku dnia, rano albo w złotej godzinie między dniem a zmierzchem. Coś mignie przed oczami, jakiś dźwięk w morzu hałasu ulicznego, jakaś myśl, cisza, pustka albo tłum.

Chodziliśmy „na groby”.

1 listopada - wiadomo, bo trzeba, ale następnego dnia - bo... No właśnie: bo.

Wtedy znicze paliły się raptem przez kilka godzin, a dym dawały taki, że cmentarze we Wszystkich Świętych spowite były czarną chmurą bardziej niż w najbardziej smogowych latach Śląsk i Kraków razem wzięte. W Zaduszki szliśmy więc zapalić nowe i zabrać „doniczkowe” miseczki tych wypalonych do dna. Nikt wtedy jeszcze nie znał nawet słowa „recycling”, a co dopiero uprawiał świadomą gospodarkę odpadami. Po prostu braliśmy te pojemniczki, by zrobić w domu nowe znicze; czasami kupienie nowych graniczyło z cudem, nie to co teraz.

To lubiałam najbardziej - magię roztopiania w rondelku ogarków świeczek, stearyny i parafiny. Wycinanie - z pokrywek od blaszanek od pasty do butów - stojaków do knotów i robienie tych ostatnich z bawełnianego sznurka albo sznurowadła. Potrzebne jeszcze były patyki albo drewniane łyżki, które knot utrzymywały, kiedy wlewaliśmy gorącą masę. Później nasze domowe znicze zastygały. Stawialiśmy po jednym, góra dwa na każdym rodzinnym nagrobku. I jeszcze obok na tym, na którym wisiała tabliczka „Nieznany”. I u hrabiego...

Cmentarz jest stary. Przedwojenny. Jak ten grób. Tu i ówdzie popękał ponad 100-letni beton, odpadło kilka kafelków z glazurowanej mozaiki, ale inskrypcja wykuta na granitowej tablicy daje się odczytać: imię, nazwisko, daty i podpis - *Tua figlia* (*twoja córka*). Zdjęcie na emalii nic nie straciło ze świeżości. Nie pamiętam już, dlaczego uznaliśmy, że to musiał być hrabia - może dlatego, że jego nazwisko poprzedza arystokratyczne „de”? To nie ma znaczenia. Więc chodziliśmy tam i stawialiśmy domowy znicz na jego grobie. Później już szklany albo taki z kapturkiem.

To był nasz rytuał.

Tylko tego jednego dnia w roku.

Nadal to robię. Teraz z moimi córkami. Przypominają - weź jeszcze jedno światełko dla hrabiego, przecież go nie zostawimy.

Nie lubię tego dnia.

Tua figlia

Adam Bula

TRANSMISJA NA ŻYWO Z GWAŁTU NA ROZUMIE



PiS świetnie sobie radził przez lata, traktując generalnie swoich wyborców jak idiotów. Dziś poszli jednak krok dalej i zaczęli mieć za idiotów samych siebie, czego dowodem jest akcja z „Tuskową aferą CPK”.

Podobno to sam prezes po dobie od ujawnienia przekrętu Telusa wydał rozkaz, by PiS przestał się kajać i przeszedł do ofensywy. Miało to sens, bo sytuacja zaczęła się im wymykać spod kontroli lawinowo. Do tego stopnia, że nawet pracownicy TV Republika zaczęli kasować na wizji ministra Telusa bredzącego, że sprawa opchnięcia przez niego 160 ha państwowej ziemi pod CPK prywaciarzowi z Dawtony to „atak na niego za to, że sprzeciwia się umowie Merosrulu”.

Ton pierwszej dobie nadał zresztą sam premier Gliński swym chyba zbyt spontanicznym wpisem: „Tysiące polskich patriotów, członków Prawa i Sprawiedliwości, wypruwa sobie żyły dla Polski, broni Ojczyzny przed Tuskiem, a jakiś głupek sprzedaje działkę i cała praca w piach! Nie ma na to zgody!”.

To była katastrofa, bo trafiała w sam środek rzewnych opowieści PiS o tym, jak to oni dbali o rozwój Polski, robiąc megainwestycje, które teraz Tusk chce pozamykać. A tu raptem nawet największy nieogar z KO przyswoił tekst: „Za rządów PiS nie robiliście żadnych wielkich inwestycji, to były tylko preteksty do waszych wielkich przekrętów”. I w sumie tak to wygląda...

Więc kiedy błyskawiczne zawieszenie przez prezesa czterech najbardziej zamieszanych w aferę członków w prawach członka PiS nie pomagało (bo zamieszanych lawinowo przybywało), decyzja o zmianie taktyki wydawała się sensowna. Zwłaszcza że po kolejnych dziennikarskich ustaleniach opowieść rządu, jak to rzetelnie i sprawnie stara się wyjaśnić aferę i odkręcić jej skutki, też zaczęła się sypać. Wiatru w żagle PiS dała zwłaszcza informacja, że działkę Dawtony państwo może odkupić po cenie sprzedaży, ale tylko po spełnieniu jednego z 8 dość specyficznych warunków.

Wystarczyło więc zgubić to, co w ostatnim zdaniu jest na końcu i jakaś linia obrony zaczęła się pisowcom układać.

Co się stało potem w ciągu 12 godzin, od środowego (29.10) poranka do wieczora? Ano doszło do zupełnie innej katastrofy, którą może jeszcze nie tak bardzo wi-

dać, ale jej skutki dla partii mogą być o wiele bardziej bolesne i długotrwałe. Chodzi mi o to, że być może po raz pierwszy PiS zafundował swoim betonowym wyborcom taki poziom bezczelnego odwracania kota ogonem, że... no wszystko kiedyś skruszeje.

Bo poszło tak. Jeszcze na początek dyżurna me-diodziwka PiS (akurat trafiło na niejakiego Kłęczka) ogłosiła - zgodnie z nowymi wytycznymi - że jego zdaniem sprawa działki CPK to w 30% afery PiS, ale już w 70 % to afery Tuska. Kilka godzin później nikt z PiS już o tych 30 proc. nawet nie wspominał, pojawiły się za to głosy o potrzebie rehabilitacji ministra Telusa, „udręczonego z rodziną” haniebnym atakiem.

Warto tu podkreślić, że tonący aktyw partii okazał się zdolny do niespotykanej, skoordynowanej aktywności. Nikt tam nie odstawił na moment nogi, cały dzień taśmowo produkując coraz bardziej absurdalne wersje „afery Tuska z CPK”.

Jak to sklejano? (Uwaga: w tym zdaniu i dalej ani raz nie pojawi się słowo PiS).

Więc, no cóż, dwa lata temu prywatny właściciel nabył dużo ziemi istotnej dla planów CPK.

Wersja 1. Prywaciarz kupił tę ziemię, planowaną pod CPK, kiedy już było wiadomo, że wybory wygrał Tusk, który chciał zamknąć CPK. Więc o co chodzi?

No chodzi o to, że to brzmi słabo, sięgamy więc po wersję nr 2:

Patrioci sprzedali prywatnemu tę ziemię, ale tam wcale nie musi być CPK, bo ono może być gdzie indziej.

Tę wersję forsował sam Marcin Horała, zasypywany równolegle memami, że „wziął 4 miliony za pilnowanie łąki i nawet tego nie zrobił”.

Więc może wersja nr 3:

Prywatny nabywca ziemi sprzedanej przez patriotów to późniejszy sponsor kampanii Trzaskowskiego. Więc to afery KO, która ciągnie kasę od właścicieli Dawtony, zamiast odkupić od nich działkę po cenie sprzedaży.

No niby tak, ale ciągle jest problem z nieśmiałym pytaniem: a po co ją było patriotom w 24 godziny tuż przed utratą władzy sprzedawać?

Kurde balans, tak do niczego nie dojdziemy. Odpalamy zatem wersję full:

Niemiecki sługus Tusk przez dwa lata nie zrobił nic, żeby odzyskać ziemię sprzedaną prywaciarzowi, a teraz robi o to aferę, bo chce i zawsze chciał zniszczyć projekt CPK.

Lub wersja skrócona:

Największą aferą tragicznych dla Polski rządów Niemca Tuska jest to, że przez 2 lata nie wyjaśnił ostatniego dużego przekrętu rządów PiS.

I czego nie rozumiecie?

Ile pracy [czołowi politycy PiS - red.] włożyli pod stołem w to, żeby w 24 godziny przeprowadzić skomplikowaną operację z wieloma dokumentami. Już nigdy nie użyję tego skrótu CPK na opisanie tej wielkiej inwestycji komunikacyjnej. Dzisiaj wszyscy w Polsce odczytują ten skrót jako „cały PiS kradnie”

Melancholijne to święta. I na swój sposób magiczne. Cmentarze pełne pożółkłych liści, zapach palonych świec, chryzantemy: białe, ciemnofioletowe. Stoimy przy grobach zbici w małe grupki. Razem i osobno. Każdym ze swoją historią w głowie, swoim wspomnieniem o zmarłym. Swoją samotnością.

Opowieść Miry

Mira: „Jest takie czarno-białe zdjęcie. Mam na nim 10 lat, kurtkę w biało-czarną pepitkę, koński ogon i zapłakaną twarz. Stoję, wraz z moją rodziną i znajomymi, nad grobem mojego Dziadziusia. Dziadziusia, nie Dziadka. Dziadków miały inne dzieci, ja miałam Dziadziusia albo Dziadulinę. Dziadkowie byli starzy, brzydko pachnieli, nie można się było z nimi dogadać, bo mówili jakby innym językiem, którego nie rozumiałam. Mój Dziadzius był wysokim, szczupłym mężczyzną, trochę, jak dziś myślę, wojskowym w obyciu, i choć nigdy nie widziałam go w innym stroju niż garnitur, można było odnieść wrażenie, że wciąż chodzi w mundurze. Ale mój Dziadzius był wojskowym, przedwojennym Podhalańczykiem, później walczył w AK. Dla mnie był ukochanym Dziaduliną, towarzyszem wypraw na sanki i do lasu. Opowiadał mi o wojnie, o tym, jak razem z kumplami ukradli pancerną lokomotywę i pojechali na odsiecz zaatakowane przez Sowietów polskiego miasta Lwów, i dlatego to się skończyło niemal katastrofą. Rozgrywaliśmy walki na śnieżki, jedliśmy owoce morwy, słodkie od soku. I dużo rozmawialiśmy. Kiedyś, jeszcze jako mały pyper, może sześciolatek, zapytałam Dziadziusia, który wiele opowiadał mi o lojalności, wierności i takim, trudno zrozumiałym dla dziecka rzeczom, co się działo, kiedy żołnierz zdradził. Bez chwili wahania odpowiedział: »Kula w łeb«.

Wyobraziłam sobie wówczas, jak kula ziemską, w postaci globusa, spada mi na głowę. I postanowiłam, że nigdy nikogo nie zdradzę. Dziadzius umierał w domu, na raka płuc. Nie miał jeszcze 60 lat. Nic dziwnego: od kąd pamiętam, miał łufkę z zatknętym w niej papierosem w kąciuku warg. Razem z Babunią palili papierosy, a lufki, z brunatnego osadu, czyścili za pomocą kurzych piór, czemu przyglądałam się z masochistyczną fascynacją. I też szybko zaczęłam palić. Jednak oprócz tego fatalnego nałogu po Dziadulinie pozostało mi coś więcej, coś znacznie lepszego: bądź wierna, nie zdradzaj. Niczym u Herberta, którego wierszy pewnie nie znał, w »Przesłaniu Pana Cogito«: »Bądź wierny, idź«. No, ale umarł, nie było go, a ja zostałam na wychowanie w kobiecym klanie – matki, babci i tysiąca ciotek, z których to każda miała lepszy

pomysł na to, jak mnie wychowywać. Ojca w tym nie było, gdyż, dumny gówniarz, pokłócił się z moją »Macierzą« i widywałam go tylko incydentalnie, raz na parę lat. Przez długi czas największy wpływ na moje wychowanie, na moje życie, miała Babunia. Matka Polka, wyrażająca swoją miłość w karmieniu bliskich. Pamiętam, jak biegała za mną z kajzerką posmarowaną świeżym masłem, na który nałożyła soczysty plaster gotowanej szynki i błagała, żebym chociaż ugryzła. Nie, uciekałam, jakby miało zależeć od tego mo-je życie, wiedzona instynktem młodych organizmów, że nie należy przyjmować zbyt wiele kalorii.

Babunia umarła, kiedy byłam już na studiach. Zanim odeszła, chorowała na alzheimera. Nikogo nie poznawała, z nikim nie rozmawiała, bywała agresywna. Zwyjątkiem mnie. W weekendy,

po mojej stronie, miałam kogoś, komu mogłam wszystko powiedzieć. Dzidka była (kochana, dobra) wymagająca, a Alek łał się jak świeży miód. Dzidka umarła pierwsza. Przyszła do kuchni, usiadła, wzięła długopis, książeczkę z krzyżówkami i jej serce odmówiło współpracy. Po roku z hakiem za Dzidką podążył Alek. Umarł spokojnie, w swoim łóżku, miał na sobie śmieszny piżamę św. Mikołaja, jaką dostał pod ostatnią w jego życiu choinkę. Nie pojedę na grób żadnego z nich. Nie dlatego, że jestem leniwa, po prostu – dla mnie – ich tam w grobach nie ma. Są wciąż przy mnie, w moich wspomnieniach, w moich nawykach, zasadach. Po ich śmierci poszłam do lekarza. Na depresantach jestem do dziś. Najbardziej brakuje mi telefonów do Dzidki i Alka. Dzisiaj nie mam do kogo zadzwonić. I usłyszeć, zanim skończę: »Tak, tak wszystko już

w dotychczasowym życiu, przez pamięć o stawianiu się i odchodzeniu wszechrzeczy. Bylibyśmy więc wydani tylko na łup tych samych, niewzruszonych wrażeń bez znaczenia – mówił mi swego czasu świętej pamięci prof. Zbigniew Mikołajko, filozof, etyk.

I tłumaczył, że utrata osoby bliskiej jest utratą radykalną, absolutną, ostateczną.

Profesor nie miał żadnej recepty, żadnego pomysłu na pocieszenie. A tym bardziej pomysłu, który byłby pomysłem uniwersalnym, odpowiednim dla każdego z nas. – Pozostaje zatem to, co jest najbardziej banalne, doszczętnie wyświechtane, bo kryje się w tym jakaś odwieczna mądrość: że czas leczy rany. Czas, czyli samo życie, same konieczności życiowe, sama egzystencja doraźna. Jedyną więc receptą, jeśli już jej szukać, to staranie nasze, aby osoba, która do-

tchu. Nie śpimy, nie jemy, ale działamy. Z czasem ten stan mija i zaczynamy się miotać od rozpacz po złość. Wreszcie przychodzi pocucie pustki.

Smutno nam tak po ludzku: beznadzieja i strach. Unikamy ludzi, albo wręcz przeciwnie, robimy masę rzeczy, wszystko, żeby tylko nie myśleć. Powoli wracamy do nowej rzeczywistości. Inaczej samotni.

Opowieść Ewy i Martyny

Ewa: „Nie potrafię nawet o tym opowiadać. Byliśmy z Tadeuszem ponad pół wieku. Miałam 19 lat, on 21, kiedy wzięliśmy ślub. Potem pojawiła się Martyna. Wszystkiego dorabialiśmy się sami. Pamiętam naszą radość, kiedy kupiliśmy pierwszy samochód: »malucha«, nową zastawę do domu. Wszystko robiliśmy wspólnie, wszystko nas cieszyło. Tadek jechał na ryby, a ja razem z nim: on łowił, ja sie-

iebie samej. Nie chciało mi się chodzić na zakupy. Straciłam męża i najlepszego przyjaciela. Przychodzili znajomi, przyjeżdżała Martyna. Potem każdy wracał do swojego życia. W moim niczego już nie było. Nie potrafiłam być sama. To trwało miesiącami, latami. Ktorego dnia naprawiłam sama pralkę, potem kupiłam nową lodówkę, bo stara się zepsuła. Zobaczyłam, że w szafie wiszą same czarne swetry, spódnice i spodnie. Kupiłam sobie nową bluzkę, ciemnoróżową i zimową kurtkę. Pojechałam do sanatorium, lekarka dała skierowanie i kazała jechać. Poznałam tam Anię i Ulę. Polubiłyśmy się. Do dzisiaj piszemy do siebie na WhatsAppie. Wróciłam do książek. Bardziej się życiem cieszę, może inaczej – już tyle nie płaczę. Ułożyłam sobie plan dnia. Wstaję około 7, potem idę na zakupy albo na spacer, wiem, że muszę wyjść z domu, ruszać się. Przychodzę, jem śniadanie, czytam. Przygotowuję obiad, około 16 włączam telewizor. Idę spać około 23. Częściej spotykam się z przyjaciółmi, znajomymi. Zaczęłam wyjeżdżać na wakacje. Niby jest dobrze, staram się».

Martyna: „Choroba taty to była walka. Przegrana już na stracie. Wiedziłam, że nie mamy szans. Tata też wiedział. Mama wychodziła z pokoju, a on mówił: »Wiesz, córuś, tak bardzo chciałbym już odejść«. Nic nie odpowiadałam. Co tu mówić? Że wszystko będzie dobrze? Nie będzie. On to wiedział i ja. Coraz bardziej cierpiał, coraz bardziej nie był sobą. Bardzo chciałam, żeby odszedł. I bardzo się tego swojego chcenia wstydziałam. Bo jaka córka modli się o śmierć ukochanego ojca? Kiedy umierał, trzymałam go za rękę. Z oczu poleciała mu łza. Zastanawiałam się potem, dlaczego płacze. Był na morfinie, nic go już nie bolało. A płakał. Na pogrzeb przyszedł tłum. Tata był cudownym, ciepłym człowiekiem. Nie było w nim zazdrości, zawiści. Nie oceniał innych. Staliśmy wszyscy nad grobem, a ja patrzyłam na mamę. Wiedziłam, że teraz wszystko się zmieni. I zmieniło się. Rozpaczała. Nie myślałam o sobie, tylko o niej. Nie wiedziałam, co powiedzieć, co robić. Przygotowałam śniadanie? A może nie powinienśmy jeść? Wynieść rzeczy taty już teraz, czy za rok albo dwa? Widziałam samotną, bezbronną kobietę, zasklepioną w swoim cierpieniu. Nie pozwalała sobie pomóc. Nie jadła, nie spała, codziennie chodziła na cmentarz. Mogłam być obok. Tyle. Minął rok, potem drugi. Wciąż nie kupowała nowych rzeczy, bo po co, nie warto. Nie wychodziła do znajomych, przestała czytać. Nie mogłam znieść tego jej odrętwienia. Byłam miła, do rany przyłoż. »Najchętniej położyłabym się koło taty« – powtarzała w kółko. Po-

NAD GROBAMI BLISKICH KAŻDY MA SWOJĄ OPOWIEŚĆ

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami.
Trzeba je przyjąć, zaakceptować. Przeżyć żałobę.
Płakać, złościć się, złorzeczyć. Poczuć pustkę,
bezradność. Potem zacząć żyć na nowo, wyjść do ludzi,
bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni

Dorota Kowalska

kiedy zazwyczaj przyjeżdżałam do domu, warowała niczym pieś stróżujący za firanką, wypatrywała. I zawsze miała dla mnie schowane jakieś słodycze w szafie, za szmizjerkami i apaszkami. Też lubię karmić ludzi, często wać ich słodyczami, to daje – mnie i im – takie malutkie chwile szczęścia. Będzie truzimem, ale i tak to napiszę – przestajemy być dziećmi, kiedy odchodzą nasi rodzice.

Moja mama, Dzidka, urodziła mnie, kiedy miała 18 lat. Nie było jej łatwo – z chorowitym dzieckiem pod pachą skończyła studia, pracowała na dwa, czasem trzy etaty, żeby nas utrzymać. O Ojcu już mówiłam, nie było go w moim życiu. Ale, na szczęście, pojawił się Alek. Dzidka i Alek poznali się, zakochali, a ja dostałam Ojczyzna. Każdemu takiego życzę. I nie chodzi tylko o to, że zrobił mi globus z piłeczki pingpongowej, że nauczył mnie pływać, ale o to, że zawsze był

wiem«. Zнали mnie lepiej niż ja znam samą siebie. Smutek przeszedł z czasem, została pustka. Chociaż dzisiaj częściej uśmiecham się niż płaczę, bo po żałobie zostają już tylko dobre wspomnienia».

Opowieść profesora

Te pierwsze miesiące, lata są najgorsze. Zapadamy się w siebie albo wręcz przeciwnie – szukamy pocieszenia. Może inni wiedzą, jak wypełnić pustkę?

– Jeśli już zostaliśmy powołani do istnienia, to tak, to nie mamy wyjścia, to śmierć jest potrzebna. Tak tkwilibyśmy w życiu (czy to byłoby w ogóle życie?) niczym mucha w bursztynie. I co poza tym? Właściwie nie byłoby ani nadziei, bo nadzieją jest związana z przyszłością, ani poczucia własnej tożsamości, bo ona się buduje przez jakąś przeszłość, przez doznania, które w sobie gromadzimy, przez zmiany, których doświadczamy

znała straty, nie dała się przez jej pocucie całkowicie obezwładnić, zagarnąć, zanurzyć w śmierci aż do zatracenia – dodał prof. Mikołajko.

Śmierć bardzo długo z nas uchodzi. Na początku jest szok, zwłaszcza gdy strata bliskiej osoby jest zaskoczeniem, gdy przychodzi znienacka. Nie dowierzamy, płaczemy, krzyczymy. Czasami zastygamy w bezruchu. – Staję przed śmiercią i jest spuszczone kurtyna. Moją żałobą jest coś w rodzaju zamknięcia. Nie mam w obliczu śmierci nic do powiedzenia. Inni płaczą, chudną, włosy z głowy wyrrywają, a ja milknę – może te same emocje, tylko inaczej wyrażone. Ale nie mówię wtedy ludziom zbyt wiele – opowiadał mi ojciec Paweł Krupa, dominikanin.

Jesteśmy jeszcze zmobilizowani, musimy zorganizować pogrzeb, mimo że ból rozsada nam głowę, wali serce, brak nam

działam obok na kocu. Jesienią zbieraliśmy grzyby, latem i zimą ruszaliśmy nad morze. Martyna dość szybko wyprowadziła się z domu. Zostaliśmy sami i to nas chyba jeszcze bardziej do siebie zbliżyło. Wieczorami usypiałam przed telewizorem. Zawsze ze śmiechem wyciągał mi spod głowy poduszkę. »Chodź spać!« – mówił. Pomagał mi we wszystkim. Pracowity, dobry człowiek. Kiedy zachorował, wiedziałam, że nie wróci do zdrowia. Pielęgnowałam go jak potrafiłam: goiłam, myłam, obcinałam paznokcie. Wiedziłam, że odejdzie. Był pogrzeb, byli ludzie. Były sprawy w urzędach. W końcu zostałam sama. Nie byłam na to gotowa. Jego wędki za drzwiami w sypialni. Jego ubrania w szafie. Mielismy swoje rytuały, swój rozkład dnia. Teraz nikt nie czekał na śniadanie, nikt nie robił kawy o 16. Nie chciało mi się wstawać z łóżka. Po co? Nie chciało mi się gotować dla

takiwałam, chociaż ciężko było mi tego słuchać. Bo to znaczyło, że ja, moja rodzina nie mamy znaczenia. Nie warto dla nas żyć. »Tylko weź ze sobą koc, ciągnie od ziemi« – wypaliłam pewnego dnia. Tak, bywałam szorstka: „Miliony kobiet straciły mężów. Mamo, choć pójdziemy do psychologa, przecież musisz dalej żyć» – powtarzałam. Kiwała tylko głową. Wracalam do domu i płakałam. Ja też kogoś straciłam, tatę. Czy ktoś mnie pyta, co czuję? Byłam zła. Ale zaraz karmiłam się w myślach i znów martwiłam o nią. Nie wiedziałam, jak jej pomóc. Pomógł czas. Zadzwoiła ktoregoś dnia i pochwaliła się, że

dzisiaj już nie płaczę, kiedy o tym myślę, uśmiecham się do siebie. Uśmiecham się do wszystkich tatowych wspomnień. Najbardziej lubię chodzić na cmentarz sama. Przykucam wtedy na ławeczce przy jego grobie »No to, kochaniutki, siadaj teraz wygodnie w tym swoim fotelu na górze i słuchaj« – tak zaczynam i opowiadam mu o tym, co u mamy, u mnie, co u jego wnuczki. Chociaż pewnie wszystko to wie. I zawsze widzę jego rozśmianą twarz”.

Opowieść naukowców

Ci, którzy stracili bliskich, mówią o pustce. O wędkach

starsze, ale także te stosunkowo młode.

Badania nad samotnością nie są zresztą czymś nowym. Grupa naukowców z uniwersytetów Harvarda, Stanforda, Curtin oraz uniwersytetu Zachodniej Australii już jakiś czas temu postanowiła zastanowić się nad tym, co może potęgować poczucie samotności. Sprawdzali, czy istnieje związek między tym, jak radzimy sobie z emocjami, a subiektywnym poczuciem osamotnienia. Zbadano grupę 501 dorosłych ludzi. Zapytano ich, czy czują się samotni, jak często, jak bardzo. Potem jak radzą sobie ze smutkiem, gniewem, złością. Okazało się, że umiejętność

do radzenia sobie z chorobami, obniża naszą odporność – wylicza psycholog Maria Rotkiel. I dodaje, że poczucie wspólnotowości jest jednym z najważniejszych czynników, które sprawiają, że czujemy się szczęśliwi. Poczucie, że żyjemy wśród ludzi, którzy są nam życzliwi. Nie chodzi nawet o posiadanie rodziny, bardziej o bycie w jakiejś wspólnocie. Wspólnocie, która sprawia, że możemy usiąść z kimś na ławce, porozmawiać, spotkać się na herbatkę z sąsiadką, z inną pójść na spacer. W grupie, wśród innych – mamy poczucie sensu, widzimy w życiu jakiś cel.

którego moja mama nigdy nie zobaczy. Powrócił ogromny żal, że jej tu nie ma, i znowu chęć niemyślenia o tym, bo za bardzo boli. Żle mi z tym, że staram się o niej nie myśleć, ale dzięki temu mogę jakoś funkcjonować”.

Blanka: „Ostatnie zdanie Twojego postu odzwierciedla dokładnie stan mojej duszy. Działa u nas instynkt samozachowawczy – wiemy, że musimy jakoś normalnie żyć i znajdujemy na to sposób: staramy się nie myśleć, nie rozpamiętywać. W miarę upływu czasu inaczej patrzę na odejście Taty – wiem, że ja mam żyć, i chcę żyć tak, jakby chcieli moi zmarli bliscy”.

tem, całkowicie poświęciliśmy się sobie, nie było nic i nikogo, tylko my i synek. A teraz jestem nagle sam. Byłem pewny, że tak miało wyglądać moje życie, że znalazłem osobę, która była mi przeznaczona. A teraz jej nie ma, nie ma mojego przeznaczenia”.

Hastry: „Ja straciłam męża. Było bardzo ciężko, jest trochę lepiej, po prostu potrzeba czasu. Na początku była tylko ciemność i świadomość, że na zawsze tak już zostanie. Trzeba być cierpliwym”.

Pigus: „U mnie minęło pół roku. Ciągłe huśtawki nastrojów, obsesyjne opowiadanie o tej osobie, rozmyślanie, czy można było coś zrobić. Zmarł młodo



FOT. 123RF

kupiła sobie nową kurtkę. Pomyslałam, że to dobry znak. Od śmierci taty minęły cztery lata. Pojechała do sanatorium, znowu zaczęła chodzić do biblioteki, spotykać się z przyjaciółmi. Częściej się uśmiecha. Jest silną, dzielną kobietą. Radzi sobie. A ja mogłam wreszcie częściej myśleć o tacie. Brakuje mi naszych wspólnych wypadów w góry, spacerów, rozmów. Byliśmy bardzo blisko. Zawsze wychodził po mnie na dworzec, kiedy przyjeżdżałam do domu. Już nie wypatruję go na peronie. Dzwonił i dopytywał czterdziestoletniej kobiety: »Córuś, chodzisz w czapce? Straszny ziąb!«. Nie czekam na te telefony. Tylko

schowanych za drzwiami w sypialni, o samotności. To ponoć jedna z chorób cywilizacyjnych XXI wieku, kolejne „zagrożenie dla globalnego zdrowia publicznego”.

Dr Vivek Murthy, współprzewodniczący powołanej w 2023 roku komisji do walki z tym zjawiskiem, podkreśla: „Zbyt długo problem samotności pozostawał w cieniu, niedostrzegany i niedoceniany”.

Z badania przeprowadzonego przez Instytut Gallupa i firmę Meta w 142 krajach świata wynika, że niemal jeden na czterech dorosłych, czyli około miliarda ludzi na świecie, czuje się bardzo lub dość samotny. To uczucie dopada nie tylko osoby

radzenia sobie z negatywnymi emocjami jest kluczowa. Poczucie samotności zwiększa nadmierne rozmyślanie, obwinianie siebie lub innych, wyobrażanie sobie katastroficznych scenariuszy, tłumienie negatywnych uczuć, unikanie innych ludzi, wycofywanie się z życia towarzyskiego, odrzucanie wsparcia emocjonalnego. Kiedy tracimy kogoś bliskiego, bardzo często tacy właśnie jesteśmy – zamykamy się w swoich skorupkach.

– Badania nad samotnością jednoznacznie wskazują, że samotność wpływa na nasze zdrowie. Depresja, stany lękowe to skutki dla wszystkich oczywiste, ale samotność obniża także nasze zdolności

Opowieści internautów

Mka16: „Na pewno nie ma jednego schematu żałoby. Każdy przeżywa to inaczej w zależności od własnego usposobienia.

Moja mama zmarła niewiele ponad rok temu. Tuż po jej śmierci było uczucie ulgi, że już nie cierpi, ale trwało to bardzo krótko. Później żal – wiem, że bezpodstawny i głupi – do Niej, że o siebie nie dbała i mnie zostawiła, do siebie samej, że nie zrobiłam wszystkiego, co mogłam. Później był okres, kiedy próbowałam rzucić się w wir pracy. Dopiero po jakimś czasie przyszła potrzeba rozmowy, wspomniania. 5 miesięcy temu urodziłam swoje pierwsze dziecko,

Zen: „Odczuwam strach przed przyszłością, nie wiem, jak sobie dam radę. Ona była cudowną żoną, mamą i panią domu. Nie wiem, jak sobie poradzę z tą pustką. Z drugiej strony odczuwam wstręt do życia i poczucie jego beznadziejności. Spędziliśmy razem w ten czy inny sposób prawie połowę mojego życia (jej połowę). Ponad 10 lat. To była moja pierwsza dziewczyna. Zakochanie od pierwszego wejrzenia. Przyjaźń od początku wobec braku możliwości miłości (ona była za młoda na związek). Czekaliśmy 3 lata, 2 lata walczyłem o nią, potem spędziłem z nią 5 najlepszych lat mojego życia. Dla siebie zerwaliśmy kontakt ze świa-

i zostałam z małutkimi dziećmi. Myślę, że radzę sobie. Bardzo pomagają mi rozmowy, nie powstrzymuję łez. Na szczęście mam czasem pomoc, więc mogę wyjść, odreagować: pobiegać, wsiąść w samochód i pokrzyknąć. Ale wiem, że jeszcze wiele przede mną. Boli, nie tak miało być. Ale przecież na moje umieranie jeszcze przyjdzie czas. Teraz chcę żyć”.

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami. Trzeba przeżyć żałobę. Płakać, złościć się, złorzeczyć. A potem trzeba zacząć żyć na nowo: wyjść do ludzi, bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni.

„To jest moje dziecko” – powiedziała jej mama, kiedy obca kobieta na dworcu uznała, że czarnoskóra dziewczynka próbuje ją okraść. Melka miała wtedy cztery lata. Dziś ma świadomość, jak bardzo rasizm i odrzucenie ukształtowały jej życie. – Nie udaję już silnej, nie muszę non stop trzymać gardy. Jestem delikatniejsza – mówi

Jolanta Tęcza-Ćwierz

MELKA KOWAL. CZARNOSKÓRA DZIEWWCZYNNKA Z PODKRAKOWSKIEJ WSI

Kiedy zobaczyłam Twój profil na Instagramie, zaskoczyło mnie, jak wygląda Melka Kowal. Skąd się wzięłaś w Polsce?

Wiele osób tak reaguje. Słyszą nazwisko „Kowal”, a potem widzą ciemnoskórą kobietę i coś im się nie zgadza. Ale ja urodziłam się w Polsce, tu dorastałam, tu jest mój dom.

Jak wyglądało Twoje dzieciństwo?

Moje dzieciństwo w Polsce nie przypominało seansu w kinie, to nie była miła przeprawa. Ludzie reagowali różnie: często z lękiem, niepewnością. Inni patrzyli na mnie jak na atrakcję, pokazywali palcami, gapili się. Nie wiedzieli, czego się po mnie spodziewać. Mama powtarzała, żebym nie reagowała, ignorowała, a jeśli już nie dam rady, to mam załatwić sprawę tak, żeby ludzie dali mi święty spokój. Tak też robiłam. Po jakimś czasie wszyscy wiedzieli, że lepiej mnie nie drażnić. Dziś żałuję wielu nieprzyjemnych historii, które z tego wynikały, ale to była czysta obrona, instynkt przetrwania. Nawet jeśli jesteś w Polsce białym mężczyzną, możesz mieć przerwę. Ale jeśli jesteś czarnoskórą kobietą na podkrakowskiej wsi, to musisz mieć naprawdę twardy tyłek. Dziś jestem delikatniejsza. Mam męża, który w razie czego mnie obroni, więc już nie muszę non stop trzymać gardy.

Jaka sytuacja związana z rasizmem najmocniej Cię dotknęła?

Miałam cztery lata. Moja babcia leżała w szpitalu, wracałyśmy z mamą z odwiedzin. Stałyśmy na dworcu, ja chodziłam wokół niej, marudziłam, żeby coś mi kupiła. I nagle po-

deszła do nas jakaś kobieta, aby ostrzec moją mamę, że „jakieś czarne dziecko” próbuje ją okraść. Nie zapomnę, jak moja mama spojrzała wtedy na tę kobietę. Powiedziała tylko: „To jest moje dziecko.” A potem bardzo długo milczała. To był chyba pierwszy raz, kiedy naprawdę poczułam, że jestem inna. Że ludzie widzą we mnie kogoś obcego. Wcześniej tego nie rozumiałam – niby widziałam siebie w lustrze, ale nie ogarniałam, że wyglądam inaczej niż inni. Tamtego dnia coś mi „kliknęło”: zrozumiałam, dlaczego ludzie traktują mnie inaczej.

Kiedy i w jaki sposób uświadomiłaś sobie, że mierzysz się z depresją?

Z depresją żyję właściwie od zawsze. Nie potrafię wskazać jednego momentu, w którym się zaczęła. Ten wszechogarniający smutek, zwątpienie, poczucie beznadziei towarzyszyły mi od dziecka. W dużej mierze wynika to z odrzucenia, którego doświadczyłam przez kolor skóry. Słyszałam: „Nie baw się z nią, bo jest czarna”. Kiedy dorastasz z poczuciem, że jesteś inna, że cokolwiek zrobisz, będzie ocenione przez ten filtr, trudno być wesołym dzieckiem. Obok smutku była też złość. Ogromna. Całe życie byłam wybuchowa, gniewna, wiecznie wściekła. Z czasem zaczęłam próbować to zrozumieć, szczególnie po urodzeniu pierwszego dziecka. Ale w 2016 roku o depresji poporodowej mało kto mówił. To był temat tabu. Dopiero po drugiej ciąży, kiedy hormonalna antykoncepcja zrobiła mi sieczkę z mózgu, dotarło do mnie, jak bardzo jest źle. Wtedy zrozumiałam, że

pierwsza depresja poporodowa była po prostu niezdiagnozowana. Od tamtej pory zaczęłam iść w stronę diagnozy, zrozumienia, oswojenia. Depresja to nie jest coś, co przyszło i minie, to po prostu ze mną jest.

Kiedy zostałam mamą, poczułam, że nie chcesz już udawać silnej?

Nie wydaje mi się, żebym udawała siłą. Ja naprawdę wierzyłam, że jestem silna, że płacz jest dla słabych. Przez piętnaście lat nie uрониłam ani jednej łzy i nie zdawałam sobie sprawy, że to nie jest normalne. Miałam w sobie przekonanie, że jestem twarda baba i dam radę. Dziś wiem, że bycie twardym nie oznacza nieplakania przez piętnaście lat. Depresja dała mi dostęp do emocji, które miałam kompletnie wyłączone. Kiedyś nie wzruszało mnie nic, dziś mogę powiedzieć, że – paradoksalnie – depresja otworzyła mi serce. Zrozumiałam też, że to choroba, z którą trzeba współpracować, a nie walczyć. To nie coś, co się „wyleczy” i zapomni. To coś, z czym uczysz się żyć. Od tamtego momentu lepiej siebie znam. Daję sobie więcej przyzwolenia na delikatność. Wiem, że jeśli zignoruję sygnały, zapłacę za to wysoką cenę. Mam troje dzieci, więc nie mogę sobie pozwolić na to, by znów „zgasnąć”, żeby nie

mieć siły wstać z łóżka, żeby nie dało się ze mną rozmawiać. Nie chcę, żeby moje dzieci zapamiętały mnie taką. Diagnoza dała mi świadomość i siłę. Są dni, kiedy jestem słaba, ale przez większość czasu naprawdę dobrze sobie radzę. Nie chcę mówić, że depresja ma „plusy”, bo to paskudne choróbko. Ale dzięki niej wiem o sobie więcej. Wiem, jak reaguję, gdzie mam granice. Oczywiście bywają momenty, kiedy myśli samobójcze wracają, czasem kilkadziesiąt razy dziennie. Wtedy mój mózg podpowiada: „Może byłoby lepiej, gdybyś zniknęła”. Ale się nie poddaję. To ciągła walka.

Kiedy są momenty, że jest bardzo ciężko i nie chce się żyć, co Cię wtedy podnosi? Pomagają mi leki przepisane przez psychiatrę, ale od razu chcę zaznaczyć: to nie jest żadna magiczna pigułka, po której nagle stajesz się szczęśliwym człowiekiem. To nie są narkotyki, które sprawiają, że świat staje się kolorowy, a problemy znikają. To raczej coś, co pozwala przetrwać, stanąć na nogi, złapać oddech. Najczęściej jednak potrzebuję po prostu... odpocząć. Pozwolić sobie na bycie rozlazłą, na kilka dni nicnierobienia. To dla mnie trudne, bo mam we krwi działanie i poczucie obowiązku, ale czasem trzeba się położyć i odpu-

ścić. Depresja jest trochę jak migrena – jeśli się ją zna, można wyczuć, że nadchodzi. Potrafię rozpoznać, że zbliża się pogorszenie. Wtedy uprzedzam męża: „Słuchaj, coś się zaczyna dziać”. W takich momentach mamy swój plan naprawczy. On przejmuje więcej obowiązków, zajmuje się dziećmi, a ja skupiam się na regeneracji.

Masz też doświadczenia z zaburzeniami odżywiania. Jak to wpłynęło na Twoje życie?

Zawsze miałam wrażenie, że jest we mnie za dużo rzeczy, których ludzie mogą nie lubić. Po pierwsze – kolor skóry, ale tego przecież nie da się zmienić. Po drugie – charakter. Jestem uparta, mam swoje zdanie, reaguję impulsywnie, czasem powiem coś, zanim zdążę się ugryźć w język. Więc pomyślałam: „Okej, to może chociaż będę szczupła. Może wtedy ludziom będzie łatwiej mnie zaakceptować”. Zaczęło się niewinnie: od diet, głodówek, potem przyszła bulimia. Nabawiłam się zaburzeń odżywiania, a kilogramy wracały z efektem jo-jo, z poczuciem winy i nienawiści do samej siebie. Im gorzej się czułam psychicznie, tym bardziej katowałam się fizycznie. Dopiero psychiatra zwrócił mi uwagę, że to, co robię, to objaw depresji. Szukając dopaminy, niektórzy sięgają po alkohol, inni po narkotyki, ja po jedzenie. To jedyna rzecz, która dawała mi na chwilę ulgę. Problem w tym, że ta ulga kończyła się wyrzutami sumienia. A błędne koło kręciło się dalej.

W jaki sposób traumy, błędy, doświadczenia Cię ukształto-

wały? Dzięki nim łatwiej Ci pomagać innym?

Kiedy zobaczyłam, że pod złością siedzi smutek, wiele rzeczy się we mnie odblokowało. Zrozumiałam, że takich ludzi jak ja, którzy nie wiedzą, że są chorzy, jest mnóstwo. I że oni też przeżywają koszmar, czując się jak wariaci. Ja też się tak czułam. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje, myślałam, że zwariowałam. A prawda jest taka, że depresja to choroba, a nie wada charakteru. I trzeba to powtarzać, bo nadal wiele osób myśli, że choroby psychiczne są powodem do wstydu. Dostaję mnóstwo wiadomości od kobiet, które piszą: „Chyba mam to samo, dobrze, że o tym mówisz. Wreszcie rozumiem, co się ze mną dzieje”. To daje mi ogromną siłę. Depresja to choroba, która zabija. Wpycha ci do głowy myśli, że jesteś bezwartościowa, że wszystkim byłoby lepiej bez ciebie. Takich momentów, kiedy myślałam, że nie chcę się już obudzić, miałam więcej niż chciałabym przyznać. Depresja to wampir. Wysysa z ciebie wszystko, co dobre, zostawia pustkę. Dlatego trzeba o tym mówić: głośno, szczerze, bez wstydu. W mojej książce „Zwierciadła” bohaterka cierpi na ataki paniki. Chloe dostała ode mnie kawałek mojego życia, bo ja też miałam ataki paniki. I wiem, jak to jest, kiedy serce bije jak oszalałe, a ty myślisz, że zaraz umrzesz. Kiedy czytelniczki piszą mi, że dzięki mojej książce zrozumiały, że to, co czują, ma nazwę i że nie są wariatkami, to dla mnie największa nagroda. Wtedy wiem, że moja historia, choć trudna i bolesna, nie poszła na marne.

*KIEDY DORASTASZ Z POCZUCIEM,
ŻE JESTEŚ INNA, ŻE COKOLWIEK
ZROBISZ, BĘDZIE OCENIONE
PRZEZ TEN FILTR, TRUDNO BYĆ
WESOŁYM DZIECKIEM*

Jak radzisz sobie w dniach „bez weny”, kiedy nie masz siły pisać, być kreatywna, pokazywać się?

Jako osoba z depresją mam mnóstwo takich dni. Czasem po prostu nie mam siły na nic. Ostatnio, przy przesileniu jesiennym, miałam cztery dni, kiedy nie byłam w stanie wstać z łóżka. Moje maksimum to było zawieszenie dzieci do szkoły, potem tylko leżałam bez energii i chęci do życia. Nienawidzę tego stanu, ale wiem, że to część choroby. Z biegiem lat nauczyłam się, żeby siebie za to nie katować. Nie obwiniam się, nie mam pretensji. Przyjmuję to jako fakt i wiem, że to minie. Innym razem mam tylko obniżony nastrój, brak motywacji. Wtedy staram się jednak coś zrobić, bo wiem, że jeśli całkiem odpuszczę, będzie tylko gorzej. Zmuszam się więc do drobiazgów. Robię coś lekkiego: głupotki, tańce, śmieszne filmiki. To mi pomaga. Lubię ten moment, kiedy dziewczyny z Instagrama śmieją się razem ze mną.

Masz dziś dla siebie sporo wyrozumiałości i czułości. Dużo czasu potrzebowałaś, zanim zaczęłaś traktować siebie w ten sposób?

Tak, bardzo dużo. Doszłam do tego dopiero wtedy, gdy zdałam sobie sprawę, że... nie pamiętam trzech miesięcy z ubiegłego roku. Miałam wtedy bardzo ostry epizod depresyjny spowodowany skrajnym przepracowaniem. Przekroczyłam absolutnie każdy możliwy limit. W pewnym momencie po prostu mnie ścięło. A kiedy już myślałam, że wreszcie odpocznę, zmarła moja ciocia. I tak od stycznia do marca mam w głowie czarną dziurę: nie wiem, co robiłam, gdzie byłam, jak funkcjonowałam. Wtedy powiedziałam sobie: „Nigdy więcej. Nie chcę już przegapić życia, nie chcę zniknąć z własnego świata. Chcę być z dziećmi nie tylko ciałem, ale też duchem”. Dlatego dziś, kiedy widzę, że zbliżam się do niebezpiecznego momentu, że jestem przebodźcowa, przemęczona, coraz bardziej smutna, pozwalam sobie na to, żeby mnie na chwilę „ścięło”. Kładę się, oglądam seriale, piję herbatę. I nie mam już do siebie pretensji. Nie obwiniam się za to, że choruję na depresję. To nie był mój wybór.

Macierzyństwo też nie jest łatwe.

Oczywiście, że tak. Mając troje dzieci, nie mogę po prostu spać w walizki i polecieć spontanicznie do Grecji. Gdybym była sama, prawdopodobnie moja praca, pisanie, tworzenie treści pozwoliłyby mi na bycie



FOT. KAMIL GLUC

Melka Kowal: Nie jestem osobą, która łatwo płacze. Jeśli pojawiają się u mnie łzy, to raczej ze wzruszenia i najczęściej przez dzieci

cyfrowym nomadem. Ale moje dzieci potrzebują stabilności, rytmu, swojego miejsca. Do tego dochodzą zwykłe rzeczy, jak koszty podróży dla pięcioosobowej rodziny. No i moja mama, która od lat przewlekłe choruje. Chciałam być blisko niej. Chciałam, żeby moje dzieci mogły jak najdłużej mieć babcię. Bo babcia to dla dziecka filar. Trzecia osoba do kochania po mamie i tacie. Nikodema urodziłam, mając 21 lat, bo zawsze chciałam być młodą mamą, mieć siłę, żeby nacieszyć się dziećmi. To była – wbrew temu, co głoszą złośliwe języki – świadoma decy-

zja. Każde z moich dzieci było planowane. Większość moich koleżanek dopiero teraz, po trzydziestce, myśli o dzieciach. Ja w wieku 40 lat będę miała już dorosłego syna i... może wreszcie wyjadę na Bora-Bora. Oczywiście, wczesne macierzyństwo ma też swoje minusy. Nie miałam typowego życia studenckiego, imprez, bez troski. Jednak z moim ówczesnym narzeczonym świadomie postawiliśmy na rodzinę. Wiedzieliśmy, że przyjdzie czas, żeby „odcinać kupony”. Trochę odcinamy je już dzisiaj, ale nie będę udawać, że są dni, kiedy myślę:

„Po co mi to było?”. Każda matka zna ten stan. Bycie mamą jest cudowne, ale bywa też frustrujące. Z drugiej strony, kiedy widzę, ile rzeczy możemy robić razem z dziećmi, jakie rozmowy prowadzimy... Wszystko się równoważy.

Co mówisz dzieciom, kiedy widzą Cię zapłakaną?

Dzieci praktycznie nie widują mnie zapłakaną. Zdarzyło się to tylko raz, kiedy zmarła moja ciocia. Nie jestem osobą, która łatwo płacze. Jeśli pojawiają się u mnie łzy, to raczej ze wzruszenia i najczęściej przez dzieci. Potrafię się roz-

kleić na bajce Disneya albo kiedy ktoś z nich powie coś tak pięknego, że mięknie mi serce. Ale nie pokazuję im siebie w momentach załamania. Wiem, że gdyby zobaczyły mnie płaczącą „na serio”, byłyby przerażone. Mam zasadę: nie obciążam ich swoimi emocjami, ale też ich nie udaję. Nie ukrywam, że bywam smutna, że mam ciężki dzień. Wtedy mówię im: „Chodźcie, przytulajmy się”, albo „Obejrzyjmy coś razem”. Pozwalam sobie na gniew, na frustrację. Ale płakać przy nich z bólu – tego nie potrafię. Prędzej bym się rozplakała ze złości, kiedy mnie nie słuchają.

Jak sobie radzisz z krytyką dotyczącą wyglądu, stylu życia, tego, co piszesz albo nagrywasz?

To zależy od dnia. Jak mam dobry humor, można mi powiedzieć absolutnie wszystko, a ja i tak się uśmiechnę. Ale jak mam gorszy moment i ktoś mnie doprowadzi do szału, potrafię być bardzo niemiła. Ludziom się wydaje, że każda krytyka jest konstruktywna. To bardzo zabawne przekonanie. Konstruktywna krytyka istnieje, tylko rzadko się ją spotyka. Kiedy napisałam moją czwartą książkę (a jednocześnie pierwszą wydaną przez wydawnictwo) pt. „Dziewczyna, którą zapomniano”, dostałam krytyczny komentarz dotyczący pewnego fragmentu tekstu. Jednak osoba, która go napisała, miała rację, a uwagi przedstawiała w sposób pełen szacunku, konkretnie argumentując. Ale czymś zupełnie innym jest sytuacja, kiedy pod moim filmikiem ktoś rzuca wulgaryzmem, bo akurat ma zły dzień. To już nie jest krytyka, tylko hejt i pomyje, które sfrustrowani ludzie wlewają na innych. Czasem odpowiadam takim osobom, bo mam w sobie poczucie, że nie można pozwolić, żeby internet był bezkarny. Na przykład kiedyś nagrałam rolkę o tym, że czeka mnie operacja zmniejszenia biustu. I pod filmem pojawił się komentarz: „A nie wystarczy po prostu schudnąć?”. Myślałam, że zamorduję tę kobietę przez ekran. Schudłam trzydzieści kilogramów! Zmniejszył mi się obwód pod biustem, ale piersi zostały takie, jakie były. No i co? Masz jeszcze jakieś genialne rady, przypadkowa kobieto z internetu? Takie rzeczy bardzo mnie boją i złością. Na szczęście coraz częściej odpuszczam. Nawet jeśli widzę komentarz, który mnie mocno irytuje, staram się myśleć, że to nie jest o mnie, to o nich. Bo ludzie, którzy piszą takie rzeczy, są często głęboko nieszczęśliwi albo po prostu głupi. I nie ogarniają, że ktoś może wyglądać inaczej, myśleć inaczej, żyć inaczej i że to

wcale nie znaczy, że gorzej. Nadal wielu osobom się wydaje, że skoro jesteś w sieci, to można cię traktować jak śmietnik: wrzucać wszystko, co ślina na język przyniesie. Mam w sobie dużo wyrozumiałości, ale wszystko ma swoje granice. I ja bardzo jasno je stawiam.

Jesteś z siebie dumna?

Jestem dzieckiem lat dziewięćdziesiątych. Wychowano nas tak, że mówienie o sobie dobrze jest trochę... niezręczne. Łatwiej nam powiedzieć o sobie coś ostrego niż to, że jesteśmy z siebie dumni. Należę do pokolenia, które zawsze robi „za mało”. Uczę się to przełamywać. Czasem powiem sobie: „Dobra robota, Melka”. Ale tych momentów wciąż jest niewiele. Dużo zależy od nastroju: jak mam gorzszy czas, to nic, co zrobię, nie wydaje mi się wystarczająco dobre. Na szczęście mam dzieci. One mi często przypominają, że jestem kimś fajnym. Moja czteroletnia córka mówi: „Mamo, jestem z ciebie dumna”. Nie potrafi jeszcze powiedzieć „dumna”. Ale to jedno słowo znaczy dla mnie więcej niż wszystkie nagrody i lajki świata. Kiedy patrzę na siebie ich oczami, sama sobie imponuję. I to uczucie staram się zapamiętać.

Napisałaś dziewięć powieści. O czym opowiada najnowsza?

„Półprawdy” to książka o walce o siebie i swój spokój. Aurelie, bohaterka książki, ma stalkera, który swoją chorobą obsesją niszczy jej życie. Tą historią chciałam oddać hołd kobietom, które zmagają się z trudnym, niechcianym zauroczeniem, takim, które nie daje spać, odbiera spokój i sprawia, że czujemy się słabe, choć wcale takie nie jesteśmy. Chciałam przywrócić się temu tematowi z empatią, ale bez upiększania. Nie romantyzować go, jak często robi się to dziś w literaturze, tylko pokazać, jak bardzo potrafi być destrukcyjny. Chciałam również pokazać, że miłość ma różne odcienie, a niektóre z nich mogą być naprawdę niebezpieczne.

Czujesz, że już jesteś w miejscu, w którym chciałaś być, czy wciąż biegniesz?

Nie, nie biegnę, raczej się wspinam. Pisanie książek to dla mnie wspinaczka po drabinie, na której każdy szczebel to kolejna lekcja pokory, determinacji i odwagi. Będę w miejscu, o którym marzę, kiedy moja książka dostanie nagrodę Best-sellera Empiku, kiedy zobaczę jej ekranizację i kiedy ukaże się za granicą. To są moje trzy wielkie marzenia zawodowe. Ale nawet wtedy nie odpuszczę, bo ja chyba nie potrafię stać w miejscu. Zawsze będę chciała iść dalej i pisać lepiej.

BORYS SZYC: Miałem takie poczucie, jakby mnie naprawdę uratowali z tonącego statku

5 listopada swoją premierę będzie miał w serwisie Netflix nowy polski serial – „Heweliusz”. Jest to fabularyzowana opowieść o najtragiczniejszej katastrofie w historii Polskiej Żeglugi Morskiej. Główną rolę w serialu gra Borys Szyc. Popularny aktor odsłania przed nami kulisy tej wyjątkowej produkcji

Parwel Gzyl

W 1993 roku, kiedy doszło do katastrofy promu Heweliusz, miał pan 15 lat. Dotarły do pana wtedy echa tej tragedii?

Dokładnie pamiętam filmową zająwkę w „Wiadomościach” czy w „Teleexpressie” z kadrem statku odwróconego dnem do góry i pogrążającego się w wodzie. Zrobiło to na mnie gigantyczne wrażenie. Moja wyobraźnia wystrzeliła wtedy w kosmos.

Te wspomnienia wróciły, kiedy trafiła do pana propozycja zagrania roli kapitana promu Heweliusz – Andrzeja Ułasiewicza?

Oczywiście. Kiedy oglądałem jakiś film o katastrofie morskiej, jak „Titanic” czy „Tragedia Posejdon”, zawsze wyobrażałem sobie, jakie to musi być straszne, co to trzeba tam przeżyć. Coś jest takiego wyjątkowo przerażającego w tragedii na morzu – pewnie ten ogrom wody sprawia, że ludzki umysł nie umie tego za bardzo ogarnąć. Robiąc ten serial, mogliśmy się zbliżyć do tej tragedii, ale jednocześnie cieszyliśmy się, że my jesteśmy bezpieczni. Trzeba pamiętać, że warunki były wtedy okropne: zima, trzy stopnie na termometrze, wiatr z prędkością 180 km/h, deszcz zacinający praktycznie poziom. Dlatego to wręcz niewyobrażalne, że ktokolwiek przeżywał tę katastrofę.

Podobno wdowa po kapitanie Ułasiewiczu wskazała pana jako aktora, który powinien zagrać jej męża. To miało dla pana duże znaczenie?

Dowiedziałem się o tym już później. Zorganizowano nam spotkanie z Jolantą Ułasiewicz, która zaproponowała, abyśmy przeszli na ty i powiedziała mi, że kiedy zapytano ją, który aktor mógłby zagrać jej męża, wymieniła między innymi mnie. Było mi więc bardzo miło i czułem swego rodzaju namaszczenie ze strony rodziny kapitana. Ale za tym szło poczucie obojętności, dlatego tym bardziej chciałem poznać, jaki prywatnie był mąż Joli. Siedzieliśmy, je-

dliśmy i rozmawialiśmy, a ja słuchałem jej opowieści.

Co panu dało to spotkanie z rodziną kapitana?

Przed wszystkim właśnie to przyzwolenie, że to ja jestem tą właściwą osobą, która ma go zagrać. A od strony aktorskiej była to niezwykła pomoc. Jola sprezentowała nam bowiem Świętego Graala tej produkcji – nagranie na kasecie VHS, które kapitan Ułasiewicz zrobił jeszcze za życia. Pół roku przed śmiercią kupił bowiem kamerę wideo i nagrywał wszystko dokoła, jak każdy, kto pierwszy raz w życiu miał kamerę w ręku. To taki moment zachłystnięcia się jej możliwościami, kiedy kręci się co popadnie, zbliża, oddala, etc. I on nagrywał nie tylko rodzinę, ale też wszystkich na statku, różne jego pomieszczenia, w tym całą swoją kajutę, łącznie z łazienką. Dlatego ta jego kajuta jest w serialu odwzorowana jeden do jednego, łącznie z przedmiotami na stole i na półkach. Dokładnie tak, jak było na statku.

A jeśli chodzi o samą postać kapitana?

Dzięki temu filmowi mogliśmy zobaczyć, że był bardzo lubianą osobą. Miał poczucie humoru, uwielbiał mocną muzykę rockową i dobrą kuchnię. Był więc bardzo wdzięczną postacią do oddania. U niego zawsze leciało jakieś AC/DC na cały statek. Różnych wypraw przywoził egzotyczne przyprawy, które pozwalały mu potem gotować ciekawe potrawy. Lubił dobrze zjeść, jego córka Agnieszka wspominała, że „ta zawsze był na diecie”, co znaczyło, że ciągle się odchudzał. To mi było bardzo bliskie. Uznaliśmy, że musimy przybrać na wadze do tej roli, więc w serialu widać moją zmianę fizyczną, bo miałem 15 kg więcej niż mam teraz. Do tego dorobiliśmy jego specyficzną tysinkę na głowie. W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. W serialu oglądamy fragmenty z życia kapitana, on nie jest cały czas obecny na ekranie, starali-



FOT. MAT PRAS. NETFLIX / ROBERT PAKA

Borys Szyc: W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. Staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim

śmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim. Jest tam taka scena, w której bliźcy kapitana oglądają nagrania z tej kasety VHS. To było właśnie dosłownie przełożone z opowieści jego córki Agnieszki. Widać tam, jaką mieli ze sobą ciepłą relację, to, że kazał się jej uczyć angielskiego, to, że specyficznym mówił takie przedłużone „kumrrczę”. Z tych małych śladów i okrucichów wspomnień, jakie pozostały po człowieku, staraliśmy się go ożywić na ekranie. Dlatego to spotkanie z rodziną kapitana dało mi niezwykle dużo.

Bardzo wzruszająca jest ta sekwencja, w której kapitan nagrywa przez telefon wiadomość dla żony przed wyruszeniem w morze. To kilka zdań – a pięknie charakteryzuje tę postać od prywatnej strony. To był autentyczny monolog?

Autentyczne jest to, że Ułasiewiczowie nie mieli w domu telefonu i kapitan zawsze przed wypłynięciem w morze nagrywał się na automatyczną sekretarkę u wujostwa swej córki. Potem jego żona i córka odsłuchiwały sobie te wiadomości. Ostatnie takie nagranie zostało zarejestrowane właśnie przed jego śmiercią.

Żona i córka kapitana widziały już serial?

Tak. Jola i Agnieszka otrzymały serial i widziały całość. Dostałem od nich potem niezwykle wzruszające wiadomości, które pokazują, jak to mocno na nie zadziało. Że nie spodziewały się, iż po 30 latach związane z tym emocje będą tak silne, zwłaszcza u Joli. To dla mnie niezwykle ważne w tej całej układance, którą stworzyliśmy, że oddaje swą rolę hołd tej osobie, która poszła na dno razem ze swym statkiem.

Czuł pan na sobie wyjątkową odpowiedzialność za takie pokazanie kapitana, żeby to była filmowo pełnokrwista postać, a jednocześnie jego żona i córka zobaczyły na ekranie swego męża i ojca?

Staralem się zrobić to, jak najlepiej potrafiłem, zwłaszcza mając na uwadze to, że ostatecznie nasz serial jest fabularny, jedynie inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Po zakończeniu zdjęć Agnieszka spytała mnie, czy myślę, że to właśnie tak było w jego ostatnich chwilach, jak pokazaliśmy w serialu. Oczywiście miało to retoryczny ton, ale było świadectwem tego, że ona wypierała to tyle czasu i nie dopuszczała do siebie myśli, jak to

mogło wyglądać, a teraz zobaczyła to na ekranie. To musiało zrobić na niej ogromne wrażenie. Zresztą podobnie było ze mną. Kiedy oglądałem scenę śmierci kapitana na monitorze, to miałem po prostu łzy w oczach. Kiedy bowiem człowiek wyobrazi sobie, jak to mogło być, to jest potwornie wzruszające.

Nie miał pan łatwego zadania, bo tak jak pan wspominał, w scenariuszu Kaspra Bajona kapitan Ułasiewicz to główny bohater serialu, ale tak naprawdę pojawia się w niewielu scenach. Spodobało się panu takie przedstawienie tej postaci?

Rozmawiałem z Kasprem i wiedziałem, jaki jest jego zamysł. Uznałem, że to będzie ciekawe: skupić się na postaci, która jest poboczna i nagle okazuje się być pierwszoplanową. Mam tu na myśli bohatera, którego gra Konrad Eleryk. Tymczasem główną postać, czyli kapitana Ułasiewicza, jest obecny duchem w każdym odcinku, ale na ekranie oglądamy go tylko na początku i na końcu. Zacząłem przygotowania do zagrania tej postaci od odsłuchania nagrania audio ze statku, w którym kapitan wzywa pomocy. Są tam liczne zakłócenia, jest ten sztorm, ale słysząc, jak ludzki głos przedziera się przez nie i woła: „Mayday! Mayday!”. To coś poruszającego. Słuchając tego, miałem zaciśnięte gardło. Wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że nie ma wyjścia i musi nadać taki komunikat. Pokazujemy to w naszym serialu – i te sceny z kapitanem mają tak ogromny ładunek emocjonalny, że wystarczyło ich kilka, aby ułożył się z nich jego wyrazisty portret.

Jakim doświadczeniem było dla pana zagranie sceny śmierci kapitana, kiedy naprawdę woda podchodziła panu do ust?

To było ciężkie przeżycie od strony emocjonalnej i fizycznej. Wchodziłem do gigantycznej scenografii odwróconego już statku, która zjeżdżała 9 metrów w dół i była prawie cała zanurzana w wodzie. I w tym momencie, kiedy jestem uwięziony na mostku i woda mi się powoli zbliża do głowy, wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że za chwilę złapie ostatni oddech i dalej nie będzie już nic. To było coś przerażającego i poruszającego. Nikomu tego nie życzę. Nakręcenie tego było bardzo trudne.

Oglądając w filmie takie historie, zawsze zadajemy sobie pytanie: „Co ja bym zrobił na jego miejscu?”. Pan też tak miał?

Oczywiście. Ale to zupełnie abstrakcyjna myśl i można sobie tylko tak gdybać. Nie chciałbym tego nigdy sprawdzać w prawdziwym życiu.

„Heweliusz” został zrealizowany z ogromnym rozma-

chem, dzięki temu, że zajął się tym Netflix. Ta dbałość o realia pomogła panu wejść w rolę?

Absolutnie. To była produkcja o największym rozmachu, w jakiej brałem udział. Już myślałem, że naprawdę niewiele rzeczy mnie zaskoczy na filmowym planie, a tutaj spotkałem się z czymś wyjątkowym – zwłaszcza w tych scenach wodnych. I to we wszystkich wymiarach: organizacyjnie, ale też od strony scenografii i efektów specjalnych. Skala tego przedsięwzięcia była absolutnie niepowtarzalna. Myślę, że nic podobnego może mi się jeszcze długo nie przydarzyć.

Jak powstawały te efektowne sceny kręcone na tonącym promie?

Pierwsze zdjęcia, kiedy statek zaczyna się powoli przechylać, kręciliśmy na hali w Warszawie. To były te sekwencje, w których ten przechył miał jakieś 30 stopni. Potem, kiedy miał sięgać 75 i 90 stopni, pojechaliśmy pracować w hali w Belgii, gdzie stworzono gigantyczny basen, w którym ogromne dźwigi używały ten efekt. Do tego trzeba było pokazać ten potworny sztorm: my, aktorzy, siedzieliśmy w środku, a w szyby waliły tony wody, do tego dokoła zbudowane były ekrany ledowe, na których pokazywano nagranie wychodzenia promu z portu w nocy. Mózg był więc atakowany ze wszystkich stron i absolutnie oszukany. Zanim zaczęliśmy zdjęcia, byłem na prawdziwym promie płynącym ze Szczecina do Ystad i przyglądałem się na mostku, jak wygląda wychodzenie z portu. Nagrałem sobie wszystko – i kiedy musiałem to odtworzyć na planie, nie było w tym żadnej różnicy dla mojej głowy. Miałem poczucie, że jestem na promie, on rusza, skręca i płynie. Iluzja była niezwykła.

Jak pan sobie radził z tym przechyłem, wodą i z wiatrem?

Byliśmy tym wykończeni. Po 12 godzinach kręcenia w takim przechyle, w ogromnej wilgoci i gigantycznym hałasie, bo wszystko było napędzane wielkimi wiatrakami i pompami, miało się wszystkiego dość. Zanim weszliśmy na plan, mieliśmy treningi w Mszczonowie na najgłębszym basenie do nurkowania w Polsce, który ma ponad 45 m w dół. I dla mnie najtrudniejszy fizycznie do przejścia był moment utonięcia kapitana Ułasiewicza i opadania ciała bez wydychania tlenu. Nie mogłem wypuszczać z nosa bąbelków, tylko opadać na całkowitym bezdechu. Musiałem więc nauczyć się mieć w płucach tyle powietrza, żeby wytrzymać kilkanaście sekund, ale na tyle mało, aby swobodnie opadać w dół jakieś 7 metrów, będąc lekko obciążonym.

Myślałem, że to kaskader gra.

Nie. Ja to wszystko robiłem sam.

To dlatego powiedział pan: „Pokonałem przy tym serialu wiele swoich strachów”?

Kiedy byłem małym chłopcem, topiłem się, lęk przed wodą był jednym z moich największych w życiu. Pokonałem go już częściowo wcześniej, biorąc udział w Iron Manie, gdzie musiałem płynąć w zatoce w Gdyni. Nurkowanie w wodzie zawsze jednak wiązało się u mnie ze strachem. Za każdym razem przeżywałem mi się wtedy w głowie kadry z tych różnych filmów katastroficznych. A tutaj musiałem tego na żywo doświadczyć i przeżyć. Pomogły mi to przełamać zajęcia z nurkami i kaskaderami.

Zagrał pan kapitana Ułasiewicza na 200 procent. Trudno było panu otrząsnąć się po tej roli po zakończeniu zdjęć?
Po prostu byłem szczęśliwy, że udało mi się dotrzeć do końca. Miałem takie poczucie, jakby mnie naprawdę uratowali z tonącego statku. Jest taki film z końca zdjęć, na którym widać, jak mnie wiozą na takiej tratwie, wszyscy mi klaszczą, a Janek Holoubek oblewa mnie jeszcze z góry wodą ze szlauchu. To był bardzo wstrząsający moment. Bardzo jestem wdzięczny Maciekowi Maciejewskiemu, czyli szefowi kaskaderów, który oso-

biście mnie nadzorował i pilnował w czasie tych wszystkich scen, żebym je bezpiecznie przetrwał.

Mówimy o żywiole morza, a niedawno miał pan okazję zetknąć się również z żywiołem gór – za sprawą kryminalnego serialu „Forst”. To prawda, że wszedł pan w ten projekt ze względu na swą miłość do Tatr?

Kocham Tatry, uwielbiam Zakopane, górali, ich muzykę i kulturę. Jestem też smakoszem tamtejszej kuchni. Mam na Podhalu wielu przyjaciół i często ich odwiedzam. Bardzo się ucieszyłem, że możemy tę historię zbrodni w górskich plenerach z powieści Remigiusza Mroza przenieść na ekran. Dla mnie tym bardziej było to duże wydarzenie, że był to pierwszy projekt filmowy, który również produkowałem. Miałem więc okazję razem z moją agentką i współpracą Martą Barańską i naszą firmą BoMa Films zająć się realizacją serialu również od tej strony. Prześledziłem uważnie cały ten proces produkcyjny, dużym wydarzeniem była też nasza współpraca z Netflixem. Ale również wielka odpowiedzialność. To był bardzo intensywny czas – w sumie siedzieliśmy w górach aż 3 miesiące. Było to od strony organizacyjnej dosyć trudne, bo musieliśmy z całą ekipą dzień po dniu wchodzić na Giewont.

Zaczynaliśmy ten spacer o 5 rano w asyście goprowców i „nositczy”, którzy targali tony sprzętu na górę.

Jak to było kręcić o świecie na Giewoncie?

Robiło to gigantyczne wrażenie. Zaczynaliśmy wchodzić w kompletną ciemność z latarkami na głowach. Towarzyszyła nam kompletna cisza, słychać było tylko nasze oddechy, gdzieniegdzie jedynie szemranie strumyków, które płynęły po bokach. Dzień budził się powoli ze snu i dopiero potem rozbrzmiewały głosy zwierząt. Kiedy zaczynaliśmy kręcić, była połowa października, tak że na szczęście nie było jeszcze pełnej zimy. Nam się wtedy wydawało, że fajnie by było, gdyby był śnieg, ale zrozumieliśmy po tych 2-3 dniach, że gdyby on naprawdę pokrył Giewont, to nigdy byśmy tam z tym całym naszym majdanem nie weszli. Pogoda była więc po naszej stronie. Szczególnie piękne wrażenia mieliśmy, kiedy kręcąc u podnóża Giewontu, pojawiało się słońce.

Askąd u pana ta miłość do Tatr?
Jeździłem tam jako dziecko na wakacje, potem kiedy chodziłem do liceum, to każdy sylwester spędzałem w Zakopanem. Było to zawsze bardzo wesołe wydarzenie. Myślę, że wzięło się to najpierw z litera-

tury, potem pokochałem góralską muzykę. Moi rodzice studiowali w Krakowie na Akademii Sztuk Pięknych i w naszym domu zawsze dużo było tych opowieści o górach. Dlatego ta podhalańska nuta drgała w moim sercu. Kiedy byłem w Akademii Teatralnej, zdawałem egzamin z „Na szkle malowane”, miałem więc okazję wykonywać krakowskie i góralskie piosenki. Ten repertuar jest mi więc bardzo bliski. A moją ukochaną koleśką jest „Oj, Maluśki”. Zawsze mnie ciągnęło w góry.

Serial w Tatrach był dla pana sentymentalną wyprawą?

To prawda. Odwiedziłem Martę Krzeptowską, która zarządza schroniskiem w Dolinie Pięciu Stawów. Ci wszyscy górale tam to też przyjaciele Janka Młynarskiego, który wychował się w Tatrach i zrobił całą oprawę muzyczną do tej produkcji. Spędziliśmy tam więc cudowne chwile – łącznie z niezwykłym koncertem z okazji urodzin Janka, kiedy to najpierw wozem, a potem kolejką, przywieziono do Doliny Pięciu Stawów pianino, na którym zagrał potem Marcin Masecki. Z gór przyszedli chłopcy ze swoimi instrumentami i wspólnie zrobili niesamowitą jam session. Było to przeżycie jedno na milion. Ludzie, którzy akurat wtedy byli w schronisku, wygrali po prostu los na loterii.

Skoro w „Forście” zagrał pan, ponieważ kocha Tatry, to w „Vinci 2” ze względu na miłość do Krakowa?

W „Vinci 2” zdecydowałem się zagrać, bo grałem w „Vinci”. W „Vinci” z kolei zagrałem przede wszystkim, bo reżyserował Julek Machulski, a że działał się to w Krakowie, było to dla mnie najpiękniejszą wisienką na torcie. W ten sposób spełniło się bowiem moje marzenie, aby nakręcić coś w tym mieście. Tym bardziej, że pracowaliśmy wokół Akademii Sztuk Pięknych, w której studiowała moja mama, a ja żyłem jej opowieściami od dziecka. Miałem więc wrażenie, że los sprawia mi cudowny prezent, będący jakąś kodą czasową w moim życiu. A teraz wrócić do Krakowa po 21 latach było równie przyjemnie.

Bardzo się Kraków zmienił z pana perspektywy?

Unowocześnił się i zmienił, ale nie na złe, jak niektóre miasta. Nadal jest piękny, pełen sztuki, niezwykłego zapachu, dobrego jedzenia. Jest ciągle taką mieszanką kultur, którą uwielbiam.

Skoro jesteście przy Krakowie – to bardzo czekaliśmy na „Kantora”. Jakie są losy tego filmu?

Trzeba się dobijać do producentów. Ja już trochę na to nie mam siły. Walczę o ten film i walczę, nawet obejrzałem go w tym roku w całości. Są wokół niego

ciągle problemy natury organizacyjnej i produkcyjnej. W 2022 roku zmarł jego reżyser Janek Hryniak – i to nie ułatwia sprawy. Ale myślę, że film nawet w takiej formie, w jakiej jest teraz, byłby bardzo ciekawy.

Ci, którzy widzieli fragmenty, pisali, że Tadeusz Kantor to może być pana „rola życia”. Rzeczywiście tak mocno wszedł pan w tę postać?

Tak. Kiedy obejrzałem film w zeszłym roku, to zrobił na mnie wielkie wrażenie. Odwzorowaliśmy tam spory kawałek spektaklu „Umarła klasa”, który dzieje się na różnych scenach. Zaczynamy w Krzysztoforach, potem jesteśmy w Starym Teatrze i Teatrze Słowackiego, potem wychodzi to za granicę aż do Nowego Jorku. Są to więc też momenty ścisiskające za gardło. Tadeusz Kantor to postać, która zasługuje na niejeden film, a my nie możemy jednego skończyć.

To chyba też bliska dla pana postać ze względów rodzinnych.

To prawda. Słyszałem o nim od mamy od dziecka. Mama miała taką relikwię – legitymację do Krzysztoforów, podpisaną przez Kantora. Jej opowieści były więc dla mnie wspaniałym wstępem do zagrania tej roli. A jej zagranie – kolejną kodą czasową w moim życiu.

forum
PRZEDSIĘBIORCÓW
MAŁOPOLSKI
edycja 2025

Serdecznie zapraszamy na
24. Forum Przedsiębiorców Małopolski

MAŁOPOLSKI BIZNES JUTRA
zrównoważony, cyfrowy, ludzki

GOŚĆ SPECJALNY:

Paulina Szot
Trenerka i konsultantka w obszarze wystąpień publicznych, mówczyni, konferansjerka, mentorka TEDx.

Jarosław Chojnacki
Broker technologii Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA). Odpowiada za rozwój projektów związanych ze wsparciem sektora kosmicznego w Krakowskim Parku Technologicznym.

**CENTRUM KONFERENCYJNE CKF_13
FABRYCZNA 13, KRAKÓW.**

5 LISTOPADA 2025 R. GODZ. 9.00

ZAREJESTRUJ SIĘ

**UDZIAŁ
BEZPŁATNY
– LICZBA MIEJSC
OGRANICZONA!**

Rejestracja: forumprzedsiębiorcow.pl

ORGANIZATOR: **POLSKA PRESS GRUPA**

PATRONAT MEDIALNY: **DZIENNIK POLSKI**, **Gazeta Krakowska**, **strefa BIZNESU**

PARTNER MERYTORYCZNY: **UNIWERSYTET EKONOMICZNY W KRAKOWIE 1925–2025**

PARTNER REGIONALNY: **MAŁOPOLSKA**

PARTNER GŁÓWNY: **Archicom**, **WODOCIĄGI Miasta Krakowa**, **DOBRA WODA**

PARTNERZY: **wellclinic**, **Kraków**, **Politechnika Krakowska**, **LEAPMOTOR**, **ACG**, **KSB**, **MOBRUK**, **Krajowa Izba Doradców Podatkowych**, **Polregio**, **BGK**, **KHK**, **EKOŚPALARNIA KRAKÓW**

Tu rodzą się przedstawienia Groteski. Właśnie powstaje najnowsza premiera „Alicja w Krainie Czarów”. Na scenie przy ul. Skarbowej spektakl 5 grudnia, ale nam aktorzy już dziś uchyłili rąbka tajemnicy. Od portierni po kopułę oprowadzili nas wspaniali teatralni przewodnicy: aktorka Ilona Buchner związana z Teatrem Groteska od 43 lat, aktor i reżyser Lech Walicki, inspicjent i oświetleniowiec Łukasz Rutkowski, a także... tylna część Nosorożca.

Anna Piątkowska

TEATR GROTESKA OD KUCHNI

Trudno wyobrazić sobie Kraków bez Teatru Groteska z jego charakterystycznym budynkiem i magicznymi spektaklami, które dla jednego miłośnika sceny były pierwszym stopniem wtajemniczenia w teatr. To tu narodziła się Wielka Parada Smoków, Festiwal Materia Prima i dziesiątki przedstawień dla małych i dużych.

Co, oprócz znanej bywalcom Sceny Głównej, mieści się w gmachu Groteski? Zajrzyjcie tam razem z nami!

Tu rodzi się magiczny teatr lalki

Na najwyższym piętrze, tuż pod charakterystyczną kopułą budynku, mieści się sala teatralna nazywana Kopułą. Znają ją najmłodszy bywalcy Groteski. Tuż przed wejściem do sali teatralnej zaparkował samochód. Najprawdziwsze Tico! Gra w spektaklu „Wszelchświaty mojego taty”. O tym, ile waży auto wnoszone po schodach na czwarte piętro, mogli się przekonać pracownicy Groteski, w starym budynku teatru nie ma windy, wszystko trzeba tu wtaszczyć na własnych barkach.

Tuż obok Sceny Kopułowej mieści się męska garderoba z lustrami, wieszakami na kostiumy i... stołem do tenisa stołowego - tu odbywają się pierwsze próby spektakli, tzw. czytane. To tu aktorzy przeistaczają się w postaci z przedstawień. Garderoba wygląda dość niepozornie, ale to magiczna przestrzeń, w której każdego dnia rodzą się na nowo bohaterowie teatralni.

Za - zdawałoby się zwykłymi drzwiami z numerem 102 w sąsiedztwie garderoby - kryją się całe galaktyki teatralne, przechowywane są tu rekwizyty do przedstawień granych na Scenie Kopułowej, m.in. „Brzydkie Kaczętko”, „Kto pocieszy pechowego nosorożca”, „Nie płacz Koziółku”.

Rekwizyty i fragmenty scenografii są tu zresztą wszędzie - Teatr Groteska ma ich mnóstwo, a miejsc do przechowywania - jak wszystkie teatry - zdecydowanie za mało. Fragmenty te-



atralnych światów upchnięte w każdym zakamarku są jak inne światy czyhające tylko na to, by ktoś do nich zajrzał.

W Grotesce nie warto patrzeć pod nogi

W naszej wędrówce natknęliśmy się na wiszące nad schodami ogromne postaci Nosorożca i Dinozaura. Trudno ich nie zauważyć, więc bywalcy Groteski zapewne wiedzą, o co chodzi. To miejsce, w którym nie warto patrzeć pod nogi, bo tak najłatwiej przeoczyć wspaniałe stwory. Choć tych akurat nie da się przeoczyć...

By Nosorożec ożył, potrzeba Lecha Walickiego - przednich nóg zwierza, i Łukasza Rutkowskiego - jego tylnych nóg. Dla nas Nosorożec ożył połowicznie... a nawet

przemówił - co można zobaczyć w materiale wideo.

Wszystkie te niezwykłe lalki, kostiumy i scenografie powstają w teatralnych pracowniach. Dawniej były standardem w teatrach, dziś Groteska jest jedną z niewielu scen z własnym zapleczem. Zajrzeliśmy i tam, gdzie rodzą się i nabierają kształtów bajeczne światy spektakli Groteski. W pracowniach plastycznej i krawieckiej kształtów nabiera Królik - jedna z postaci „Alicji w Krainie Czarów”, przedstawienia, które już wkrótce zagości na deskach tego teatru.

W foyer widzowie Groteski mają okazję podziwiać lalki i maski z dawnych przedstawień. To także prawdziwa skarbnica wiedzy o teatralnych lalkach, można tu też przesł-



dzić etapy powstawania maski, ale jest to również magiczna podróż w czasie.

- Wszystko zaczyna się od pomysłu scenografa, który z kolei trafia do teatralnego rzeźbiarza - tak powstaje gliniana rzeźba. Kolejnym etapem jest gipsowy odlew, z którego powstaje forma maski wyklejana wieloma warstwami papieru - to żmudny proces, zazwyczaj klei się kilkanaście warstw papieru. Następnie łączy się przód i tył maski, wycina otwory na oczy i usta. Ostatni etap to malowanie maski. Tak powstaje klasyczna maska pełna wykonana techniką masy papierowej - wyjaśnia Ilona Buchner, która ten teatr zna jak mało kto, jest bowiem z Groteską związana od 43 lat!

Widzowie go nie widzą, ale on ma oko na wszystko

Tajemniczym miejscem, do którego zazwyczaj nie zaglądają widzowie, jest stanowisko inspicjenta. To postać, która nie rzuca się w oczy, ale bez niej na pokładzie tego statku, jakim jest przedstawienie, panowałby chaos. W Grotesce nad tym, by wszystko poszło jak należy, czuwa jeden z naszych przewodników teatralnych - Łukasz Rutkowski, inspicjent i oświetleniowiec.

Bez jego dzwonka lub gongu nie zacznie się przedstawienie. Przy specjalnym pulpicie przez całe przedstawienie inspicjent czuwa nad jego przebiegiem: zmianami scenografii, gotowością aktorów do wejścia na scenę oraz tym, by każdy powiedział

swoją kwestię w odpowiednim momencie.

Jaremmie spełniają swoje marzenie

A wszystko zaczęło się 9 czerwca 1945 roku przedstawieniem „Cyrk Tarabumba” - niespełna pół roku po wyzwoleniu Krakowa spod niemieckiej okupacji. Do pierwszego przedstawienia nawiązuje jubileuszowy spektakl „Tarabumba! Ale Cyrk”, choć jest zupełnie nową opowieścią.

Sam Teatr Lalki i Aktora Groteska narodził się z małżeństwa Zofii i Władysława Jaremmów, jego założycieli i twórców. Teatr mógł się rozgościć w znajdującej się wcześniej w budynku dawnej bursie dla młodzieży rzemieślniczej, założonej przed wojną przez ks. Mieczysława Kuzniewicza.

„Sala była w opłakanym stanie. Ale Jarema się nie zrażała. Trzeba było tylko (!) usunąć wojenne zniszczenia, wstawić wybite szyby, poprawić akustykę... I udało się, za 300 000 zł” - czytamy w książce wydanej z okazji jubileuszu Teatru „Groteska. Teatr inny niż inne”. Fundusze Teatru zamykały się wówczas w 5 tys. zł.

Sam budynek należał kiedyś do zakonu jezuitów, dziś łatwo można odnaleźć elementy przywołujące wspomnienie o dawnych mieszkańcach, jak choćby długie korytarze i rozmieszone wzdłuż nich pokoje, w których mieściły się cele zakonników. W miejscu, gdzie dziś znajduje się kawiarnia, zakonnicy mieli swoją kaplicę. Ołtarz w teatralnym budynku zastąpiła... szafa ze smakołykami.

- Do lat 50. na zwieńczeniu kopuły znajdowała się figura Maryi. W momencie przejęcia budynku przez władze komunistyczne figura zniknęła stamtąd. Jak się po latach okazało, została ukryta we wnętrzu kopuły. Tam przetrwała w nienaruszonym stanie. Odnaleziono ją w 2017 roku podczas remontu dachu budynku - opowiada nam Mateusz Talarczyk.

Rzeźba wróciła na swoje pierwotne miejsce, gdzie znajduje się do dziś.

Sprawę zabitego z wiatrówki kota i prawomocnego już wyroku dla sprawcy z Chełmna nasza gazeta upubliczniła na początku października. Do głębi poruszyła czytelników i internautów. „Tylko tyle za zamordowanie zwierzaka?!” – to pytanie padało najczęściej.

A może: aż tyle? Bo sprawy takie jak ta z Chełmna, w które nie angażują się żadne towarzystwa ochrony praw zwierząt, kończą się czasem jeszcze łagodniejszymi wyrokami.

– Grzywny za znęcanie się nad zwierzętami, prace społeczne czy pozbawienie wolności, ale w zawieszeniu, za uśmiercenie żywej istoty wcale nie należą do rzadkości w sądach w Kujawsko-Pomorskiem, jak i w kraju – gdy sprawy toczą się po cichu, bez medialnego rozgłosu, bez strony społecznej w charakterze oskarżyciela posiłkowego. Zdecydowanie inaczej wyglądają sprawy i kary dla sprawców wtedy, gdy angażuje się towarzystwo ochrony praw zwierząt czy podobna organizacja, wstępując w rolę wspomnianego posiłkowego oskarżyciela – podkreśla adwokat Anita Engler z Torunia, nazywana w regionie „advokatem od zwierząt”. I podkreśla to z mocą na podstawie bogatego już własnego doświadczenia. Reprezentując jako prawnik animalsów toruńskich czy radziejowskich, walczyła o sprawiedliwe wyroki w różnych sądach województwa. Ma ogląd sytuacji, a w pamięci wiele spraw, których nigdy nie zapomni.

Tu od razu zaznaczmy, że za zabicie zwierzęcia w myśl polskiego prawa grozi do 3 lat więzienia („zwykłe” zabicie, bez np. znęcania się ze szczególnym okrucieństwem).

Jak to było z kotem w Chełmnie?

Do tych bulwersujących wydarzeń doszło na starówce w Chełmnie, przy ul. Wodnej, 1 sierpnia minionego roku. Wtedy to Sławomir C., znajdując się pod wpływem alkoholu, postanowił sobie postrzelać z wiatrówki.

Kim jest ten mężczyzna?

– W krytycznym czasie miał 33 lata (obecnie 34). Był już wielokrotnie karany sądowo i jest osobą dobrze znaną organom ścigania. Ta jego uprzednia karalność zresztą też była dla nas jednym z argumentów w sprawie wysokości kary – nie kryje w rozmowie z nami prokurator Mateusz Wiśniewski z Chełmna.

Za cel strzelania Sławomir C. obrał sobie kota sąsiada. Bez specjalnego powodu. Jak odnotował Sąd Rejonowy w Chełmnie, mężczyzna miał zeznać, że sąsiad i tak już tego kota nie chciał – „chciał się go pozbyć”. Strzelając z wiatrówki, mężczyzna celował prosto w głowę. Uszkodził zwierzęciu mózg i to

ILE JEST WARTO ŻYCIE PSA I KOTA? ANIMALSI W SĄDACH

Dwa miesiące więzienia – taka kara za celowe zabicie kota w Chełmnie spotkała Sławomira C. Mierzył zwierzęciu w głowę, oddał trzy strzały z wiatrówki i uszkodził mu mózg. Podobnie, a nawet jeszcze łagodniej, dla sprawców bestialstwa wobec zwierząt kończą się sprawy, w które nie angażują się animalsi

Małgorzata Oberlan



Zulę – wychłodzoną, wygłodzoną, z krótkim łańcuchem przywiązanym do budy – odebrali z posesji w gminie Inowrocław policjanci i animalsi

była przyczyną śmierci zwierzęcia.

Nie wiadomo nawet, jak ten kot miał na imię. W sprawie sądowej nie pojawiła się żadna organizacja prozwierzęca. Sąd Rejonowy w Chełmnie uznał mężczyznę za winnego celowego uśmiercenia zwierzęcia i skazał go na 2 miesiące więzienia, 3-letni zakaz posiadania zwierząt i 1500 zł wpłaty na cel społeczny. Nie pomogła apelacja prokuratury,

która żądała przynajmniej pół roku więzienia dla sprawcy, dłuższego zakazu i wyższej zapłaty. Rozpatrujący jej odwołanie sędzia Andrzej Walenta z Sądu Okręgowego w Toruniu ani o milimetr kary nie zastrzył. Wyrok się niedawno uprawomocnił i 30 września br. opublikowany został wraz z uzasadnieniem w Portalu Orzeczeń Sądowych.

– Uznajemy tę karę za rażąco zbyt łagodną, ale wyczerpa-

liśmy już ścieżkę odwoławczą – smutno podsumowuje finał sprawy prokurator Mateusz Wiśniewski.

Animalsi w sądach – kary surowsze

Zabity pies Oskar z Ciechocinka, suczka Zula z Inowrocławia, która otarła się o śmierć, i wiele innych – te dramaty adwokata Anity Engler wciąż ma w pamięci. Dla niej i animalsów

to nigdy nie są bezimienne zwierzęta. I dzięki nim także ich imiona poznaje potem opinia publiczna.

Kiedy towarzystwo broniące praw zwierząt, choćby takie jak to w Toruniu czy w Radziejowie, z którymi torunianka współpracuje najściślej, wkracza do sprawy, to pilnowany jest każdy jej aspekt. A finały oznaczają zdecydowanie surowsze kary niż wtedy, gdy animalsów na sali sądowej brak. Przykłady?

Sierpień bieżącego roku, Sąd Rejonowy we Włocławku wydaje wyrok dla Zbigniewa W. za znęcanie się nad... czternastoma psami! W tym przypadku żadne zwierzę nie zginęło, ale sprawa była bulwersująca. Kara dla starszego mężczyzny z podwrocławskiej wsi: pół roku bezwzględnego więzienia, 10-letni zakaz posiadania zwierząt, przepadek wszystkich 14 psów i 2000 zł nawiązki dla Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Radziejowie.

– I to był finał nas satysfakcjonujący, bo pierwotnie sprawa skończyła się w sądzie tylko wyrokiem nakazowym i karą 1500 złotych grzywny! Wnieśliśmy sprzeciw i wstąpiliśmy w rolę oskarżyciela posiłkowego – podkreśla adwokat Anita Engler.

W takiej samej roli animalsi i prawniczka występowali w głośnej sprawie z Ciechocinka. W 2023 roku Marta Ch. wyrzuciła psa z balkonu z wysokości czwartego piętra. Kundelek Oskar umierał w męczarniach. – Prokuratura żądała dla sprawczyni kary 9 miesięcy lat więzienia, a my 2 lat. Sąd ostatecznie skazał tę kobietę na półtora roku pozbawienia wolności. Wiem, że ten wyrok odsiedziała. Pilnowaliśmy tej sprawy bardzo – wspomina prawniczka.

Suczka Zula z Inowrocławia ledwo przeżyła. Wychłodzoną i wygłodzoną, chwiejącą się na łapach z wycieńczenia, z krótkim łańcuchem przywiązanym do budy – w takim stanie odebrali ją z posesji w gminie Inowrocław policjanci i przedstawiciel animalsów. Potem było śledztwo, zarzuty za znęcanie się i wyrok nakazowy w sądzie. Kara? Tylko grzywna.

– W przypadku Zuli też wnieśliśmy sprzeciw i teraz jest standardowy proces przed Sądem Rejonowym w Inowrocławiu. Sprawa jest w toku i w tym przypadku także nie odpuszczimy – zapowiada adwokat Anita Engler. Gdyby animalsi do niej nie wkroczyli, skończyłoby się tylko na wspomnianej grzywnie za długie cierpienia zwierzęcia i doprowadzenie go na skraj śmierci.

Od Kalisza do Braniewa. Oto Polska właśnie

Czy sądy na Kujawach i Pomorzu są jakieś wyjątkowo łagodne dla sprawców znęcania się czy wręcz uśmiercania zwierząt? Czy tylko w tym regionie



Anita Engler nazywana jest „advokatem od zwierząt”

prokuratorom często zdarza się nie przychodzić na rozprawy apelacyjne? Czy tylko tu animalsi pilnują spraw i wyroków? Nie, podobnie sprawa nadal wygląda w wielu miejscach kraju.

W sierpniu minionego roku we wsi Łubna w gminie Czersk gospodarz zabił psa obuchem siekiery. Przed Sądem Rejonowym w Chojnicach tłumaczył swoje zachowanie chorobą zwierzęcia, poprosił o łagodny wymiar kary. Sąd w styczniu tego roku nie wysłał go do więzienia, wskazując m.in., że nie miałby z kim zostawić innych zwierząt.

Zimą ubiegłego roku Stanisław H. zabił psa sztchetą we wsi koło Braniewa. Zapłaciła mu za to 50 zł właścicielka zwierzęcia. Pani Agnieszka stwierdziła, że Pimpek jest dla niej zbyt uciążliwy i czas się rozstać w ten sposób. Obojga miejscowy sąd skazał w pierwszej instancji na prace społeczne. Tutaj apelowała braniewska prokuratura.

W Kaliszu pijany 26-latek zostawił swojego dobermana w nagrzanym samochodzie w upalny dzień. Wiosną tego roku miejscowy sąd uznał go za winnego znęcania się nad psem ze szczególnym okrucieństwem, za co grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. Sąd wydał wyrok w trybie nakazowym, czyli bez rozprawy, karząc tylko 4 tys. zł grzywny, tysiącem nawiązki na cel społeczny i rocznym zakazem posiadania zwierząt. Apelację od razu wniosła Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim, nie godząc się na taki finał.

To tylko kilka historii, medialnie nagłośnionych.

– O wielu opinia społeczna jednak nie wie, podobnie jak o dziesiątkach wyroków w trybie nakazowym, kończących się tylko grzywnami dla sprawców nawet bardzo drastycznych czynów – nie kryje oburzenia adwokat Anita Engler.

©©

JANOSIK WRÓCIŁ DO CZĘSTOCHOWY

Po dwóch dekadach od śmierci Marka Perepeczki jego prochy zostały złożone w Częstochowie - mieście, z którym był w szczególny sposób związany i zawodowo, i prywatnie

Piotr Ciastek

Marek Perepeczko zmarł w 2005 roku w Częstochowie, gdzie przez wiele lat mieszkał i kierował Teatrem im. Adama Mickiewicza jako jego dyrektor artystyczny. Jako rodowity warszawiak, po śmierci został pochowany na Powązkach, w grobie swoich rodziców. Teraz, po 20 latach, urna z prochami artysty została przeniesiona na cmentarz św. Rocha w Częstochowie. Uroczystości odbyły się w minioną sobotę.

Podczas ceremonii pogrzebowej w kościele na cmentarzu św. Rocha Agnieszka Fitkau-Perepeczko, wdowa po aktorze, mówiła, jak bardzo był nieszczęśliwy w stolicy.

- Częstochowa również chciała mieć Marka, ale ja wtedy byłam uparta i uważałam, że Warszawa także będzie go kochać. Choć Warszawa nie kochała go tak jak Częstochowa. Inaczej - nie mówiąc nic złego o Warszawie - ale Marek w Warszawie był smutny. Był nieszczęśliwy. A jako młody, cudowny, wspaniały człowiek, wspaniały mężczyzna i genialny aktor - po prostu był niedoceniany - mówiła nad trumną męża.

Wdowa odniosła się też do medialnych spekulacji o depresji aktora: - W prasie chętnie piszą, że miał depresję z różnych powodów - i wszyscy wiemy, jakich... Nie. Depresja, mniejsza czy większa, jego smutek narodził się zaraz po „Janosiku”. Popularność wzrosła stukrotnie - ludzie oszaleli - a reżyserzy jakby wstrzymali oddech, producenci odwrócili się od niego. I jako trzydziestodwuletni może człowiek, tak zdolny i tak piękny, nie miał pracy. To był jego dramat.

Częstochowa dała Perepeczce poczucie wartości

- Z tego dramatu wyzwoliła go Częstochowa, ale już był dużo starszy i było na to późno. Ja wiem, co on przeżywał jako młody aktor - bardzo atrakcyjny dla teatru - podkreślała.

Aktorka przypomniała, że Marek ponad wszystko kochał scenę:

- Marek - po staropolsku mówiąc - miłował mnie bardzo. Ale najbardziej na świecie miłował teatr. Teatr, nie kino,



Powtórny pogrzeb aktora odbył się na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie

nie sławę, nie fotografów i nie lansowanie się. Marek tego nie cierpiał. To ja pozuję fotografom, bo uważam, że w każdej kobiecie trochę próżności istnieje. Jeśli fotograficy się rzucają z jakiegoś słusznego powodu - nie należy uciekać. A Marek naprawdę tego nie znoślił.

Podziękowała także częstochowianom za pielęgnowanie pamięci o legendarnym Janosiku: - Ta ławeczka to sensacja w Australii. (...) Ale ławeczka bije rekordy popularności w kraju i za granicą. Mam setki zdjęć, które ludzie mi przysyłają, jak przytulają się do Marka, całymi rodzinami, z dziećmi. To jest coś niebywałego. I za to z całego serca dziękuję.

Mocno zabrzmiały jej słowa o niechęci do upamiętnienia artysty: - Chciano, żeby o Marku zapomniano. Nie chciano zrobić jego biografii, dokumentu - bo „niepotrzebny”. A ja uważam, że bardzo potrzebny, bo pamięć jest najważniejszym, co mamy.

Wdowa mówiła, że prawdziwa radość wróciła do Marka dopiero w Częstochowie:

- Pierwszy raz uśmiechnął się tak naprawdę, gdy wrócił z Częstochowy i dowiedział się, że będzie grał w Teatrze Mickiewicza. (...) Marek miał niesamowite zdolności komediowe. (...) Nie znałam dru-

giego tak wszechstronnego człowieka - tak umiejącego mówić po polsku, tak dobierać słowa.

Wspomniała też, że dobroć aktora miała swoje korzenie w rodzinie: - Myślę, że ta dobroć była w jego genach. (...) Była jak anioł. Żywy anioł. Małutka kobieta.

Częstochowa pamięta o Perepeczce

Aktor był w Częstochowie niezwykle lubiany. Po jego śmierci pamięć o nim nie zgasła. W 2014 roku przy al. Najświętszej Maryi Panny stanęła ławeczka z jego podobizną, a w 2018 roku jego imieniem nazwano jedną z ulic w śródmieściu. Na pobliskim bloku, w którym niegdyś mieszkał, znajduje się mural przedstawiający go w roli Janosika - roli, która przyniosła mu nieśmiertelną popularność, choć sam aktor przyznawał, że przez wiele lat zamykała mu ona drzwi do innych ról.

Perepeczko to niejedyny znany aktor, który w Częstochowie znalazł swoje miejsce. Na cmentarzu św. Rocha spoczywa już inny były dyrektor artystyczny częstochowskiego teatru - Piotr Machalica. Spoczywa tu także jeden z pierwszych dyrektorów częstochowskiego teatru - Edmund Kron.

Aktor niejednej roli

Marek Perepeczko urodził się w 1942 roku. W młodości chciał zostać architektem, ale w ostatniej chwili zdecydował się na studia w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. - Nakłoniły mnie do tego panie od polskiego - podkreślał. - Ja bym nikogo do tego za mocno nie namawiał - dodawał w czasie naszej rozmowy.

W 1965 roku ukończył szkołę teatralną. W tym samym roku zadebiutował na scenie teatralnej. - Troszkę się zasmuciłem, kiedy doniesiono mi, że już 40 lat jestem na scenie - mówił w połowie października. Nie myślał o hucznych obchodach tego jubileuszu.

- Nie jestem zwolennikiem takich hec. Zagram w Częstochowie przedstawienie z Zofią Merle - mówił.

Cała Polska pokochała Perepeczkę za rolę Janosika w serialu o tym samym tytule.

Kiedy powiedziałem mu, że nad biurkiem redakcyjnej koleżanki wciąż wisi jego zdjęcie z tego filmu, uśmiechnął się. - Niech pan jej powie, żeby sobie powiesiła moje obecne zdjęcie - żartował.

O obsadzeniu Marka Perepeczki w tej roli zdecydował reżyser Jerzy Passendorfer.

- Nie przewidywałem, że serial okaże się po latach kultowy. Mieliśmy w tym okresie wiele bardzo popularnych seriali. Ale to „Janosik” jest nieustająco pokazywany w telewizji. Jak tylko jeden kanał skończy go wyświetlać, to zaczyna drugi. Ten serial lubią dzieci i, co bardziej zdumiewające, również dorośli. Różne pokolenia oglądają go w domach, ludzie trzymają kasety z odcinkami na półkach. A że świat jest teraz okrutnie medialny, to nic dziwnego, że ja na okrągło w domach „siedzę” - mówił w czasie naszej rozmowy.

Rola Janosika okazała się rolą jego życia. Miało to swoje dobre i złe strony. Aktor trochę narzekał, że go zaszklakowano i że nie dostaje innych, ciekawych propozycji. To był jeden z powodów jego wyjazdu do Australii. Głównym powodem był jednak fakt, że mieszkała tam już jego żona. Marek Perepeczko spędził tam kilka lat. Tworzył teatr w środowisku tamtejszej Polonii. Chociaż podobało mu się w Australii, wrócił do Polski. - Wie pan, zmieniać sobie życiorys mogą bardzo młodzi ludzie, ale nie stary dziad! - mówił.

Powrotem w wielkim stylu na polskie ekrany była rola mafiosa w filmie sensacyjnym „Sara”. Dużą popularność przyniósł Markowi Perepeczce udział w sitcomie „13 posterunek”. Przez ponad osiemdziesiąt odcinków grał nieco szalonego Komendanta. - Chociaż to naprawdę dobra rzecz, miałem już tego dosyć i zrezygnowałem - mówił.

W latach 1997-2003 był dyrektorem Teatru Adama Mickiewicza w Częstochowie. W ostatnich miesiącach życia współpracował z Teatrem Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku. Wciąż jednak był związany z Częstochową, tutaj grał, tutaj wynajmował mieszkanie. - Dla moich książek - mówił.



Sławę Perepeczce przyniosła tytułowa rola w „Janosiku”

„SOŁDEK”: PIERWSZY STATEK SOCJALISTYCZNEJ POLSKI

Rudowęglowiec S/S „Sołdek” był pierwszym statkiem zbudowanym po wojnie w polskiej stoczni. Zwodowano go w Gdańsku 6 listopada 1948 roku

Mariusz Grabowski

Wodowanie odbyło się w atmosferze wielkiej politycznej fety. Byli dziennikarze, oficjele, tłumy i niekończące się przemówienia. Swą nazwę statek zawdzięczał Stanisławowi Sołdkowi, ówczesnemu przodownikowi pracy ze Stoczni Gdańskiej. Matką chrzestną statku została jego żona Helena.

„Spłynął majestatycznie”

„Na trybunę wszedł min. Rapacki – wspominał na łamach „Morza, Marynarza Polskiego” Stanisław Woliński, uczestnik uroczystości. „Podsumował pokrótce osiągnięcia stoczniovców przy budowie nowych jednostek i analizując nazwę tego pierwszego statku, powiedział: »Nazwisko Stanisława Sołdka, które znajdzie się na pierwszym w Polsce wybudowanym statku, jest nazwiskiem prostego, dobrego robotnika i przodownika pracy, nie jest jednak jego prywatnym nazwiskiem, jest symbolem nazwisk wszystkich robotników stoczniovców«. Następnie, na wniosek min. Rapackiego, zebrani na pochylni stoczniovcy uchwalili, aby następny rudowęglowiec, którego wodowanie ma nastąpić w dniu 15 grudnia, otrzymał nazwę »Jedność Robotnicza«. Po ślubowaniu Stanisława Sołdka poczęto usuwać ostatnie kliny podtrzymujące kadłub statku. Miarowo, z uwagą i napięciem oczekiwali zebrani momentu, kiedy statek drgnie i pocznie zjeżdżać do wody. Usunięto ostatnią zaporę, przysła rozbita o burtę butelka szampa. Przy dźwiękach hymnu narodowego S/S „Sołdek” spłynął majestatycznie na wodę. Jego matką chrzestną była Helena Sołdek, żona przodownika pracy i bohaterki niezapomnianej uroczystości. Tak rozpoczął swój pracowity żywot pod polską banderą »Sołdek« – statek”.

Kim był Sołdek?

Stanisław Sołdek, patron statku, był ciekawą postacią, idealnie pasującą do tamtych czasów. Człowiekiem idealnie pasującym do kanonów socjalizmu. Syn robotnika z Kozienic, przed-

wojenny pracownik Stoczni Modlińskiej Państwowych Zakładów Inżynierii i Płockiej Stoczni Rzecznej na Radziwiu. Ukończył w Warszawie kurs spawaczy.

Po wojnie przeniósł się do Gdańska. Był wśród inicjatorów propagandowego wyścigu pracy w przemyśle stoczniovcym, wzorowanego na podobnych kampaniach w ZSRR. W latach 1952–1956 był posłem na Sejm I kadencji z ramienia PZPR. Był także członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Po uzupełnieniu wykształcenia średniego, w 1950 r. rozpoczął studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej, a w 1956 r. został magistrem inżynierem okrętowcem. W maju 1963 r. otrzymał etat dyrektora naczelnego remontowej Stoczni Wisła. Zmarł w Gdańsku i tam jest pochowany.

Socjalizm i stocznie

„Sołdek” nie wziął się z przypadku – był owocem przedstawienia przedwojennej rolniczej Polski na tory uprzedmiotowienia. Oficjalne początki przemysłu stoczniovcowego w Polsce sięgają już 1 lutego 1945 roku, kiedy działania wojenne na znacznych obszarach Polski toczyły się jeszcze z dala od morza. Wtedy to ówczesny minister przemysłu, towarzysz Hilary Minc, powołał Departament Morski, którego dyrektorem został inż. Henryk Sobański.

Już w marcu Departament opracował memoriał zawierający propozycję utworzenia Zjednoczenia Stoczni Polskich, jako instytucji koordynującej planowaną budowę statków morskich. Jednocześnie Ministerstwo Przemysłu wśród grup operacyjnych, mających za zadanie zabezpieczenie i uruchomienie przedsiębiorstw na terenach, które przed wojną nie leżały na obszarze II RP, powołało w Bydgoszczy Morską Grupę Operacyjną.

W jej skład wchodził przede wszystkim inżynierowie i technicy, w tym również okrętowcy, których losy wojenne rozrzuciły po kraju. Głównym zadaniem Morskiej Grupy Operacyjnej skierowanej do Gdańska było zabezpieczenie ocalałej infrastruktury stoczniovcowej, która już nad-



Dzieje „Sołdka” są symbolem rozwoju powojennego przemysłu stoczniovcowego – jednego z filarów gospodarczych PRL

zorowana i inwentaryzowana była przez specjalistów rosyjskich, kwalifikujących ją jako zdobycz wojenną.

Wybrano Gdańsk

Na stronie Portal Morski można znaleźć tekst Jerzego Litwina o trudnych początkach podnoszącego się z gruzów przemysłu stoczniovcowego.

„14. czerwca 1945 r. powołano – pisze autor – Zjednoczenie

Stoczni Polskich z siedzibą w Gdańsku. Dyrektorem owego Zjednoczenia został inż. Henryk Umiaszowski, a na jego zastępcę powołano inż. Witolda Urbanowicza. (...) Wybór Gdańska na siedzibę Zjednoczenia miał charakter polityczny i gospodarczy, gdyż pomimo zniszczeń w gdańskich stoczniach dostrzegano warunki do szybkiego podjęcia produkcji. Pierwszymi decyzjami Zjednoczenia było wyznaczenie komisji

odpowiedzialnych za przejmowanie od Rosjan zajętych przez nich stoczni. Działania te zakończono 30 sierpnia 1945 r. Objęły one zarządzanie jedenastoma stoczniami, jakie były w Wolnym Mieście Gdańsku”.

W Stoczni Gdańskiej 13 września 1945 r. oficjalnie uroczystie zainaugurowano remonty statków. Dodatkową produkcją tejże stoczni był montaż 1812 ciągników, 20 parowozów i 500 samochodów przysyłanych do Polski w ramach pomocy UNRRA.

Jako muzeum

Już trzy lata później zwodowano „Sołdka” – rudowęglowiec o napędzie parowym. Był to prototyp serii 29 rudowęglowców – małych masowców typu B30 zbudowanych w latach 1949–1954 w Stoczni Gdańskiej. Długo na 87 metrów, szeroko na 12 m, o nośności 2610 ton. Podczas położenia stępki pierwszy nit zakuł wspomniany już minister żegluga Adam Rapacki, zaś pierwsze blachy poświęcił ksiądz z gdańskiej parafii.

Projekt wstępny statku został opracowany przez grupę polskich konstruktorów pod kierunkiem inż. Henryka Giedzika, zaś dokumentację warsztatową zlecono francuskiej stoczni Augustin Normand w Hawrze. Budowę statku kierował inż. Jerzy Doerffer.

24 września 1949 r. o godz. 9.55 „Sołdek” odbył pierwszy rejs próbny – z portu wyprowadził go pilot kpt Laskowski za pomocą holowników: „Atlas” na dziobie i „Cyklop” na rufie. Do 30 grudnia 1980 r. „Sołdek” odbył 1479 rejsów morskich, przewiózł ponad 3,5 mln ton towarów, zawijając do ponad 60 portów.

Nie poszedł na złom, pełni dziś inną funkcję. 17 lipca 1985 r. został udostępniony do zwiedzania jako statek-muzeum, oddział Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. W 2024 roku statek zwiedziło 69 tys. 499 osób.

Rodzi się potęga

Dzieje „Sołdka” są symbolem rozwoju powojennego przemysłu stoczniovcowego – jednego z filarów gospodarczych kraju. Decyzja o „rozwijaniu przemysłu

okrętowego, będącego własnością państwa, w ramach ogólnonarodowej gospodarki planowej”, zapadła w 1946 r. „Przewidywano w nim w okresie 1948–1957 budowę 164 statków o łącznej nośności 357 000 ton. Zadania te miały realizować przede wszystkim gdańska Stocznia nr 1, Stocznia nr 2 i w pewnej części Stocznia nr 3. 31 marca 1947 r. Ministerstwo Żegluga i Handlu Zagranicznego przekształcono w Ministerstwo Żegluga, któremu podporządkowano przemysł stoczniovcowo-okrętowy, morską flotę handlową i rybaką” – czytamy w tekście „Stocznie po 1945 r.” na stronie gdansk.gedanopedia.pl.

Śledzenia początków przemysłu stoczniovcowego może jednak dostarczyć wielu niespodzianek. Okazuje się bowiem, że to nie „Sołdek” powinien być określany pierwszym statkiem zwodowanym w Polsce po 1945 roku. W 2018 r. Krzysztof Stefański, w artykule „Pierwsze powojenne wodowanie w Polsce”, zamieszczonym na stronie ZBiAM (Zespół Badań i Analiz Militarnych), postawił tezę, że pierwszą jednostką zwodowaną w naszym kraju był drobnicowiec „Oliwa”. Odbyło się to prawie siedem miesięcy przed wodowaniem „Sołdka”, w szczecińskiej Stoczni „Odra”.

Sprawy przez lata nie nagłaśniano – dowodzi Stefański – a jednym z powodów było to, że budowę rozpoczęli Niemcy 1 lipca 1943 r. w stoczni Stettiner Oderwerke. W ramach powojennej rewindykacji i podziału ponemieckiej floty niekończony drobnicowiec przydzielono Polsce.

We wrześniu 1947 r. podjęto decyzję o odbudowie przemysłu stoczniovcowego, a już w październiku postanowiono wykończyć „Oliwie”. Zamówienie na nią złożył GAL (Gdynia – Ameryka Linie Żeglugowe) i wtedy zmieniono jej nazwę na „Oliwa”.

Stefański pisze dalej: „Dla szczecińskiej »Odry« było to za trudne zadanie, głównie ze względu na brak odpowiednich fachowców, sprzętu i narzędzi. Dlatego Zjednoczenie Stoczni Polskich zleciło pracę Stoczni Gdynińskiej, która miała większe doświadczenie i możliwości. Ponieważ kadłuba nie można było przetransportować, postanowiono wysłać do Szczecina delegację z tego zakładu”.

Budowę kadłuba ukończono w grudniu 1947 r., a wodowanie „Oliwii” odbyło się 24 kwietnia 1948 r.

W celu zamontowania nabytej w Danii maszyny napędowej i wyposażenia statek został w sierpniu 1948 r. odholowany do Stoczni Gdańskiej. Pod zmienioną nazwą „Marchlewski” (następnie „Julian Marchlewski”) wyszedł w rejs próbny z Gdańska 3 VII 1950 r. Pływał pod polską banderą do końca lat 60., potem służył za magazyn. Ostatecznie zezłomowano go w Finlandii w 1982 r.

WSPOMNIENIA

20.09.1970-17.11. 2024

Artur Sarnat



Były piłkarz, bramkarz Wisły Kraków. Spoczął na cmentarzu w Michałowicach. W barwach Wisły zaliczył 257 występów, 94 razy zachowując czyste konto strąt w bramce. Dwa razy został mistrzem kraju (choć podkreślał, że za jego bytności w Wiśle, czterokrotnie sięgała ona po tytuł), zdobył Puchar Polski, Puchar Ligi i Superpuchar.

18.02. 1939-17.11. 2024

Tadeusz Jakubowicz



Wieloletni przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Krakowie, członek Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Spoczął na Cmentarzu Żydowskim w Krakowie. Urodził się w Podgórzu, przy ul. Smolki. Tam mieszkał z rodzicami. Z Krakowem związał całe swoje życie. Przeżył krakowskie getto i obóz w Płaszowie

11.01.1946-1.12.2024

Ryszard Poznakowski



Muzyk, kompozytor i aranżer, w latach 1969-1971 i 1973-2005 członek popularnego zespołu Trubadurzy, z którym występował okazjonalnie również w latach 2010-2023. Po zakończeniu kariery muzycznej działał społecznie – W 2011 r. został wybrany sołtysiem wsi Magnuszew Duży na Mazowszu, uzyskując blisko 80 procent poparcia mieszkańców.

17.07.1937-6.12.2024

Stanisław Tym



Człowiek instytucja: aktor teatralny, telewizyjny i filmowy, satyryk, kabareciarz, reżyser, scenarzysta i literat, autor scenariuszy do filmów „Miś”, „Rozmowy kontrolowane” i „Rys”. Cytatami z „Misia” do dziś mówi cała Polska: „Łądy i morza przemierzam, kulę ziemską z otwartym czołem. Polski mam paszport na sercu. Skąd, pytam, skąd go wziąłem?”.

08. 05.1944. -6.01.2025

Wacław Janicki



Historyk sztuki, jubiler i aktor, który współtworzył zespół Teatru Cricot 2. Został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Był odtwórcą wielu istotnych ról w spektaklach Tadeusza Kantora. Od 1991 do 2019 roku w każdą rocznicę śmierci Kantora brał udział w pokazie Żywych Pomników, występując – obok Jana Książka i Lesława Janickiego.

20.01.1946-15.01.2025

David Lynch



Amerykański reżyser, aktor, producent i scenarzysta filmowy, muzyk, okazjonalnie malarz. Globalną sławę przyniósł mu zrealizowany w 1989 r. serial telewizyjny „Miasteczko Twin Peaks”, będący połączeniem wielu gatunków filmowych: serialu detektywistycznego, opery mydlanej, dramatu, horroru, sitcomu, westernu, a także reklamy.

29.12.1946-30.01.2025

Marianne Faithfull



Brytyjska piosenkarka, autorka tekstów i aktorka, ikona popkultury lat 60. i 70. Była o niej głośno z powodu romansu z piosenkarzem Mickiem Jaggerem. Miała w CV wątek polski: 31 sierpnia 2010 r. wzięła udział w koncercie „Solidarność, Twój anioł Wolności ma na imię”, zorganizowanym w Gdańsku z okazji 30. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych.

22.07.1949-1.02.2025

Wojciech S. Trzciński



Kompozytor muzyki rozrywkowej, filmowej i teatralnej, aranżer, pianista i gitarzysta, dyrygent oraz producent muzyczny. Pomysłodawca nagród muzycznych Fryderyków, w latach 1993-1995 dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Gdyni, zaś w 2003 r. założył na warszawskiej Pradze prywatnego Centrum Artystycznego „Fabryka Trzciny”.

29.01.1928-8.02.2025

Jadwiga Puzynina



Językoznawczyni, badaczka literatury i nauczyciel akademicki, profesor UW i UKSW. W czasie wojny w Szarych Szeregach, w PRL-u związana z opozycją, potem członkini Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk i przewodnicząca zainicjowanego przez siebie Zespołu Etyki Słowa. Dama Orderu Orła Białego.

23.11.1929-15.02.2025

Katarzyna Herbert



Tłumaczka, i działaczka kulturalna, żona poety Zbigniewa Herberta i popularyzatora jego twórczości. W latach 60 i 70. pracowała jako lektorka we francuskich wydawnictwach, a także tłumaczyła literaturę francuską na polski, m.in. Jeana d’Ormessona i Valéry’ego Larbaud. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

26.06.1926-18.02.2025

Marian Turski



Historyk, dziennikarz i działacz społeczny. W czasie okupacji przebywał w getcie łódzkim, potem w KL Auschwitz-Birkenau, przeżył marsz śmierci z Auschwitz do Wodzisławia Śląskiego. W okresie PRL-u działacz organizacji komunistycznych i dziennikarz „Polityki”. W latach 2009-2025 przewodniczył Radzie Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”.

10.02.1937-24.02.2025

Roberta Flack



Amerykańska gwiazda śpiewająca jazz, soul i folk. Jej przebojem „Killing Me Softly”, muzyczny punkt obowiązkowy dyskotek lat 70., nagrodzono Grammy (w sumie nagradzano ją pięć razy). W 1976 r. koncertowała w Warszawie i Poznaniu, a w 1999 r. dała specjalny występ dla prezydenta Republiki Południowej Afryki Nelsona Mandeli.

21.01.1963-6.03.2025

Krzysztof Kononowicz



Białostocki działacz polityczny i samorządowy, aktywista i wideo-blogger. Karierę polityczną rozpoczął w wyborach samorządowych w 2006 r., kandydując z listy KWW Podlasie XXI na urząd prezydenta Białegostoku. Popularność zyskał programem politycznym, w którym głosił m.in. „żeby nie było bandytwa, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego”.

8.01.1959-15.03.2025

Barbara Skrzypek



Wieloletnia sekretarka i współpracownica prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Pełniła funkcję szefowej kancelarii oraz dyrektora biura partii. Trzy dni przed śmiercią była przesłuchiwana w charakterze świadka w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie w sprawie tzw. dwóch wież, co wedle m.in. Jarosława Kaczyńskiego mogło przyczynić się do jej śmierci.

10.01.1949-21.03.2025

George Ed Foreman



Legendarny amerykański pięściarz: dwukrotnie zawodowy mistrz świata wagi ciężkiej oraz mistrz olimpijski z 1968 r. z Meksyku. Poza ringiem był pastorem Kościoła Pana Jezusa Chrystusa w Houston. Miał dziesięcioro dzieci, w tym pięciu synów imieniem George. Był także propagatorem zdrowego żywienia. Reklamował linię grillów do posiłków dietetycznych.

18.11.1943-22.03.2025

Łukasz Andrzej Turski



Profesor nauk fizycznych, teoretyk, popularyzator nauki i publicysta (ponad sto opracowań i książek), specjalista w zakresie fizyki materii skondensowanej i mechaniki statystycznej. Był jednym z pomysłodawców budowy Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, pełnił też funkcję przewodniczącego rady programowej tej instytucji.

12.10.1932-24.03.2025

Bożena Wahl



Malarka i scenografka m.in. dla Teatru Telewizji. Jej Galeria Sztuki (przewodziła ją z Alicją Wahl, siostrą bliźniaczką), mieszcząca się w willi na Starym Żoliborzu, była jedną z pierwszych prywatnych przestrzeni wystawowych w Warszawie. W PRL-u była postacią popularną – zagrała m.in. epizodyczną rolę w filmie „Miłość z listy przebojów”.

31.03.1934-29.03.2025

Richard Chamberlain



Ikoniczny amerykański aktor, okazjonalnie filmowy piosenkarz. Jego imponująca filmografia to lista hitów: seriale „Doktor Kildare”, „Szogun” i „Ptaki ciernistych krzewów” oraz filmy „Hrabia Monte Christo”, „Człowiek w żelaznej masce” czy „Tożsamość Bourne’a”. W chwilach gdy nie odbierał kolejnych filmowych laurów, zajmował się malarstwem.

31.12.1959-1.12.2025

Val Edward Kilmer



Amerykański aktor, do którego przylgnęła opinia „uniwersalnego”. Grał w dramatach historycznych, dramatach kryminalnych, filmach naukowofantastycznych, fantasy, komediach i westernach. Do jego najślawniejszych filmów należą: „Ścieśne tajne”, „Top Gun”, „The Doors”, „Tombstone”, ale przede wszystkim „Gorączka” w reż. Michaela Manna z 1995 r.

2.08.1942-10.04.2025

Leo Beenhakker



Holenderski piłkarz, działacz, a także trener. Przez lata był pierwszym asystentem Rinusa Michelsa, trenera Holandii, ale osiągał sukcesy także w Realu Madryt, Ajaksie Amsterdam oraz Feyenoordzie. W 2006 r. objął stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski, ale bez oszałamiających rezultatów. Z polskim futbolem rozstał się w 2009 r.

5.07.1937-12.04.2025

Jan Andrzej Kłoczowski



Popularny krakowski dominikanin, w latach 80. XX w. duszpasterz akademickiej „Beczki”, teolog i filozof. Od 1990 r. pełnił funkcję regensa Polskiej Prowincji Dominikanów i rektora dominikańskiego Kolegium Filozoficzno-Teologicznego. Słynął z tego, że w każdą niedzielę w południe odprawiał tzw. dwunastkę – mszę św. z „kazaniem filozoficznym”.

28.03.1936-13.04.2024

Mario Vargas Llosa



Jego pełne nazwisko brzmiało: Jorge Mario Pedro Vargas Llosa Marqués de Vargas Llosa. Był peruwiańskim pisarzem, dziennikarzem, liberalnym politykiem i laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 2010 r. Szwedzka Akademia nagrodziła go za „kartografię struktury władzy oraz wyraziste obrazy oporu, buntu i porażek jednostki”.

15.02.1951-15.04.2025

Jadwiga Jankowska-Cieślak



Ceniona i popularna aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Była pierwszą Polką nagrodzoną w Cannes. Było to w 1982 r., a nagroda przypadła jej za główną rolę w filmie „Inne spojrzenie” węgierskiego reżysera Károlya Makka. Prócz tego zagrała m.in. w „Dziewczynie i gołębiach”, „Trzeba zabić tę miłość” oraz serialach: „Polskie drogi” i „Jan Serce”.

17.12.1936-21.04.2025

Jorge Mario Bergoglio



Argentyński jezuita, który przez 12 lat, od 2013 do 2025 r., był – jako Franciszek – 266. papieżem i 8. suwerenem Państwa Watykańskiego. Statystyka podaje, że jako papież Franciszek zwołał 10 konsystorzów zwyczajnych, podczas których kreował 163 kardynałów, w tym arcybiskupa Roberta Prevosta – obecnego papieża Leona XIV.

WSPOMNIENIA

06.01.1936 -14.05.2025

Aleksander „Makino” Łódzia-Kobyliński



Pieśniarz, gitarzysta, kompozytor, bard krakowskiego Półwsia Zwierzynieckiego, działacz społeczny, autor muzyki do hymnu KS Cracovia. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim. „Makino” był wielkim kibicem Cracovii i autorem melodii do hymnu Cracovii. Mocno zaangażowany w ratowanie zabytków i cmentarzy Krakowa.

10.04.1947-8.06.2025

Ewa Dałkowska



Popularna aktorka teatralna, radiowa i filmowa. Najpierw ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1972 r. Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. Zagrała m.in. w „Strachu”, „Sprawie Gorgonowej”, „Aktorach prowincjonalnych”, „Bez znieczulenia”, „Lekcji martwego języka” i „Nadzorze”.

25.08.1938-9.06.2025

Frederick Forsyth



Wzięty brytyjski pisarz powieści sensacyjnych i thrillerów politycznych. Najpierw był dziennikarzem i korespondentem, a w latach 60. w Biafrze, w czasie wojny z Nigerią, został też agentem brytyjskiego wywiadu MI-6. Przyznał się do tego po prawie 50 latach. Napisał m.in. „Dzień Szakala”, „Akta Odesy”, „Psy wojny”, „Czwarty protokół” i „Fałszerza”.

27.05.1949-13.06.2025

Piotr Nowina-Konopka



Posel na Sejm RP, urzędnik Parlamentu Europejskiego, ekonomista, działacz społeczny, w latach 2013-2016 ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej oraz Zakonie Maltańskim. Wcześniej, w latach 1989-1990, pełnił funkcję ministra stanu w kancelarii prezydenta Wojciecha Jaruszelskiego. Należał do założycieli Unii Demokratycznej i Unii Wolności.

20.04.1969-17.07.2025

Felix Baumgartner



Austriacki spadochroniarz, znany z bicia rekordów powietrznych. W 1999 r. ustanowił rekord w skoku ze spadochronem z najwyższego budynku Petronas Towers w Kuala Lumpur w Malezji. Jego największym wyczynem był skok ze stratosfery w 2012 r., podczas którego przekroczył barierę dźwięku, osiągając prędkość około 1358 km/h.

22.06.1966-17.07.2025

Joanna Kołaczkowska



Aktorka kabaretowa i teatralna, autorka tekstów satyrycznych i prezenterka radiowa. Członkini lubianych formacji kabaretowych: Kabaretu Potem, a potem Kabaretu Hrabi. Była znana także z radia: np. w 2012 r. zaczęła nagrywać dla radiowej Trójki cykl audycji „Myślę, więc uważam, że”, będący dźwiękową wersją napisanych przez nią felietonów.

20.06.1931-20.07.2025

Urszula Koziół



Ceniona i nagradzana poetka, pisarka, autorka felietonów i utworów dramatycznych dla dzieci i dorosłych. Jej twórczość zwraca uwagę swoistym językiem, stylem i charakteryzuje się pytaniami natury filozoficznej: „kim jestem?”, „czym jest świat?”, oraz pytaniami o realność świata i czasu. W 2024 r. zdobyła Nagrodę Literacką „Nike” za tom „Raptularz”.

19.01.1956-21.07.2025

Waldemar Skrzypczak



Generał broni Sił Zbrojnych RP, pancerniak. W 2005 r. dowódca Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w Iraku. Od 2006 r. dowódca Wojsk Lądowych. W 2017 r. zwolniony z funkcji doradcy Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce – ponoczą krytykę Bartłomieja Misiewicza, ówczesnego rzecznika prasowego MON.

3.12.1948-22.07.2025

Ozzy Osbourne



Brytyjski muzyk i autor tekstów, który swą globalną rozpoznawalność zdobył jako wieloletni wokalista heavy-metalowego zespołu Black Sabbath. Miał na koncie pięć nagród Grammy i kontrowersyjny status celebryty – ten ostatni dzięki udziałowi w reality show MTV pod nazwą „The Osbournes”, opowiadającym o muzyku i jego rodzinie.

13.05.1935-3.08.2025

Stella Rimington



Brytyjska funkcjonariuszka służb specjalnych i dyrektor generalny Security Service (MI5). Pierwsza kobieta stojąca na czele służb specjalnych w Anglii. Gdy przestała być szpiegiem, z dużym sukcesem zajęła się pisanie książek. Niemal wszystkie jej powieści szpiegowskie były hitami. W Polsce ukazały się dwie: „As w rękawie” i „Ryzyko zawodowe”.

15.12.1943-11.08.2025

Jerzy Maciej Dziewulski



Policjant, antyterrorysta i polityk, spec od kwestii bezpieczeństwa i komentator medialny. Był doradcą prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego do spraw bezpieczeństwa, a także posłem na Sejm z ramienia SLD. Ogólnopolską rozpoznawalność zdobył, występując w PRL-owskim serialu kryminalnym „O7 zgłoś się” w reż. Krzysztofa Szmagiera.

28.08.1938-20.08.2025

Józef Kowalczyk



Hierarcha katolicki, nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1989-2010, abp metropolita gnieźnieński i prymas Polski w latach 2010-2014. Na tym urzędzie konsekrował 12 biskupów i był współkonsekratorem podczas sakr 10 biskupów. Kawaler Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski, który w 2010 r. otrzymał od Bronisława Komorowskiego.

17.05.1940-20.08.2025

Marcel Łoziński



Reżyser dokumentalista, autor m.in. „89 mm od Europy” (nominacja do Oscara w 1994 r. w kategorii najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny), „Wszystko może się przytrafić” oraz „Poste restante”. Nieomal od początku posługiwał się własną, oryginalną metodą dokumentu półotwartego, którą nazywał „zagęszczaniem rzeczywistości”.

26.04.1959-21.08.2025

Stanisław J. Sojka



Jeden z najbardziej rozpoznawalnych twórców muzycznych w Polsce: wokalista jazzowy i popowy, pianista, gitarzysta, skrzypek, kompozytor i aranżer. Twórca wielu hitów, m.in. „Tolerancji”, „Cudu niepamięci” i „Kiedy jesteś taka bliska”. Kawaler Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, który dostał od Lecha Kaczyńskiego w 2009 r.

11.07.1934-4.09.2025

Giorgio Armani



Włoski projektant mody, który z niewielkiej manufaktury szyjącej męskie garnitury stworzył globalną markę kształtującą gusta milionów. Pierwszym sukcesem był komplet ciuchów dla Richarda Gere’a na potrzeby filmu „Amerykański żigolak” z 1980 r. Był bajecznie bogaty: w chwili śmierci jego majątek szacowano na około 12 mld dolarów.

17.05.1970-5.09.2025

Katarzyna Stoparczyk



Dziennikarka radiowa i telewizyjna, związana przede wszystkim z Programem Trzecim Polskiego Radia. To tam dała się poznać słuchaczom, prowadząc m.in. od 2008 r. niedzielną audycję dziecięcą „Zagadkowa niedziela”. Z kolei w soboty prowadziła audycję „Myśliwiecka 3-5-7”, rozmawiając z postaciami kultury, mediów i naukowcami.

18.08.1936-16.09.2025

Robert Redford



Hollywoodzki gwiazdor, który wyznaczył własny kanon aktorstwa. Zagrał m.in. w westernie „Butch Cassidy i Sundance Kid” (1969 r.), „Zadanie” (1973 r.), „Wielkim Gatsby” (1974 r.), „Trzech dniach Kondora” (1975 r.) czy w „O jeden most za daleko” (1977 r.). Obsypany nagrodami filmowymi – miał choćby dwa Oscary – organizował festiwale filmowe i malował.

15.04.1938-23.09.2025

Claudia Cardinale



Jedna z najbardziej ikonicznych twarzy kina i włoska duma narodowa. Przedstawiana jako symbol seksu dekady lat 60.: 173 cm wzrostu, boska figura, promienny uśmiech i burza szatynowych włosów. W czasie swej wieloletniej kariery zagrała w ponad 175 filmach, z których wiele stanowiło ekranizacje arcydzieł literatury włoskiej i światowej.

27.04.1963-26.09.2025

Dorota Tlałka-Mogore



Polska narciarka alpejska, choć od 1986 r. starująca w barwach Francji. Czterokrotnie zdobyła złoto mistrzostw Polski. W latach 80. zaliczana do ścisłej czołówki światowej. Wielokrotna olimpijka. W 1984 r. jako jedyna Polka w historii wygrała zawody Pucharu Świata, zaś w Calgary w 1988 r. wywalczyła dla Francji 8. miejsce w slalomie specjalnym.

3.04.1934-1.10.2025

Jane Goodall



Słynna brytyjska badaczka w dziedzinie primatologii, etologii i antropologii. Badając szympansy w Parku Narodowym Gombe w Tanzanii, udowodniła, że zwierzęta te posługują się narzędziami. Sporo kontrowersji wzbudziła jej metoda nadawania zwierzętom imion zamiast numerów, jak to było wcześniej w praktyce uniwersyteckiej.

17.02.1929-3.10.2025

Patricia Routledge



Angielska aktorka, która dzięki roli snobistycznej Hiacynty Bukiet w serialu komediowym „Co ludzie powiedzą?” stała się globalną sławą filmową. W krajach anglosaskich sporą popularnością cieszył się również kryminalny serial z jej udziałem pt. „Śledztwa Hetty Wainthropp”. Grała w nim tytułową, choć nieco ekscentryczną panią detektyw.

26.03.1943-9.09.2025

Barbara Szczepuła



Była pisarką i reportażystką o imponującym wykształceniu: skończyła architekturę (Politechnika Gdańska), dziennikarstwo (Uniwersytet Warszawski) i teologię (Wydział Papieski w Warszawie). Przez lata współpracowała z „Dziennikiem Bałtyckim”. To ona odkryła niedrukowane wiersze oraz listy Zbigniewa Herberta, co zaowocowało reportażem „Niedokończona miłość”.

11.09.1930-10.10.2025

Adam Strzembosz



Sędzia, nauczyciel akademicki związany głównie z KUL-em, legenda polskiego prawa. Kojarzony też z polityką: był wiceministrem sprawiedliwości w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, pierwszym prezesem Sądu Najwyższego, przewodniczącym Trybunału Stanu, a także Krajowej Rady Sądownictwa. Kawaler Orderu Orła Białego.

5.01.1946-11.10.2025

Diane Keaton



Legendarna amerykańska aktorka oscarowa. Statuetkę dostała za brawurową rolę w komedii Woody’ego Allena „Annie Hall” z 1977 r., ale już pięć lat wcześniej, w 1972 r., zagrała w filmie, który uczynił z niej gwiazdę – „Ojciec chrzestny”. Z kolei w 1987 r. zadebiutowała po drugiej stronie kamery, reżyserując film dokumentalny „Heaven”.

KRYMINAŁ

Słów kilka o poczuciu humoru
Raymonda Chandlera

Karakter wydał właśnie siódmą powieść Raymonda Chandlera „Playback”, w nowym tłumaczeniu Bartosza Czartoryskiego. „Playback” miał premierę w 1958 r., rok przed śmiercią pisarza.

Marlowe tropiący rudą piękność

To nie był dlań najlepszy czas – po śmierci żony w 1954 r. wpadł w melancholię podlewaną monstrualnymi ilościami alkoholu. Od 1946 r. mieszkał w La Jolla, opisaną w „Playbacku” jako nadmorski kurort Esmeralda.

Fabula powieści jest dość wyrafinowana: Philip Marlowe ma śle dzić młodą kobietę, a właściwie nie spuszcza jej z oka pod żadnym pozorem. Rudowłosa piękność to Betty Mayfield, oskarżona w głośnym procesie sądowym o zamordowanie własnego męża. Marlowe wyjeżdża za nią z Los Angeles i trafia do Esmeraldy. Okazuje się, że jego też ktoś śledzi. Zaczyna się kryminalna kołomyja.

Chandler chichocze pod nosem

Wróćmy do CV Chandlera, Piszząc „Playback”, mógł być w depresji i na bani, ale czy w powieści faktycznie odbija się psychofizyczny kryzys pisarza? Redaktorzy z Karakteru nie mają wątpliwości: książka jest „kameralna, wyciszona, przejmująca do głębi” – czytamy w opisie. „Chandler nigdy nie był tak gorzki”.

No dobrze, otwieramy książkę na pierwszej stronie i czytamy: „Głos w telefonie był ostry i apodyktyczny, ale nie słyszałem zbyt dobrze, co w ogóle mówił – po części dlatego, że jeszcze się nie rozbudziłem, po części dlatego, że trzymałem odwrotnie słuchawkę”.

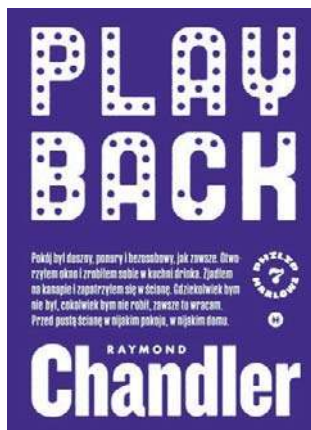
Czy powyższy fragment to dowód na Chandlerowską gorycz, czy raczej na to, że pisarz miał poczucie humoru? Kilka stron dalej:

„– Christian Dior – powiedziała, czytając we mnie jak w otwartej księdze. – Nigdy nie noszę niczego innego. Ogień proszę. – Dzisiaj nosi pani znacznie więcej – otwarłem zapalniczkę. – Nie gustuję w umizgach o tak wczesnej porze. – A która godzina byłaby odpowiednia, panno Vermilyea?”. I jeszcze coś ze środka:

„– Czemu pan nie powiedział, że jest detektywem? – Cóż za pytanie. – Uśmiechnąłem się – czy detektyw kiedykolwiek się przyznaje, że jest detektywem. Przecież pan ogląda filmy. – W telewizji z miejsca można poznać detektywa: nigdy nie zdejmuje kapelusza”.

Jak się masz Lucky?

Jest w życiorysie Chandlera epizod właśnie z 1958 r., gdy już ponoć nie odrywał się od butelki. Oto podczas spontanicznie podjętej podróży na Capri przeprowadził wywiad z mafiosem, niejakim Lucky Luciano, twórcą nowoczesnej przestępczości w Stanach, tzw. Narodowego Syndykatu. Esej pod tytułem „My Friend Luco” nigdy nie ukazał się drukiem, ale skłania do hipotezy, że może jednak z Chandlerem nie było wówczas aż tak źle? **margra**



Raymond Chandler,
„Playback”,
wyd. Karakter,
Kraków 2025,
cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA CICHÓPEK

Zaprosiła
na bagna

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami w minioną sobotę prezenterka wzięła ślub ze swym obecnym partnerem – Maciejem Kurzajewskim. Uroczystość odbyła się w Hotelu Drob w Urszulinie, niedaleko malowniczego Poleskiego Parku Narodowego. Para zaprosiła około 150 gości, w tym wielu znanych z mediów i polityki, aby świętować ten niezwykły dzień. Huczną imprezę zaszczycili swą obecnością m.in.: Aleksander Sikora, Magdalena Narożna, Joanna Kurka czy Agnieszka i Grzegorz Hyży. Dekoracje weselne utrzymane były w jesiennej kolorystyce. Panna młoda była ozdobą wieczoru dzięki czterem kreacjom, za które odpowiadała renomowana projektantka Viola Piekut. Maciej Kurzajewski z kolei zdecydował się na klasyczny garnitur. W niedzielę nowożeńcy zaprosili gości do spędzania czasu na świeżym powietrzu, a głównym punktem tego dnia było... wspólne zwiedzanie bagien Poleskiego Parku Narodowego.

JOANNA PRZETAKIEWICZ
Zachwyciła się

George Clooney zawiązał kilka dni temu do Łodzi na Igrzyska Wolności. W wydarzeniu wzięła udział również Joanna Przetakiewicz. Projektantka podzieliła się potem na Instagramie pamiątkowymi zdjęciami z aktorem. Okazuje się, że zrobił na niej ogromne wrażenie. „George Clooney – tak, na żywo też jest piękny i czarujący. Spotkanie z nim to czysta przyjemność. Kiedy zadaje pytanie – słucha i jest zainteresowany. Klasa. Urok. Wdzięk. Zero pretensjonalności” – napisała celebrytka. I dodała: „Ale to, co naprawdę mi zaimponowało, to jego postrzeganie świata. Jako hiper gwiazda o światowej rozpoznawalności wykorzystuje swój mocny głos do obrony najważniejszych spraw. Ojciec nauczył go wybitnej społecznej odpowiedzialności” – podsumowała.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Tańczy
po swojemu

Nie milkną echa minionego odcinka „Tańca z Gwiazdami”,



Joanna Koroniewska przyznała, że kiedyś nie odpowiadała jej własna powierzchowność

w którym decyzją widzów i jurorów Agnieszka Kaczorowska i Marcin Rogacewicz odpadli z programu. W odróżnieniu od wielu wyeliminowanych, którzy zegnali się z produkcją w kurtuazyjny sposób, partnerzy w życiu i na parkiecie show nie kwapili się, by podziękować jurorom i pozostali uczestnikom. Tancerka łamiącym się głosem pożegnała się natomiast z publicznością. – Możemy schować się wreszcie przed całym tym hejtem, którego doświadczyliśmy i choler nie bolał. Ludzie, bądźcie dla siebie dobrzy, życzliwi – powiedziała.

MAGDA MOŁEK

Bywa
niegrzeczna

W ciągu kilku dekad swojej telewizyjnej działalności dziennikarka dorobiła się wizerunku nieokazującej uczuć profesjonalistki. Pojawiały się nawet głosy, że jest zbyt „chłodna” i „grzeczna”. W nowym wywiadzie, którego Mołek udzieliła serwisowi Onet Kobieta, odniosła się do tych zarzutów. – Chyba wciąż jestem za grzeczna. Ale nie chcę i nie umiem być kontrowersyjna. Wolę dobrze się wsłuchać i znaleźć u rozmówcy tę jedną rzecz, która jest nowa, wyjątkowa, niebanalna – stwierdziła. Ale dodała: – Bywam czasami bardzo „niegrzeczna” w sprawach, które są dla mnie bardzo istotne. Wciąż kobieca nieustępliwość jest klasyfikowana jako bycie tą niegrzeczną, trudną, konfliktową. To bzdura! – podkreśliła.

JOANNA KORONIEWSKA
Dużo ćwiczy

W niedawnej rozmowie z Pudełkiem aktorka wprost przyznała, że za młodu przeszkadzały jej za długie stopy i za mały biust, który wypełniała wieloma poduszkami. Dziś postrzega się już lepiej, ale kosztuje ją to sporo wysiłku. Niedawno opublikowała na Instagramie swe zdjęcie w kostiumie kąpielowym, przy którym napisała: „Nic nie przychodzi za darmo. W moim wieku to już w ogóle. Dlatego dużo ćwiczę. Z naciskiem na dużo”.

RAFAŁ MROCZEK

Nie może
zasnąć

Popularny aktor intensywnie dokumentuje postępy w budowie swojego nowego domu, który dzieli z żoną Magdaleną Czech. Obwieścił właśnie na Instagramie, że prace weszły w kolejny etap – wykończenie. Choć 43-latek ma już gotowych kilka projektów, to remont wciąż spędza mu sen z powiek. „Wybór materiałów i detali trwa... i serio, można dostać zawrotu głowy. Kiedyś było łatwiej – kilka opcji i decyzja zapadała w sekundę. Teraz? Wszystko jest takie piękne, że trudno wybrać” – napisał na Instagramie. I dodał: „Mimo przemyślanej strategii wykończenia... Zасыpiam i myślę: „Co jeszcze mogę zmienić, póki mam czas?” Chyba to nieuniknione” – stwierdził.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś poczujesz przypływ energii. Horoskop dzienny radzi wykorzystać ją, by ruszyć z planem, który odkładasz od dawna.

Ryby (19.02 - 20.03)

Czas na spokój i refleksję. Nie śpiesz się: horoskop na dziś mówi, że najlepsze decyzje dojrzewają w cisy.

Baran (21.03 - 19.04)

Komunikacja to Twój klucz do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie innych ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)

Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że serce poprowadzi Cię we właściwe miejsce, nawet jeśli rozum ma inne plany...

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Świat patrzy na Ciebie z podziwem. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ten moment i pokazać swoje prawdziwe możliwości.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkując przestrzeń, porządkujesz myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że drobne zmiany dziś przyniosą duże efekty jutro.

Lew (23.07 - 22.08)

Nie przejmuj się drobnymi niepowodzeniami. Horoskop dzienny uspokaja, że jutro nie będzie po nich śladu.

Panna (23.08 - 22.09)

Będiesz przez cały dzień w doskonałej formie. Horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Waga (23.09 - 22.10)

Przygoda czeka tuż za rogiem. Zrób krok naprzód: horoskop dzienny na piątek mówi, że los nagrodzi Twoją odwagę i ciekawość.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja determinacja dzisiaj zaimponuje. Nie zrażaj się przeszkodami. Horoskop dzienny mówi, że sukces już widać na horyzoncie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność dziś popłynie szerokim strumieniem. Horoskop dzienny radzi zaufać swoim pomysłom.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Uczucia nabiorą dziś głębi. Pozwól sobie na szczerość. Horoskop dzienny na piątek wróży, że ktoś bliski naprawdę tego potrzebuje...



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

JEDŹMY ODWIEDZAĆ GROBY NAJBLIŻSZYCH. BEZPIECZNIE!

Jutro będzie bardzo szczególny dzień. Jedni nazywać go będą Świętem Zmarłych, inni Dniem Wszystkich Świętych, ale wszyscy tego dnia będą chcieli odwiedzić na cmentarzach groby najbliższych – a często także spotkać się w rodzinnym gronie, na co w codziennym zabieganiu zwykle nie ma czasu. Oznacza to, że tysiące kierowców przyzwyczajonych do jazdy na krótkich dystansach (z domu do pracy i z pracy do domu) siądzie za kierownicą i wyruszy w dłuższą podróż. Sytuacja ta powoduje, że o podróżujących w najbliższych dniach rodakach będziemy myśleli ze szczególną troską.

Jednym z powodów tej rosnącej troski jest ogromny wzrost liczby pojazdów korzystających z naszych dróg. W ciągu ostatnich 10 lat (to znaczy od 2015 roku do dziś) przybyło ponad 30% samochodów osobowych (było ich w 2015 roku 20,7 miliona, a obecnie jest prawie 23 miliony). Jeszcze więcej przybyło motocykli – ponad 50% w stosunku do 2015 roku.

Na szczęście mamy coraz lepsze (bezpieczniejsze!) drogi,

coraz lepszej jakości samochody oraz – co najważniejsze – coraz bardziej rozważnych kierowców. W efekcie liczba wypadków, jakie się zdarzają w okresie związanym ze świętem Wszystkich Świętych, z roku na rok maleje. Przyjrzyjmy się danym.

W okresie okołoświątecznym 2022 roku (który w tamtym roku w sumie trwał aż pięć dni) zdarzyło się w całej Polsce 286 wypadków, w których zginęło 25 kierowców i pasażerów, a ponad 300 osób zostało rannych.

Ale już w 2023 roku w ciągu trzydniowego okresu świąt były tylko 173 wypadki, w których zginęło 11 osób, a 191 pasażerów i kierowców było rannych. Poprawa w stosunku do poprzedniego roku była wyraźna!

W zeszłym roku (2024) w ciągu czterodniowego okresu świąt (od 31 października do 3 listopada) było nieco mniej wypadków (161), niestety liczba ludzi, którzy zginęli na drodze, była taka sama, jak rok wcześniej (11 zabitych), a liczba rannych nawet odrobinę wzrosła (193 osoby).

Jak będzie w tym roku? Wyjazdy świąteczne zaczną się za-

pewne wcześniej, bo w wielu instytucjach i firmach za „pochłoniętą przez święto” wolną sobotę 1 listopada udostępniony będzie pracownikom wolny dzień w piątek, 31 października.

Pierwszy i drugi listopada to będą dni świąteczne, ale być może niektórzy wyjeżdżający, obawiając się ogromnego ruchu w dniu 2 listopada, zdecydują się na dodatkowy dzień urlopu i powrót będzie się odbywał w poniedziałek, 3 listopada. Możemy się więc liczyć z czterodniowym okresem świątecznym.

Liczyć się też musimy z faktem, że dzień jest już krótki, więc sporą część jazd związanych ze świętem musimy odbyć po ciemku. Jakichś większych opadów deszczu być nie powinno, chociaż w okolicach Krakowa (co mnie zawsze najbardziej interesuje) w niedzielę, 2 listopada, może być spory deszcz, a wszyscy wiedzą, jak się jeździ w deszczu. Zagrożenie stwarzają wtedy także spadłe namoknięte liście, na których możliwy jest poślizg równie niebezpieczny, jak ten na lodzie.

Warto dodatkowo rozważyć fakt, że są regiony Polski, w których zdarza się więcej wypadków niż gdzie indziej. Nie mam danych dotyczących wypadków związanych z dniem Wszystkich Świętych, tylko informacje o wypadkach, które się zdarzyły w ciągu całego roku, ale – niestety – przoduje moje województwo małopolskie.

W ubiegłym roku zdarzyło się tu 2474 wypadki. Najmniej wypadków zanotowano w województwie podlaskim – tylko 347, chociaż łatwo zrozumieć, dlaczego.

Jakie będą tegoroczne święta Wszystkich Świętych? Zobaczmy.

W pierwszym tygodniu listopada ja będę pilnie przyglądał się raportom policji na temat liczby wypadków i bardzo pragnę tego, by po raz pierwszy liczba ta spadła poniżej 100.

To jest przecież możliwe, tylko musimy wszyscy wykazać się rozsądkiem!

HUMOR

– Zabójca jest niewątpliwie osobą z wyższych sfer.

– Jak na to wpadłeś, Sherlocku?

– Zawsze zadaje ciosy nożem trzymany w prawej ręce, a widelcem w lewej.

– Byłem wczoraj u laryngologa.

– I co ci powiedział?

– Nie wiem, nic nie słyszałem...

– Panie doktorze, jakie mam szanse przeżycia?

– Jedną na tysiąc.

– ???

– Każdy tysiączek to jedna dodatkowa szansa.

Wnuczek przyszedł do babci na urodziny z ogromnym bukietem róż.

– Dziękuję, drogi wnusiu! Jakie piękne róże! One są takie podobne do tych, które rosną w moim ogrodzie.

– Już nie rosną, babciu.

– Strasznie głupi ten horror. Główni bohaterowie wyglądają jak idioci, którzy idą prosto w pułapkę. Na dodatek on pewnie jest pod urokiem tej wiedzy.

– Możesz przestać komentować nasz film ze ślubu?!

– Wczoraj całą noc nie zmrzyłem oka, nie spałem do rana.

– Nic dziwnego. Ja też nie zasną, dopóki nie zamknę oczu.

Żona do męża:

– Kochanie, mogę wyjść w tej sukience?

– Tak, kochanie, już się ściemniło.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

DO wynajęcia pokój z aneksem kuchennym. 12/653-02-32.

POKÓJ tanio do wynajęcia. Śródmieście. Tel. 788-627-920

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

DZIAŁKĘ budowlaną/rolną do 30 km od Krakowa. KUPIĘ, tel. 604-495-313.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA skupujemy 888-025-123

Praca

ZATRUDNIĘ

POTRZEBNA opiekunka na 24h do osoby starszej, leżącej ale w pełni umysłowej. Praca od zaraz w Nowej Hucie. Oferujemy pokój i wyżywienie. Płaca do uzgodnienia. Kontakt 601-946-448 Bogdan.

PRZYCHODNIA LEKARSKA W KRAKOWIE ZATRUDNI LEKARZA MEDYCYNY PRACY. KONTAKT e-mail: KSIEGOWOSC@ERGOMED.PL lub tel. 500 156 021.

PRZYCHODNIA LEKARSKA W KRAKOWIE ZATRUDNI LEKARZA POZ MAIL: KSIEGOWOSC@ERGOMED.PL LUB TEL. 500 156 021.

ZATRUDNIMY drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 506 820 639, 691 170 156, 00 49 171 687 66 95

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!575068366 HYDRAULIK AWARIE

A REMONTY, elewacje, wykończenia wnętrz, inne usł. bud. Tel. 793 543 999

ŁAZIENKI kompleksowo 692-932-258.

MALOWANIE GŁADŹ FLIZY 514875198

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

POGRZEBOWE

OKAZJA!!! Cmentarz Bronowice - Pasternik, odstąpię grobowiec, 4 miejsca. Tel. 514-873-291.

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

*WARTO DODATKOWO ROZWAŻYĆ
FAKT, ŻE SĄ REGIONY POLSKI,
W KTÓRYCH ZDARZA SIĘ WIĘCEJ
WYPADKÓW NIŻ GDZIE INDZIEJ*

REKLAMA

0011259387



KLEPSYDRA

CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM

INFOLINIA: 12 352 44 44

CMENTARZ: +48 502 930 185 | KREMATORIUM: +48 502 930 170

Nowy zielony cmentarz	Pierwsza kwatery ekologiczna	Kolumbaria na urny	Kamieniarstwo i opieka nad grobami
-----------------------	------------------------------	--------------------	------------------------------------

www.cmentarzkraow.pl | Kraków, ul. Wielogórska 16

REKLAMA

0011404437

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. **696 038 038**

**DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ**

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)

www.gabriel24.pl



KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

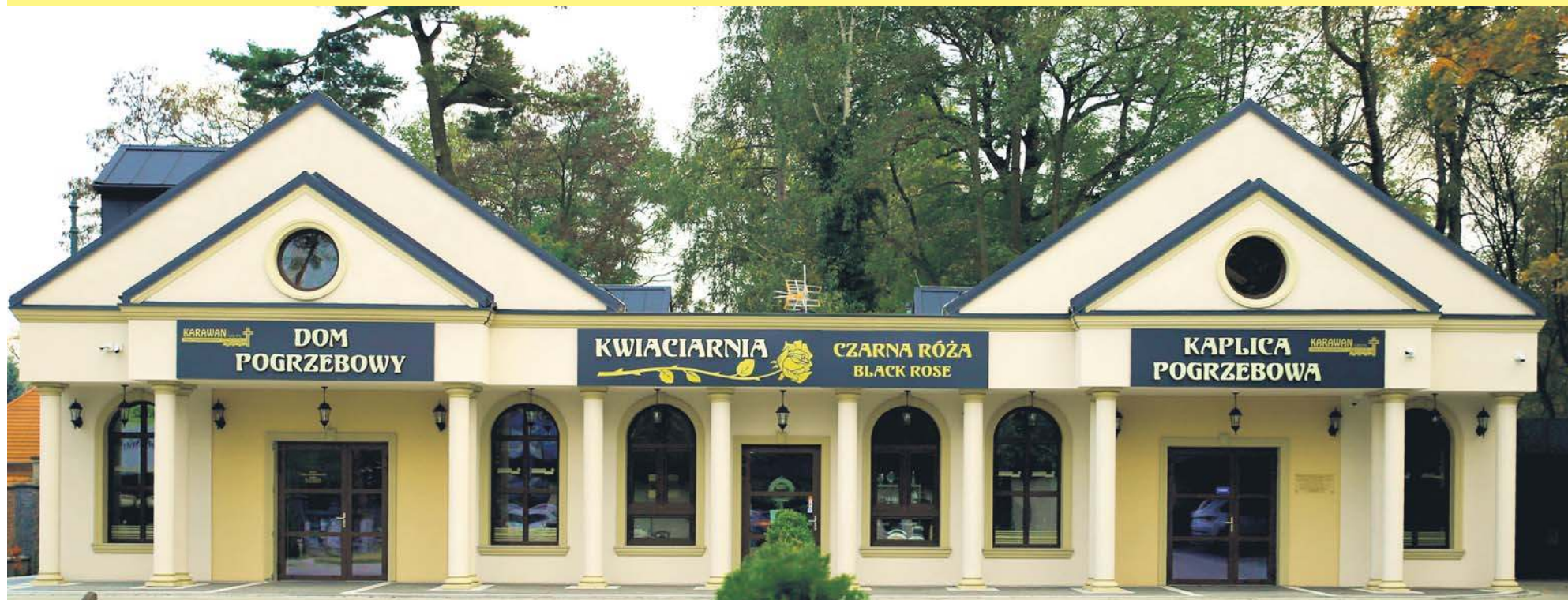
www.karawan.pl

☎ 12 411 11 11

Kompleksowe usługi pogrzebowe

CERTYFIKOWANE USŁUGI KREMACYJNE I BALSAMACJE

Międzynarodowy przewóz Zwłok



DNI OTWARTE I WYSTAWA TRUMIEN

Firma KARAWAN z wieloletnim doświadczeniem w świadczeniu usług pogrzebowych serdecznie zaprasza na
DNI OTWARTE w dniach 1 i 2 listopada 2025 r.

Spotkania odbędą się w naszych siedzibach w Krakowie przy **ul. Rakowickiej 26A** i **ul. Reduta 3B** w godz. 8.00-20.00. Podczas Dni Otwartych będą mogli Państwo zapoznać się z pełną ofertą naszej firmy, uzyskać profesjonalne doradztwo w zakresie organizacji ceremonii pogrzebowych oraz poznać nowoczesne rozwiązania stosowane w branży funeralnej.

Dodatkowo przy ul. Rakowickiej 26A odbędzie się **wystawa trumien**, prezentująca szeroki wybór modeli wykonanych z najwyższej jakości materiałów. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do odwiedzenia naszych placówek w atmosferze spokoju, szacunku i profesjonalizmu.



*Firma KARAWAN
Z troską o godność i pamięć bliskich.*



Nasz obiekt został przystosowany do wymogów współczesności. Duża przestrzeń obsługi klienta, nowoczesna kaplica, która w kilka minut może być dostosowana do ceremonii świeckiej. Jest wyposażona w wysokiej jakości sprzęt audio-wideo, katafalk, organy, ma uniwersalny wystrój i charakter m.in. dzięki oprawie malarskiej profesora Czesława Dźwigaja, uznanego artysty i rzeźbiarza. To jedyne takie miejsce w Krakowie do pożegnań świeckich, które nie znajduje się bezpośrednio na terenie cmentarza

GODNE POŻEGNANIE TANIEJ NIŻ MYSLISZ

Kraków ul. Bieżanowska 24

biuro czynne pn-sb godz. 8.00-20.00

tel. całodobowy 12 658 21 11

ul. Rakowicka 26a
8.00 - 18.00 (XI-IV godz 8.00-16.00)

Tel. 12 222 00 30

ul. Dolnych Młynów 3

8.00 - 15.00

ul. Ćwiklińskiej 10

8.00 - 15.00

ul. Wrocławska 8

8.00 - 16.00

ul. Sieroszewskiego 5B

biuro 8.00-15.30 | dyżur telefoniczny - całą dobę

Tel. 12 632 11 22

Tel. 606 793 279

Tel. 12 631 77 95

Tel. 12 686 61 45

ul. Rakowicka 33a

8.00 - 16.00

ul. Reduta 3B

Cm. Batowice - 8.00 - 15.00

Cm. Batowice

ul. Powstańców - 8.00 - 15.30

Cm. Grębałów

8.00 - 15.30

Tel. 12 412 89 83

Tel. 12 222 50 49

Tel. 12 413 63 46

Tel. 12 645 14 35

REKLAMA

0011423893

Burmistrz Miasta i Gminy Wieliczka

zawiaadama że:

Na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Wieliczce przy ul. Powstania Warszawskiego 1 i ul. Pocztowej 1, na stronie internetowej urzędu www.wieliczka.eu oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej zostały podane do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Wieliczka przeznaczone do:

- dzierżawy obejmujące działki numer: 535, 564/1, 564/2, 566, 567, 572, 575, 576/1, 576/2, 578, 579, 580 w udziale 2/4, 581 w udziale 2/4, 585, 586, 587, 588, 589, 595, 596, 625, 626 oraz części działek: 534, 560, 561, 563/2, 565, 568, 570, 571, 573, 574, 577/1, 577/2, 582, 583, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618 w udziale 1/2, 621, 624, 627 **położonych w miejscowości Brzegi**; części działki: 229/3 **położonej w miejscowości Grabówki**; części działek: 227/3, 1691/1 **położonych w Wieliczce, obręb 1.**

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
12 6 888 444, 508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A
reklama.krakow@polskapress.pl

0011404414

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80

KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07

KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121

CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130

CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR
CAŁODOBOWY

507 111 211

REKLAMA

0011405087

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

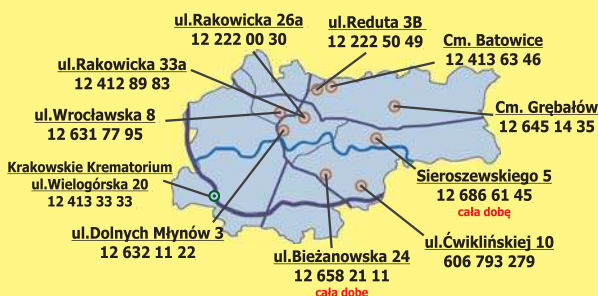


CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 26 października 2025 roku zmarł

prof. dr hab.

Czesław Porębski

emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wybitny specjalista w dziedzinie etyki,
filozofii społecznej i politycznej.

Emerytowany Kierownik Katedry Filozofii
Instytutu Studiów Europejskich UJ.

Profesor wizytujący w uniwersytetach, m.in.
w Grazu, Trento, Fryburgu Szwajcarskim,
Dublinie, Lwowie, Santiago de Chile
oraz Univesidad Nacional Autónoma de México.

Współzałożyciel Ośrodka Myśli Politycznej,
członek honorowy Klubu Jagiellońskiego,
członek licznych organizacji, towarzystw, rad redakcji.

Wychowawca wielu pokoleń studentów,
doktorantów oraz grona badaczy.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się we wtorek,
4 listopada 2025 roku o godz. 13.00
w Kaplicy na Cmentarzu na Bielanych w Krakowie.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
składają

*Rektor, Senat,
Dziekan i Rada Wydziału
Studiów Międzynarodowych i Politycznych
oraz Społeczność Akademicka
Uniwersytetu Jagiellońskiego*

0011425832

Wyrazy głębokiego współczucia
dla Pana Marcina Zwolińskiego
z powodu śmierci

TATY

składają
Zarząd i Pracownicy firmy FAKRO

0011404800



Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10



Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58



Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10



ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10



ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 18 października 2025 roku,
po ciężkiej chorobie, odszedł od nas



Marek Bruno-Kamiński

Nasz Kochany Brat, Szwagier i Wujek

Były pracownik Urzędu Miasta Krakowa,
człowiek niezwykle zasłużony dla międzynarodowej
współpracy Krakowa z miastami partnerskimi,
m.in. Niemiec, Austrii i Szwajcarii.

Z zamiłowania był melomanem i poetą,
przyjacielem wielu, pasjonatem książek i podróży,
człowiekiem o wielkiej erudycji
i osobliwym poczuciu humoru.

Uhonorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi
oraz odznaczeniami Honoris Gratia.

Pamięć o Marku pozostanie na zawsze w sercach tych,
którzy mieli szczęście Go znać.

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w czwartek 6 listopada 2025 roku o godz. 11.00
w kaplicy cmentarnej w Grębałowie w Nowej Hucie,
po czym nastąpi złożenie urny
w miejsce wiecznego spoczynku w grobie rodzinnym.

Pogrążona w smutku
Rodzina



0011424912

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 24 października 2025 roku zmarła

mgr Maria Romik

emerytowany pracownik Instytutu Nauk o Środowisku
(wcześniej Instytutu Biologii Środowiskowej)
Wydziału Biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Pracownik m.in. Zakładu Ekologii Ekosystemów.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w poniedziałek 3 listopada 2025 roku o godz. 12.20
w Kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego
przy ul. Rakowickiej 26 w Krakowie,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
składają

*Rektor, Senat,
Dziekan i Rada Wydziału Biologii
oraz Społeczność Akademicka
Uniwersytetu Jagiellońskiego*

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

ROZWIĄZANIE: SMUTNE GODZINY TRWAJĄ DŁUGO.

PUCHAR POLSKI KLUB Z NOWEJ HUTY PRZEPROSIŁ WISŁĘ KRAKÓW I CAŁE ŚRODOWISKO Z NIĄ ZWIĄZANE

Prezes Hutnika jest zażenowany

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

Nie milkną echa meczu Pucharu Polski pomiędzy Hutnikiem a Wisłą Kraków. I to niestety nie z powodów czyisto sportowych.

W drugiej połowie został wywieszony przez „kibiców” gospodarczy transparent, „Śmierć wiślackiej k...”. Mecz toczył się dalej, ale cała Polska widziała ów transparent w przekazie TVP Sport. Hutnik nie zamierza chować głowy w piasek.

- Odcinamy się od tego typu „przekazu” - mówi prezes Hutnika Artur Trębacz. - Niestety, nie wiedzieliśmy, że taki transparent się pojawi. Jest to dla nas dziwna sytuacja, bo były na meczu duże siły policyjne, była też ochrona - trzy razy większa niż zwykle. Flagi były sprawdzane i nie mam pojęcia, jak to się stało, że została wywieszona ta obraźliwa. Możemy tylko przeprosić za zaistniały fakt i będziemy wyciągać wnioski na przyszłość.

Baner został powieszony na płocie, ale dlaczego nie został zdjęty?

- Spiker kilkukrotnie nawoływał do zdjęcia transparentu - mówi Trębacz. - Nie chcieliśmy rozwiązań siłowych, by nie zaożnaczyć sytuacji. Braliśmy pod uwagę różne rozwiązania i uznaliśmy, że najrozsądniejsze będzie kontynuowanie meczu. Przed końcem spotkania transparent zniknął. W pierwszej połowie oprawa była wzorowa, nie rozumiem więc skąd pomysł na taką, która obraża...

Trębacz i zarząd klubu robi wiele, by Hutnik stanął na nogi. A teraz mówi się tylko o oprawie.

- Czuję się źle - mówi Trębacz. - Mamy jakieś ustalenia, a potem wychodzi coś takiego... Zarząd robi wszystko, by klub szedł do przodu, aby się rozwijał, a ktoś nam to uniemożliwia. Jak zarządzić takim incydentem w przyszłości? Jesteśmy umówieni na rozmowę z kibicami. Jeśli tak ma wyglądać podejście do przyszłości Hutnika, to nasze drogi będą musiały się rozjechać. Absolutnie się z tym nie identyfikujemy, wypruwamy sobie żyły, a cała nasza praca jest podkopywana.

Cały czas nurtuje wszystkich jednak pytanie, jakim cudem



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

Niestety, derby Krakowa Hutnik - Wisła pamiętane będą głównie z żenujących scen, jakie miały miejsce na trybunach

transparent został wniesiony na obiekt?

- Mamy dziurawy stadion, analogowy monitoring, połowa kamer nie działa - stwierdza prezes Hutnika.

Była jeszcze jedna niestosowna sytuacja, choć o wiele mniejszego kalibru. Piłkarze z Akademii Hutnika chcieli wziąć autograf od zawodnika Wisły Ja-

mesa Igbekeme. Opiekun jednak nie pozwolił na to.

- Został wmieszany w to Konrad Kawaler, nasz trener bramkarzy, bogu ducha winny, bo go tam nie było - wyjaśnia Trębacz. - Osoba odpowiedzialna nie odciągała dzieci, tylko ustawiała w szeregu. Koniec końców i tak udało się dzieciom zebrać te autografy pod klubowym budynkiem.

To na pewno nie jest natomiast koniec sprawy transparentu. Sprawą zajmie się z pewnością PZPN.

Hutnik natomiast wydał również wczoraj komunikat ws. środowych wydarzeń. Czytamy w nim: „W związku z pojawiającymi się w przestrzeni medialnej informacjami, Klub Sportowy Hutnik Kraków stanowczo sprzeciwia się wpłutowaniu trenera bramkarzy pierwszego zespołu, Konrada Kawalera w sytuację, które nie miały miejsca i w których nie brał żadnego udziału - w trakcie spotkania pełnił rolę wyłącznie członka sztabu szkoleniowego.

Osobą ustawiającą dzieci w szeregu, widoczną na nagraniu, nie był trener Konrad Kawaler, lecz przedstawiciel klubu, który chciał jedynie uporządkować ustawienie grupy - dzieci znajdowały się wówczas na drodze wejścia zawodników do tunelu.

Głos słyszalny na filmie nie należy do żadnego z pracowników Hutnika Kraków, a do jednego z chłopców ze starszego rocznika akademii. Podkreślamy również,

że nie zabraniamy swoim wychowankom ani sympatykom zbierania autografów od zawodników innych zespołów. Wierzymy, że sport powinien łączyć, inspirować i uczyć szacunku - szczególnie tych najmłodszych.

Jednocześnie, w związku z incydentami, które miały miejsce podczas meczu z Wisłą, Klub Sportowy Hutnik Kraków stanowczo odcina się od treści transparentów, które pojawiły się na trybunach oraz zachowań części kibiców.

Takie postawy i gesty nie reprezentują wartości ani zasad, jakimi kieruje się nasz klub. Hutnik Kraków od lat buduje swoją tożsamość na szacunku, sportowej rywalizacji i wspólnym działaniu na rzecz krakowskiej społeczności.

Jednocześnie pragniemy przeprosić środowisko „Białej Gwiazdy”, wszystkich jej kibiców, zawodników oraz osoby, które mogły poczuć się urażone zaistniałą sytuacją.

Zapewniamy, że podejmiemy odpowiednie kroki, aby podobne zdarzenia nie miały miejsca w przyszłości.” © 2025

Bruk-Bet Termalica w poszukiwaniu wygranej zagra z GKS-em Katowice

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Beniaminek ekstraklasy Bruk-Bet Termalica podejmie dzisiaj o godz. 18 GKS Katowice. „Ślone” będą chciały zdobyć trzy punkty, bo na wygraną czekają już bardzo długo.

Gdy 8 sierpnia Bruk-Bet wygrał w prestiżowym meczu z Górnikiem w Zabrze 1:0 nikt nie przypuszczał, że na długie tygodnie jest to ostatnie zwycięstwo podopiecznych Marcina Brosza. To była czwarta kolejka. Bruk-Bet po niej zajmował szóste miejsce w tabeli ekstraklasy. Górnik był dziewiąty. Przez blisko trzy miesiące zmieniało się jednak wszystko. Zabranie są dzisiaj liderem tabeli, niecierpanie znaleźli się pod kreską i jeśli chcą szybko nad nią przeskoczyć, to koniecznie muszą pokonać GKS, gdyż to właśnie katowiczanie zajmują przed startem 14. kolejki pierwsze bezpieczne miejsce z przewagą czterech punktów na Lechią Gdańsk i Bruk-Betem właśnie.

Bilans Bruk-Betu jest ostatnio fatalny. Od meczu



FOT. TOMASZ MADEJSKI/BRUK-BET TERMALICA

W ostatnim meczu Bruk-Bet zremisował z Zagłębiem Lubin 1:1, czym przerwał passę porażek. Czy dziś wreszcie wygra?

z Górnikiem, licząc z Pucharem Polski, „Ślone” rozegrały dziesięć meczów. Siedem z nich przegrały, trzy razy padł remis. Promykiem nadziei dla piłkarzy beniaminka jest fakt, że w ostatniej kolejce udało się im zatamować krwotok. Wreszcie nie przegrali, choć remis 1:1 z Zagłębiem Lubin na swoim terenie też dobrym wynikiem nie jest.

Dzisiaj o wygraną jednak łatwo nie będzie z całą pewnością. Do Niecieczy przyjedzie bowiem zespół, który co prawda bardzo słabo rozpoczął rozgrywki, ale w Katowicach wytrzymało ciśnienie,

a trener Rafał Górak kolejny raz opanował kryzys i wyciąga GKS na spokojniejsze wody. Trzy ostatnie mecze katowiczanie, to po prostu trzy zwycięstwa - dwa w lidze, jedno w Pucharze Polski. Dlatego poprzeczka będzie zawieszona bardzo wysoko. Na ostatnim meczu trener „Ślone” Marcin Brosz dostał duże wsparcie od kibiców. Jeśli jednak Bruk-Bet będzie dalej punktował tak słabo, to może nie wystarczy. Właściciele klubu z Niecieczy, tak jak zresztą chyba wszyscy na świecie, to czego nie lubią najbardziej, to seryjnych porażek... © 2025

REKLAMA

0111409480

KS CRACOVIA

ZAGŁĘBIE LUBIN

KLICH

43

CRACOVIA X ZAGŁĘBIE LUBIN

03.11.2025 / 20:30

#MłodaCracovia

PKO Bank Polski

EKSTRAKLASA

SPORT

www.sportowy24.pl

Luka Elsner przelicytował. Cracovii została już tylko liga

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Przed sezonem w Cracovii mówiono, że „Pasy” chcą zająć na koniec sezonu miejsce gwarantujące udział w eliminacjach europejskich pucharów.

A więc co najmniej czwarte, bo tyle polskich drużyn zakwalifikuje się do rozgrywek europejskich, a może nawet piąte, gdy w pierwszej czwórce będzie zdobywca Pucharu Polski.

Wiadomo, że najkrótsza droga do Europy prowadzi właśnie przez rozgrywki PP. Można zacząć eliminacje o II rundy Ligi Europy.

Przegrywając mecz 1/16 finału PP w Częstochowie z Rakowem (0:3) „Pasy” zamknęły sobie tę ścieżkę. Zostaje walka w lidze. Aktualnie są na 4. miejscu i gdyby dziś kończyły się rozgrywki, sen o wymarzonej Europie by się ziścił.

Ale do końca rozgrywek daleka droga. Na razie strata do 3. miejsca nie jest duża, wynosi zaledwie punkt, do 2. lokaty - dwa, jedynie Górnik trochę „odjechał” - brakuje do niego 5 punktów, ale ma o jeden mecz rozegrany więcej. Z kolei przewaga krakowian też nie jest wielka - punkt nad Lechem, dwa nad Koroną i 4 nad Zagłębiem, Rakowem, Pogonią. Jak więc widać sytuacja jest dynamiczna.

Trener Luka Elsner ma szeroką kadrę, ale zawodników o zróżnicowanych umiejętnościach, co udowodnił choćby ten mecz. Szkoleniowiec dokonał aż sześciu zmian w składzie w porównaniu do ostatniego meczu ligowego z Pogonią w Szczecinie.

Sebastiana Madejskiego zastąpił Henrich Ravas, Gustava Henrikssona - Ibrahim Traore, Mateusza Klicha - Amir Al-Ammari, Mikkela Maigaarda - Mateusz Praszelik, Mauro Perkovic - David Olafsson, Martina Minczewska - Michał Rakoczy.

Szkoleniowiec musi rotować składem bo 3 listopada „Pasy” grają u siebie ligowy mecz z Zagłębiem Lubin (odpadło z PP, przegrywając po dogrywce z Widzewem

SPORT W TV
14, 16, Polsat Sport 1, 18, Polsat Sport 3, 20, Polsat Sport 2, tenis, turniej ATP w Paryżu; **17.40, TVP Sport**, piłka nożna, Stal Stalowa Wola - Resovia (II liga); **17.55, Canal Plus Sport 5**, piłka nożna, Bruk-Bet Termalica - GKS Ka-

towice (ekstraklasa); **18, Polsat Sport 1**, piłka ręczna, Polska - Czechy (mecz towarzyski); **20.25, Canal Plus Sport**, Piast Gliwice - Korona Kielce (ekstraklasa); **20.25, TVP Sport**, piłka nożna, Ruch Chorzów - GKS Katowice (I liga). **(BK)**

LOTTO
Środa, 29.10; Multi Multi (21.40): 3, 5, 7, 8, 10, 26, 28, 32, 34, 37, 42, 43, 59, 61, 65, 68, 70, 71, 72, 74; plus 7; **Kaskada (21.40):** 3, 5, 6, 7, 9, 14, 16, 18, 19, 21, 22, 23; **Mini Lotto:** 9, 15, 18, 27, 39; **Ekstra Pen-**

sja: 8, 17, 18, 26, 30 - 4; **Ekstra Premia:** 6, 16, 23, 29, 33 - 2
Czwartek, 30.10; Multi Multi (14): 1, 7, 16, 17, 19, 22, 24, 27, 29, 45, 54, 55, 56, 58, 62, 63, 64, 70, 71, 73; plus 27; **Kaskada (14):** 3, 4, 6, 7, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23



Michał Rakoczy dostał szansę od początku. Podobnie jak pozostali niewiele zdziałał

0:1). Ale tu trochę przeszarżował. W końcu jego zespół nie grał z drużyną z niższej ligi, tylko z jednym z kandydatów do europejskich pucharów, ba, z drużyną, która w nich występuje! Wymiana ponad połowy zespołu nie była dobrym pomysłem.

Jak widać po wyniku, zmiany nic nie dały, bo dublerzy nie udźwignęli ciężaru spotkania. Nastąpiła bardzo duża rotacja w składzie Cracovii biorąc pod uwagę ligowy mecz z Pogonią i ten.

Tyle roszał wynikało też z faktu, że nie wszyscy zawodnicy Cracovii byli gotowi do gry

- Miały wpływ na to urazy Henrikssona, uraz kostki, który nasilił się po meczu z Pogonią i Maigaarda, który ma problem z plecami - mówi Elsner. - Istotne było też także to, że graliśmy w Szczecinie ostatnio, trzeba wziąć pod uwagę podróż i zmęczenie. Przydały się zmiany, by wprowadzić energię, ale okazało się, że nie były efektywne. Mam nadzieję, że obaj piłkarze będą gotowi w weekend i na poniedziałkowy mecz. Z kolei Dijon Kameri wybił sobie bark i nie trenował z drużyną.

Co zastanawiało najbardziej, nastąpiła wielka zmiana między Cracovią z meczu ligowego z Rakowem, wygranego 2:0, a „Pasami” w kolejnym starciu z częstochowianami.

- Nie ma dwa razy takiego samego meczu, trzeba adaptować się do warunków - dopowiada szkoleniowiec krakowian. - Spodziewaliśmy się, że to będzie inne spotkanie niż to przy ul. Kałuży, ale nie spodziewaliśmy się, że aż tak inne. Gratulacje dla sztabu Rakowa, który przygotował dobrze zespół. Zapłaciliśmy cenę, trzeba być odpowiednio powtarzalnym.

Tak słabego meczu krakowianie pod wodzą Elsnera jeszcze nie zagrali, choć przegrali choćby z Jagiellonią 2:5 czy ostatnio z Pogonią. Ale w tamtych meczach długo byli stroną narzucającą warunki, a teraz od pierwszej do ostatniej minuty Cracovia była niczym chłopiec do bicia.

- W tym meczu na boisku była tylko jedna drużyna - stwierdził Elsner. - Raków był lepszy w każdym aspekcie. Myśmy popełniali powtarzalne błędy. Zwłaszcza w pierwszej połowie. Z tak ja-

kościową drużyną jak Raków nie mieliśmy szans. Odpadamy z Pucharu Polski.

Zespół musi bardzo szybko się pozbierać, bo już w poniedziałek o godz. 20.30 czeka go konfrontacja u siebie z Zagłębiem Lubin. „Pasy” nie dość, że muszą podtrzymać miano niepokonanych na własnym boisku, to powinny odnieść zwycięstwo, by udobruchać kibiców.

- Chciałem przeprosić kibiców, którzy włożyli wysiłek, by przyjechać na ten mecz. Drużyna zrobi wszystko by w poniedziałek w meczu ligowym im to wynagrodzić - zapewnia szkoleniowiec Cracovii.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA - CRACOVIA

3:0 (2:0)

Bramki: 1:0 Brunes 13, 2:0 Brunes 41, 3:0 Diaby-Fadiga 81

Raków: Zych - Tudor (46 Konstantopoulos), Racovitan, Svamas - Ameyaw, Struski (46 Barath), Repka, Bulat, Jean Carlos (69 Pieriko) - Makuch (69 Diaby-Fadiga), Brunes (79 Rondić).

Cracovia: Ravas - Sutalo, Wójcik, Traore (63 Aleksić) - Piła (63 Klich), Al-Ammari, Praszelik (80 Knap), Olafsson - Kakabadze, Rakoczy (63 Hasić) - Stojilković (63 Zahiroleslam).

Sędziowali: Łukasz Kuźma (Białystok) oraz Jakub Winkler (Toruń), Piotr Podbielski (Białystok).

Widzów: 5023. ©

Wielkie emocje mieliśmy w Niepołomicach. Również po końcowym gwizdku

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

PUCHAR POLSKI. Puszcza Niepołomice przegrała po dogrywce z Lechią Gdańsk 1:3 i odpadła z Pucharu Polski. Mecz wzbudził ogromne emocje, które buzowały jeszcze długo po końcowym gwizdku.

Niewiele po nim w budynku klubowym Puszczy zrobiło się głośno. Nerwowo reagował m.in. trener Tomasz Tułacz, który nie mógł ukryć emocji, nie potrafił zrozumieć, za co podyktowany został rzut karny dla Lechii w dogrywce. Sytuacja była taka, że w 111 minucie meczu strzelał Michał Głogowski. Piłkę próbował blokować Radosław Kanach, a wszystko wskazuje na to, że ta odbiła się rykoszetem od jego ręki. Stwierdzenie „wszystko wskazuje” jest tutaj jednak o tyle istotne, że żadna z powtórek stu-procentowej pewności nie daje.

Trudno zatem było się dziwić zdenerwowaniu Tomasza Tułacza. W pewnym momencie drzwi szatni sędziowskiej otworzyły się i stanął w nich arbiter główny Paweł Raczkowski. Stwierdził, że jeśli ktoś coś do niego ma, może mu to powiedzieć, nie musi krzyczeć przez drzwi. Tułacz powiedział: - Pierwszy raz tutaj kibice krzy czeli „złodziej” i j... PZPN. Tutaj tego nigdy nie było!

Pochwili trener Puszczy został zaproszony do szatni sędziów. Spędził tam kilka minut, a gdy przyszedł już na konferencję prasową, widać było, że wyraźnie ochłoniął. Nie podsumował na początku meczu. Poprosił o pytania. Zapytaliśmy zatem o tę sytuację, która rozpałała największe emocje. Tomasz Tułacz powiedział: - Trochę żałuję swoich emocji zaraz po meczu, dyskusji z arbitrem i wypominania sobie ręki z meczu z Motorem. Tam też był akurat sędzia Raczkowski, który podjął wtedy decyzję o anulowaniu rzutu karnego. Myślę, że moja rozmowa na gorąco nie była potrzebna, szczególnie na takim poziomie emocjonalności. Natomiast powiem państwu szczerze, że na tych powtórkach, które oglądałem, nie ma szans ocenić tej sytuacji jednoznacznie. Uważam, że nie ma szans. Być może sędziowie mieli jakieś lepsze ujęcie i podjęli taką decyzję.

Trener Puszczy dodał też: - Powiedziałem sędziemu, że jak tutaj pracuję dziesięć lat, to kibice przez ten czas nigdy nie krzy czeli takich rzeczy, jak dziś pod adresem arbitrow.

Powiedział też: - Ale to tyle, tak już się stało, tyle. Lechia niech dalej walczy w Pucharze Polski, moim chłopakom po gratulowałem ambicji.

Lechia wygrała w meczarniach, ale ten mecz mógł się dla Puszczy o wiele inaczej, lepiej ułożyć. Czego mogą najbardziej żałować w Niepołomicach? Świetnych okazji, które zmarnował jeszcze w pierwszej połowie Olaf Korczakowski.

Puszczy pozostaje walka w lidze. W poniedziałek o godz. 18.45 podejmie Stal Mielec i ten mecz też będzie miał swój ciężar gatunkowy. Choćby z uwagi właśnie na osobę trenera Tomasza Tułacza, tak mocno związanego z klubem z Mielca.

PUSZCZANIEPOŁOMICIE-LECHIA

GDĄŃSK 1:3 (0:0, 1:1)

Bramki: 0:1 Diaczuk 64, 1:1 Simon 74, 1:2 Bobcek 115 karny, 1:3 Cirković 120+2

Puszcza: Perchel - Mroziński, Solowiej (61 Barczak), Piekarski, Przybyłko (74 K. Stępień) - Kanach (90), Walski (90) - M. Stępień, Korczakowski (61 Simon), Francois (61 Nascimento) - Basse (66 Iwao).

Lechia: Paulsen - Wójcik, Diaczuk, Olsson, Kahlaur - Sezonienko (62 Mena), Żeliszko, Neugebauer (110 Kapić), Wjunnyk (62 Cirković) - Awadalla (99 Głogowski) - Kurminowski (62 Bobcek).

Sędziował: Paweł Raczkowski (Warszawa).

Widzów: 1100. **Awans Lechii Gdańsk** do 1/8 finału Pucharu Polski. ©



Fragment pucharowego meczu Puszczy z Lechią